



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

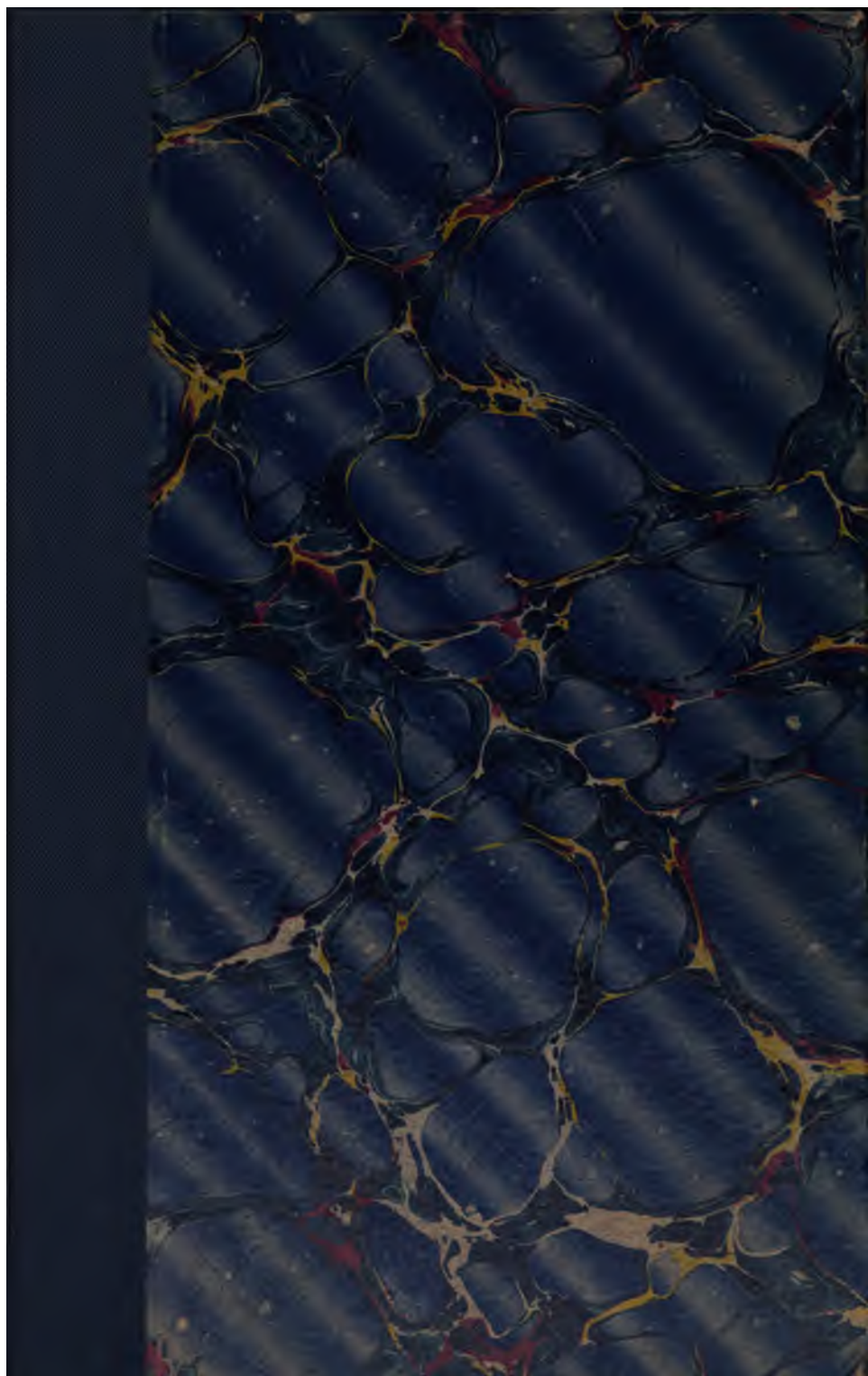
Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

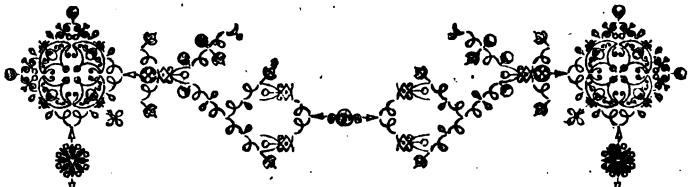






1





SZWECYA

I

PISMA ROZMAITE

Alexandra Przebzięckiego.

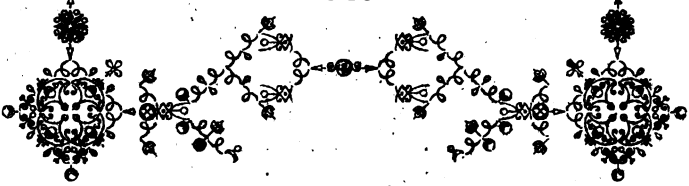


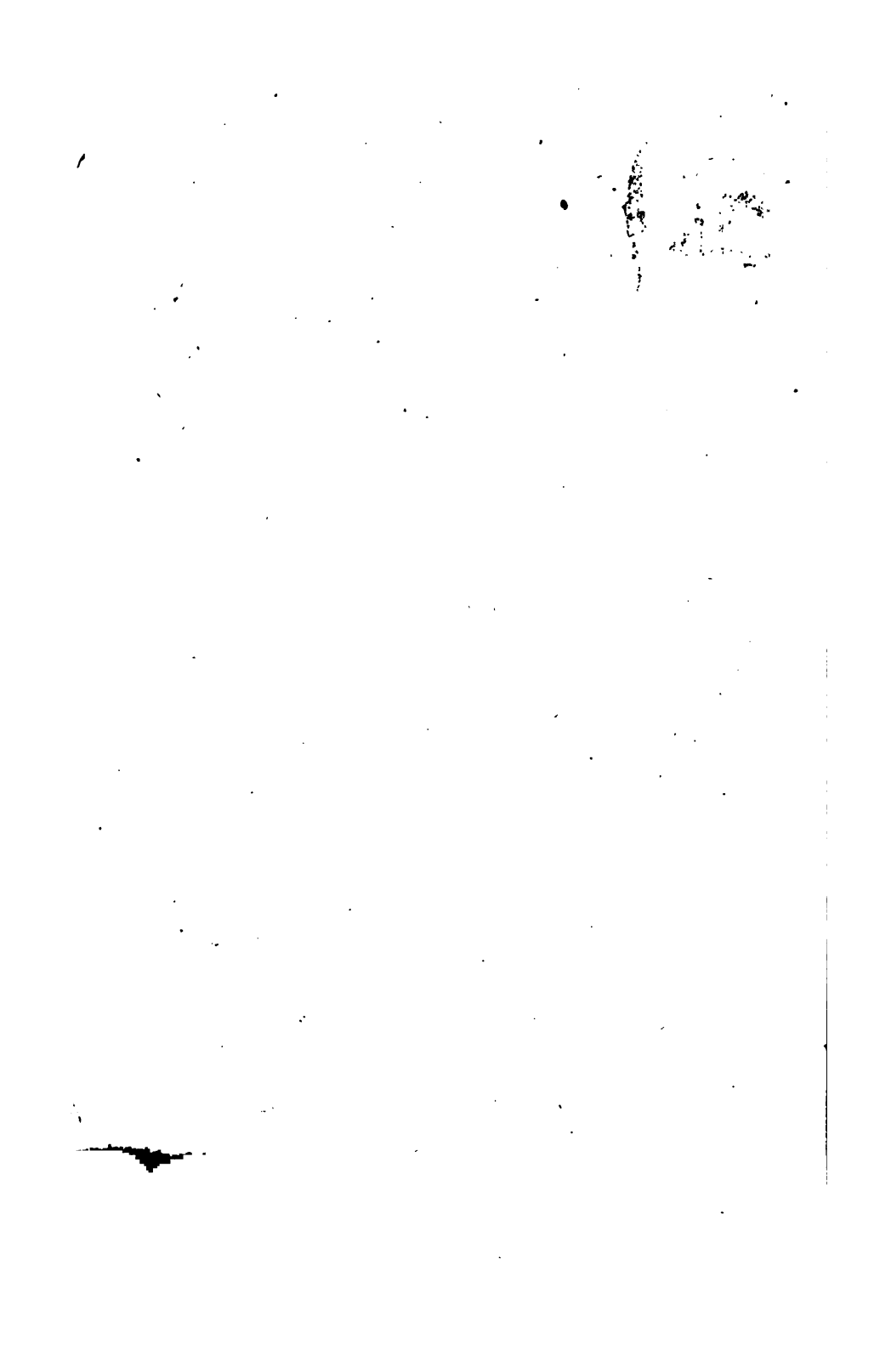
WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIĘGO.



1845.





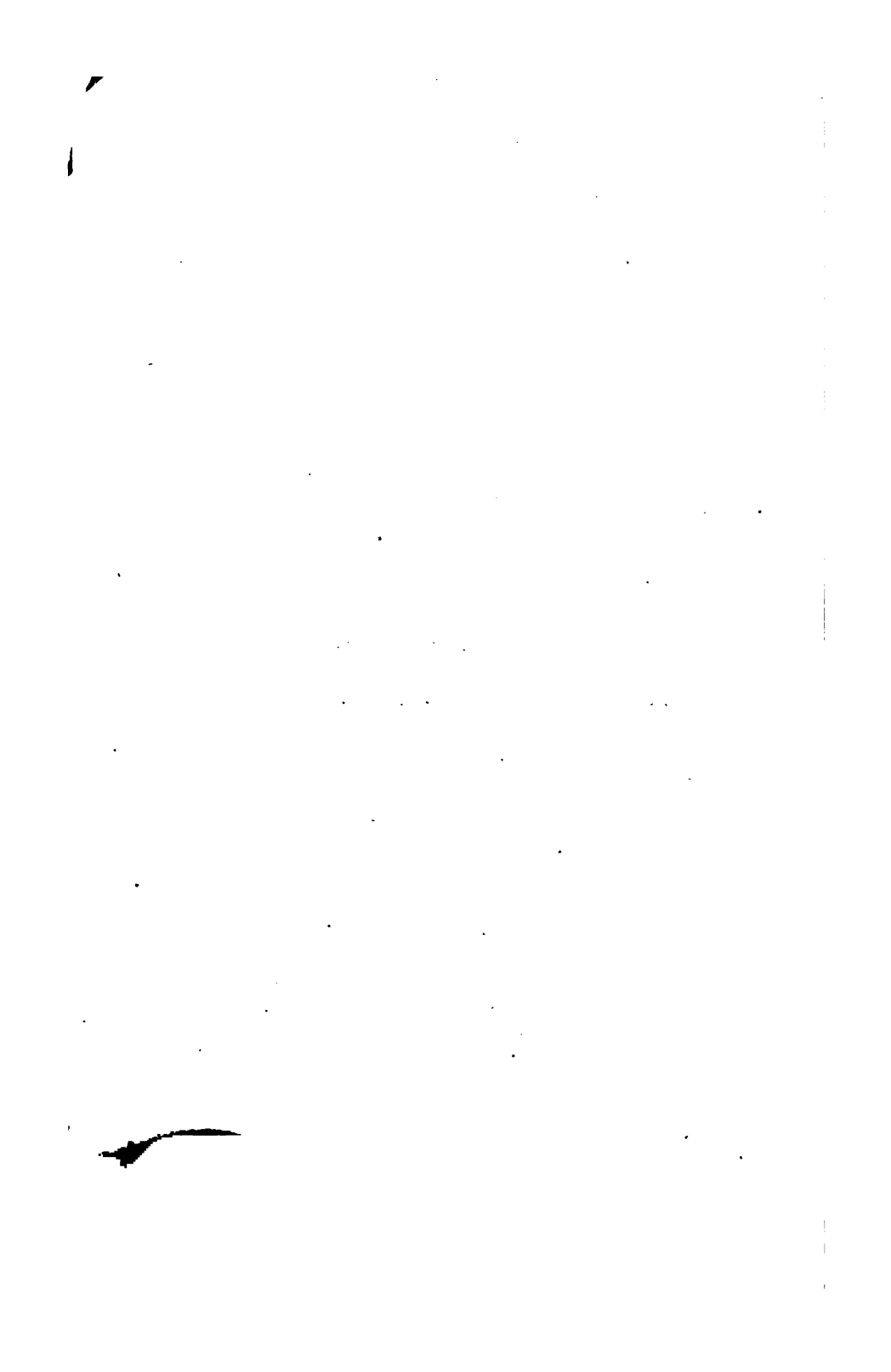
Józef Trypucki

SEWERA,

i

PISMA ROZMAITE

Alexandra Przędzieckiego.



SZWĘCYA,

Wspomnienia Jesienne z roku 1833,

Wydanie drugie poprawione,

II

PISMA ROZMAITE

Alexandra Przędzickiego.



Wydanie Adama Zawadzkiego.

W I L N O.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1845.

Pozwolono drukować pod warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury, egzemplarze prawem przepisane. Wilno, d. 18 Listopada, 1844 r.

Sprawujący obowiązek Cenzora

J. Fok.

SZYWCYA,
Wspomnienia Jesienne
z roku 1833.

Et hæc olim meminisse juvabit.

P. VIRGILIUS MARO.



MATCE MOJÉJ
UPOMINEK MIŁOŚCI.

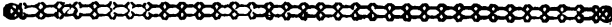




DZIESIĘC lat minęło od tój piérwszój wędrowki mojej do Skandynawskiej ziemi, a razem i w nieznaną mi dotąd krajną pismiennictwa. Tyle żywych wrażeń zostawiła ta piérwszą, tyle chwil przyjemnych przyniosła druga, że nie mogę bez pewnego uczucia wdzięczności myśla do nich powracać. Z inném usposobieniem, z innym zapasem nauk i wiadomości, możnaby pożyteczniej dla kraju i dla siebie mało znane dotychczas strefy zwiedzić. Słyszałem z radością o odbytej świeżo podróży do Szwecyi

przez młodego miłośnika starożytności krajowych, mającego pod ręką notaty uczonego *X. Albertrandego* w rękopiśmie (*). Opis takiej podróży będzie pożądanym dla historyi naszej zjawieniem. Ale tymczasem może i przelotna wy-cieczka jesienna zostawi jeszcze komu przyjemne wspomnienia o *Szwecyi*.

*) *Iter Saecicum et Italicum*. Jeden exemplarz tego rękopismu znajduje się w szacownej bibliotece Hrabiego *Adama Chreptowicza* w Szczyrsach.



I.

Pielgrzymka.



Siehe, was aus des Meeres krystallener Woge,
Lieblich lächelnd dir winkt!....

Und es wächst des Sturmes Toben
Hoch zu Bergen aufgehoben
Schwillt das Meer....

Und das Meer lag still und eben
Einem reinen Spiegel gleich,
Keines Windes leises Weben
Regte das krystallene Reich.

SCHILLER.

BYŁO to przy końcu Sierpnia, kiedy po nieznośnych skwarach chłodek jesienny omdlałe przyrodzenie orzeźwia. Uczony Berlin przerywa na czas wątek pożytecznej pracy, zwalnia zbyt napiętą

uwagę, i szuka swobodnego ustronia, aby w płodnym odpoczynku nowe skarby nauki zgromadzić. W tym to czasie *Savigny* Włochy odwiedził, *Link* i *Lichtenstein* Grecyę, *Gans* Tyrol, *Schleiermacher* Szwecyę (*); Szwecyę, gdzie go sława oddawna zwiastowała, gdzie mu uwielbienie drogę kwiatami słało, i gdzie ostatnie wawrzyny czekały osiwniałą głowę starca. Młodzież uniwersytecka rozsypała się po Niemczech, a piaszczyste niwy Brandeburgii przerzynały we wszystkich kierunkach toczące się od stolicy powozy. Większa część, poświęciwszy lato całe usilnej pracy, wracała po kilkumiesięcznej niebytności rozjaśnić czoło ukochanych rodziców, i napawać się powietrzem i widokiem rodzinną siedziby. Byli i tacy, których odległość zbyteczna na obcój ziemi zatrzymywała; bliższe dla

*) *Savigny* i *Gans*, sławni prawnicy, z których pierwszy szkoły historycznej filar, drugi, który już nie żyje, był szkoły filozoficznej, według Hegla, obrońcą. Obaj profesorowie uniwersytetu Berlińskiego. *Link* i *Lichtenstein* wstawili się w naukach przyrodzonych. *Schleiermacher* znamienity Teolog i Filozof, a pierwszy Dyalektyk w Niemczech, był mały i garbaty. Odbył w tej porze podróż po Szwecyi, Norwegii i Danii, z narzeczonym córki swojej, Hrabią *Schwerin*. Za powrotem do Berlina rozpoczął kursa uniwersyteckie pierwszych dni Listopada, a 12 Lutego 1834 r. umarł.

nich były Skandynawskie krainy, niż ojczyste smugi. Sześciu nas złączyło się (*) dla odbycia pielgrzymki do ojczyzny Odyna i Skaldów, którą widzieliśmy w oddaleniu jakby przez mgłę błękitną, jako krainę urojeń, ożywioną szlachetnymi cieniami Oehlenschlägera. Szwecya, tak mało znana, tak odosobniona położeniem geograficznym i mową, była celem, do którego dążyły wszystkie władze duszy mojej; im bardziej rozmyślałem nad kresem podróży, im bliżej przedstawiał się niecierpliwości naszój, tém bardziej zaostrzoną była ciekawość.

Niewielką uwagę ściągały na siebie piaski, któremi zewsząd opasany jest Berlin, a na tych piaskach przemyślna ręka człowieka bujne plony wypielegnowała. Obok rolnictwa kwitną rękodziela Mögelin i Neustadt.

Ale Neustadt i pod innym względem na uwagę podróżnych zasługuje. Przyjechawszy do mia-

*) Ja z dwóma braćmi, towarzysz nasz i ziomek P. Felix Podlewski, i dwóch Szwajcarów, Hrabia Karol Pourtalés i P. Karol Godat. Od Putbus do Christianstadt przyłączyli się do nas P. P. de Merveilleau i Cien, a od Stockholmu do końca podróży P. William Paris.

steczka, koniecznie widzieć trzeba P. *Dictus*. Utrzymuje on oberżę pod *Słońcem*. Tam, jeśli tylko przyzwoitem ubraniem podróżny wzbudzi o sobie opinię znawcy, otworzą się podwoje Akademii miejscowej, to jest, sali sztuk pięknych (*Kunst-Saal*). W ozdobnych ramach złożonych zawieszono są po ścianach rozmaitej wielkości obrazy; wszystkie pod szkłem i brunatnego koloru, jak gdyby sepią malowane, przedstawiają widoki włoskie. Są to kunsztowne na tablicach korkowych płaskorzeźby. Gmachy i ruiny, drzewa, zwierzęta, ludzie, liść osobliwie, z rzadką doskonałością oddane. Cała kolekcya do 30 sztuk wynosi. Ofiarowano artyście za nią 10,000 talarów dla pewnego Muzeum; on zaś wyżej ją ceni. Kazał się wymalować z narzędziami chwały swojej w rękę, a portret ten w sali zawieszony, obok arcydzieł, okazuje zarazem i mistrza.

Pomorze nie więcej przedstawia, pod względem natury piękności, jak Brandeburgia. Po jednej i drugiej stronie drogi rozległe równiny, zarzucone granitowemi bryłami, które przed wiekami falami potopu od skał Skandynawskich oderwane, na tych piaskach ugrzęzły. Tyle lat rozpróło już łono pól

tych, dla przechowania w niém powierzonego ziarna; tyle dróg wymurowano w téj krainie, tyle wsi i ogrodów otoczono wałami z kamieni, a mimo tego tyle pozostało jeszcze granitu, świadczącego o wielkich zaburzeniach przyrodzenia. Gdzieś tam zebrane było zboże; a na miejscu, gdzie się uginały ciężkie złote kłosy, wielkie trzody owiec pasą się wśród kamieni pod okiem pastuszka, który swój domek, na kołach, z miejsca na miejsce za trzodą posuwa. Wszędzie uprawiany jest w wielkiej obfitości tytoń prosty i Wirgiński, a grunt Pomorski szczególniej mu sprzyjać zdaje się.

Schwedt nad Odrą, lepiej cokolwiek od innych miasteczek budowane, nie tak znacznie, jak w Neustadt i Neu-Angermünde, zebra pokazują z Pruskiego muru stawiane domy. Zamek wznosił poważnie zielone dachy swoje nad podwładną miejsciną, jak gdyby pyszny z przygotowań dla dwóch Monarchów czynionych. Zatrzymane były przed bramą i na dziedzińcu powozy, a miasto cieszyło się nadzieją oglądania sędziwego Króla i północnego Mocarza (*).

*) Był to właśnie czas, w którym przygotowano zamek w Schwedt dla Króla Pruskiego i Cesarza Rossyjskiego.

Nakoniec pokazują się zielone okolice Szczecina. Spacer, drzewami ocienione, prowadzi do bramy stolicy niegdyś Xięstwa udzielnego Pomorskiego. Pełne życia i ruchu miasto; czyste, porządne domy; port mnóstwem statków rozmaitej wielkości napełniony; kościół w dawnym stylu Niemieckim budowany; a przy Anklamskiej bramie marmurowy posąg Fryderyka II., który w Berlinie dotąd pomnika nie ma.

Statek parowy *Fryderyk Wilhelm Xiążę Następca Pruski* chodzi powiędzy Szczecinem a Swinemündą. Szerokim ujściem Odry wpływa się w otwarte morze na chwilę tylko, i tuż wznosi się na brzegu małe miasteczko, do którego kąpiele morskie, liczne towarzystwo ściągają. Niedawno był je opuścił Xiążę Woldemar Pruski. Nad brzegiem stała na kotwicy korweta Rosyjska *Nawaryn*, przedmiot ciekawości dla mieszkańców Swinemüudy. Niegdyś w Anglii dla Sułtana Tureckiego zbudowana, pod nazwiskiem *Mahmud* w odnodze Nawarino walczyła; przez Rosyan wzięta, imieniem zwycięstwa ochrzczoną została.

Port nowy zamknięty jest dwiema groblami z granitu; na końcu jednej z nich wznosi się wieża

z latarnią morską. Tam, gdy zaszumią wiatry, gdy niebo pokryje się czarnymi chmurami, a morze roz-
 hukane pianą, która odbija od tła ciemnego, jak
 srebrne szycie całuna, wtedy uderzają z łoskotem
 bałwany o kamienną zaporę, jedna po drugiej,
 w nieprzejrzanéj kolei, rozbijają się na granicie,
 lub przykrywają go na chwilę. Niechże mignie
 żagiel na horyzoncie, mniej baczni na burzę, wska-
 kują zwinni żeglarze (*Lotsi*) na słaby statek i spie-
 szą na spotkanie okrętu, któremu mają, po zna-
 jomych sobie drogach, do portu przewodniczyć.
 Morze igra z nimi, jak dzielny rumak ze słabém
 dziecięciem; przechyla gwałtownie to na jedną, to
 na drugą stronę; często wiatr przeciwny zmusza
 ich do długiego krzyżowania; już stoją, zda się, u
 pożądanego celu, nagle dzieli ich znaczna odle-
 głość. Takie życie prowadzą ci ubodzy ludzie, dla
 lichego zarobku!

O pięć mil od Swinemüundy, wśród bagnisk i
 lasów, leży nędzna wiosczyna, przez rybaków za-
 mieszkała. Tam kazano nam udać się po statek,
 dla dostania się do wyspy Rugii, bo statek parowy mię-
 dzy Putbus a Swinemündą niedawno ostatnią po-
 dróż tegoroczną odbył. Na progu ubogiej chaty

czekaliśmy minut kilka, nim przygotował się nasz kapitan do drogi. Był to poczciwy staruszek o jednej nodze, niegdys majtek na kupieckim okręcie; wiele portów Europy zwiedził, nim go kalectwo do sieci przywiązało. Siadł na barkę wraz z synem, którego miał do pomocy; siadło nas ośmiu podróżnych z nimi; uderzyli wiosłami, i wieś okopciała powoli coraz dalej odsuwała się od nas. Ale długo jeszcze sięgało oko nasze bielejące kominy, bo najmniejsze tchnienie zefiru nie poruszało powierzchni morza, która, podobna do zwierciadła, odbijała czysty lazur nieba. Skwar nieznośny dokuczał; dwa wiosła prawie nie poruszały ciężkiej barki; pokładu nie było na niej żadnego; kamienie, z których się składał balast, służyły nam za siedzenie, a tłómczki nasze za poduszki. Wkrótce zaczął i głód odzywać się, a wyspy jeszcze nie widać. Od trzeciej godziny po południu do samego wieczora marta cieża panowała. Kiedy wiatr powiewa pomysłny, w godzin 4 z Pinemünde do Rugii zapływają rybacy; my już 6 płynęliśmy, a ziemi jeszcze nie widać. Widząc nas zgłodniałych poczciwi przewoźnicy, odstawili nam nieco żywności swoich, któreśmy podzielili na racje i żarłocznie spożyli; ale

odrobina razowego chleba niewielkim była posiłkiem, a wody słodkiej dla ochłody ani kropli nie było. Znużonym żeglarzóm z rąk wypadły wiosła; wzięliśmy się sami do roboty, wyręczając jedni drugich. Ja z jednym z towarzysów podróży wzięliśmy się do szachów, i graliśmy, póki nie zaszło słońce. Pierwszy raz zdarzyło mi się być świadkiem zachodu słońca na morzu. Niebo purpurowemi chmurami zakryte; okrąg ognisty, jakby lekko zawieszony nad niezmierném zwierciadłem, nagle w niem zapadł, i lekki wietrzyk przesunął się po zmarszczonej powierzchni. Spięto żagiel, serca nasze ożyły nadzieją; jakże płonna była radość! Wiatr coraz silniejszy dał w białe płótno, ale odpychał nas od celu. Zniecierpliwieni spoglądaliśmy jeden na drugiego, i obwinawszy się w płaszcze, położyliśmy się na kamieniach, na dnie barki: bo wiatr chłodny, po dziennym skwarze, dotkliwie zimnym owiewał. Siedm razy zbliżaliśmy się do brzegów Rugijskich, i tyleż razy w bok musieliśmy krzyżować, aby z pomocą wiatru coraz bliżej podpłynąć. O trzeciej po północy krzyknął głośno nasz przewoźnik; wołał drzemiącego na ładzie wartownika, aby przyjechał po nas płaskiem czółenkiem,

bo te tylko do miążkich brzegów dopływać mogą. Pożegnaliśmy poczciwych żeglarzy. Za minut dziesięć spałem na gołej podłodze w austeryi nadbrzeżnej, niepodobna bowiem było zbudzić gospodarzy i łózek dostać.





II.

R u g i a.



Non loin de ce rivage, un bois sombre et tranquille
Sous des ombrages frais, offre un doux asyle.

VOLTAIRE.

Est in insulâ Oceani, castum nemus dicatum
in eo vehiculum, veste contactum, attingere
uno sacerdoti concessum.

C. CORN. TACITUS.

Oh! yet-for there my steps have been;
These feet have press'd the sacred shore,
These limbs that buoyant wave hath borne.

BYRON.

O ćwierć mili od brzegu wznosi się pałac Xię-
cia Putbus, z pięknym ogrodem; a tuż obok mia-
steczko, któremu swoje nazwisko nadał: i słusz-

nie, bo z piętnastu domów, które w niém, objąwszy rządy, zastał, powstało teraz dziewięćdziesiąt; wszystkie niskie, niepiętrowe, ale architektonicznie budowane, czysto utrzymywane, wabią oko podróznego, który radby w Putbus dłużej jak dni kilka pozostać. Miłe położenie miasteczka i ogrodu wiele osób co lato przynęca tu dla kąpiel morskich. Xiążę wybudował piękny gmach dla kąpiących się, na samym brzegu morskim. Mają teatr w mieście, na którym aktorowie ze Stralsundu, lub Szczecina, sztuki Kotzebuego grywają. Kilka zajezdnych domów, bardzo porządných, mieści przyjezdnych; osoby znaczniejsze w pałacu gościnność znajdują. Xiążę Putbus z żoną i córką sam towarzystwo ożywia. Niegdyś Szwedzki poddany, w skutek ostatnich traktatów przeszedł pod panowanie Pruskie, wraz z całą wyspą, której wielką część posiada. Gra rolę Xięcia udzielnego, i sam jeden stanowi piérwszy Stan Pomorski na zgromadzeniu prowincyi. Usadowił się też na Rugii, jak gdyby nią władał. Za każdym krokiem ślady jego znachodzić trzeba: tu Xiążęca góra, tu odpoczynek jego, tu pałac myśliwski (*Fürstenberg*, *Fürstenruhe*), tu herb z mitrą

Xiążęcą, tam flaga nad pałacem powiewa. Ekwi-
paż, do dworskich w Berlinie podobny, toczy się
pomiędzy pałacem a domem kąpieli. Ogród, dla
publiczności otwarty, i zwierzyńiec z sarnami,
w wytwornym guście założone. O godzinie trze-
ciej odzywa się dzwonek obiadowy, i przyjezdni
ciągną ku ogrodowi, do sali koncertowej. Tam,
stół pięknie nakryty, Xiążęce srebra, liberya i ka-
pela. Sam Xiążę z rodziną na pierwszym miej-
scu siada, przy nich znajomi, dalej wszyscy in-
ni porządkiem. Potrawy smaczne, wina na roz-
kazy. Po wetach, obchodzi kamerdyner z talerzem
wokoło *po pieniądze*. Xiążę Jegomość tak dobry,
iż pożycza usługę i nakrycie traktyernikowi, i sam
za siebie płaci. Tym sposobem ma przyjemność
widzieć wszystkich przyjezdnych, nie prosząc ich
do siebie.

Wolno odwiedzać rezydencję jego, gdy się
w niej nie znajduje. Jest to starożytny zamek, nie-
dawno odnowiony. Nad gankiem piękny balkon,
cały w krzewach i wazonach, przypomina wiszą-
ce ogrody. Pokoje ozdobne, jak w królewskich
pałacach, dla oglądania przygotowane. Jedyną o-
sobliwością jest gliniana maska, z twarzy Karola XII

zdjęta, którą na stole do pisania Xięcia pokazuja.

Wyspa Rügen, państwa Pruskiego częśćka, od czasu odstąpienia jój przez Króla Szwedzkiego, dzieli się na cztery obwody: Bergen, Wittow, Jasmund, Mönchgut. Wszystkie kolejną objechaliśmy, pod przewodnictwem P. Müller, totumfackiego Xięcia. Za każdym krokiem wychwalał nam rządy Pana swego. W rzeczy samój, drogi dobrze utrzymywane, zasiane młode lasy po miejscach piaskiem morskim zawianych, budowle ekonomiczne w pięknym porządku, miły widok dla oka sprawiały i potwierdzały pochwały oddawane temu, którego staraniem wszystko to zakwitnęło. Dziwne jest położenie wyspy Rügen: powierzchnia nierówna, raz zagina się w płytkie doliny, to się podnosi cokolwiek. Obfitość płodów na żyznej ziemi wielka, żniwa pyszne, odbyt wielki dla łatwego przewozu morzem. Często przypominało mi się Podole wśród złotych łąnów Rugijskich. Z każdego wyższego miejsca widać wielką część wyspy, jak na dłoni, z jój przyjemnemi gajami, zieloną murawą i nieczmier-nemi odnogami, za któremi sinieją góry i lasy innej części wyspy; tak, widać z Bergen provin-

cyę Wittow i Jasmund; z każdój, wszystkie inne: bo cała Rugia wycięta jest w odnogi, którym całą pomyślność handlu zbożowego winna. Kwarantanna byłaby wielką klęską dla wyspy; dla tego-to Xiążę Putbus, jako czuły rządca, sprzeciwiał się ile możności założeniu takowój podczas cholery; a gdy wbrew woli jego postanowiono, rozgniewał się na Króla Pruskiego, i, co miał karnawał w Berlinie przepędzić, raczył publiczność w Stralsundzie bytnością swoją zaszczyścić. Niedaleko miasta Putbus wznosi się góra *Ruggard*, na której ślady twierdzy pogańskiej dodzisdzien poznać można. Widok stamtąd wcale ładny na stolicę Rugii: miasto, czyli raczój miasteczko, Bergen. Domki włościańskie, tak tu, jak po wszystkich wioskach, z Pruskiego muru, malowane, pod dachówką lub gontami, świecą się malowanemi ramami u okien i okiennicami. Kościolki prawie wszystkie starożytne, osobliwszym kształtem budowane, bez wieży, ale z dachem wysokim, na kształt piramidy, strzałą zakończonym.

Z prowincyi Bergen droga do Wittowa prowadzi; wszakże daleko króćej odnogę morską przebyć, która te dwie części wyspy przedziela. Na

széroką płytę pomieszczono nas wszystkich, dwa powozy i ośm koni, które niełatwo było przeprowadzić, i puściliśmy się na wolę Bożą. Morze na brzegu niezmiernie płytkie, ale pośrodku do 42 stóp głębokie, i fale były potężne. Płytą z trudnością kierowali przewoźnicy. W półgodziny stanęliśmy u brzegu bez przypadku. Ta druga część wyspy niczem się od poprzedzającej nie różni. Po drodze leżą wioski: *Wyk*, *Altenkirchen*, ojczyzna poety Kosegarten, który tu jako pleban żył, pisał i umarł. Sprzykrzy się ta droga jednostajnością, nim zabłyśnie wieża w *Arkonie*. Nic nie przypomniało mi tyle przylądka Sunium, na którym Platon ucznióm swoim filozofię Sokratesa wykładał, jak *Arkona*. Nad przepaścią stoi wieża, za latarnię morską służąca. Bukiet z siedmnastu lamp w metaliczném wkleśłém zwierciadle osadzony, rozlewa światło na morze; gwiazda dobroczynna dla żeglarzów, którzy do Bałtyku po nocy wpływają.

Miła okolica z tamtej strony przylądka, natura i sztuka, starożytności i codzienne upiękrzenia, coraz nowemi widokami oko podróżnego bawią; tam groby pogańskie, tu kamień ofiarny, tu zno-

wu jaka piękna posiadłość Xięcia! bo imienia Putbus od imienia Rügen oddzielić nie można. Nad jeziorem, wśród drzew, na wzgórku, bieleje zamek *Spyker*, niegdyś przez Generała Szwedzkiego Wrangla z łupów wojny Trzydziestoletniej zbudowany, a przez potomka jego Xięcia Putbus przedany, gdy Rugia pod rządy Pruskie przeszła. Tuż obok leży wioska *Bobbin*, w której pleban, starsuszek, wielki zbiór krajowych i obcych starożytności zebrał.

Przed zachodem słońca zawiozły nas konie do posepnego gaju, w którym uroczyste milczenie pannaowało. Po chwili zatrzymały się przed domem pustelnicznym. Nic nie mogło lepiej odpowiedzieć oczekiwaniom duszy, w cichéj melaucholii pogrążonéj, jak ten domek skromny, ale architektoniczną pięknoscią uderzający. Wabiła nas niepojętym urokiem ta świątynia pokoju. Co za szczęście! w niéj mamy noc przepędzić! Ścieżka zielona, wśród krzewin, prowadzi do belwederu, z którego rozległy widok na morze. Z tego miejsca wschód i zachód słońca dziwnie się pięknie wydaje. Jest-to *Stubbenkammer*. Stoimy na krédzie. Zbiegliśmy czémprędzej na dół po krętych ścież-

kach, rosą wieczorną zwilgotniałych. Dwie piramidy krédowe, 600 stóp wysokie, prawie pionowo z morza wychodzą; liść najpiękniejszy oprawia śnieżną ich białość w świeże zielone ramy, tak, iż lekkim zefirem poruszone, drgają kolosalne cienie na wodzie. Xiężyc w purpurze, i światelka na okrętach, jak robaki świecące, ożywiały tę wspaniałą scenę przyrodzenia.

Za domkiem pustelnika, w którym noc spędziliśmy po wieczorném widowisku, ciągnie się dalej gaj bukowy i dębowy. W tajemniczym cieniu wznosi się pagórek Ziemi-bogini (*Herthaberg*) nad poświęconém jój jeziorem (*Herthasee*). Do Rugii, i tego miejsca w szczególności, odnoszą zwykle powieść Tacyta, z dzieła o Germanii:

«Jest, mówi Tacyt, wyspa na Oceanie, na której Germanowie czczą matkę bogów, w ich języku *Herta* (die Erde) zwaną. Bardziej niż inne ob-rzędy religijne cześć ta w tajemnicy pogrążona. Raz na rok objawiają kapłani obecność bogini. Następuje radość powszechna. Na strojnym rydwanie siedzącą, oprowadzają po wyspie. Lud tłumami ciśnie się wokoło. Ku wieczorowi sami zostają przy niej kapłani i niewolnicy dla usługi.

Kapie się bogini w jeziorze, i znika; znikają i niewolnicy; żaden nie wrócił nigdy z tych, których losy, lub wola kapłanów, do straszliwej posługi powołały.”

Taka jest powieść Tacyta. Tu, na tej górze czarnym lasem pokrytej, w tym ponurym jeziorze, miały się odbywać straszne tajemnice. Z światobliwą bojaźnią zapuszcza się oko w posępną okolicę, jak gdyby sięgało niezwróconej przeszłości.

Obok tej historycznej tradycyi, ma *Stubbenkammer* i miejscową legendę. Kiedy wiara Chrystusa z pobliskich Niemiec krainę Rugijską oświecać zaczęła, zgasły ognie pogańskie przy jej blasku, zniknął urok ciemnych borów i niezgłębionych topieli jeziora; Hertha sama znikła, obarczona brzemieniem srogiego przekleństwa; ale żal towarzyszył dotkliwy, żal utraconej władzy nad miłą sercu krainą, żal za czią i ofiarami pobożnych Rugijczyków. Często widziano ją błakającą się przy blasku księżyca, wśród osierociałych po niej borów; dawniej ubóstwiana pani, dziś postrach wyspy. Mniej baczny na gminne wieści młody Kandydat Teologii zabłądzał niekiedy w te strony dla zdejmowania malowniczych widoków jezior

ra i okolic jego; cały w miłym zajęciu pogrążony, zapomniał dnia jednego o godzinie; i dobrze się już zmierzchało, gdy się do powrotu zabierał; ledwie uszedł kroków kilka, gdy objawia mu się niewiasta w bieli, cudnej urody; nim ochłonął z przestachu, harmonijnemi dźwiękami go wita: «Widzisz we mnie Herthę nieszczęśliwą. Z Rugii mojej wygnana, tułam się z iskierką nadziei, którą mi okrutne losy na domiar boleści zostawiły. Wielu ją omyliło; w tobie nadzieję ostatnią pokładam. O, przyrzecz, piękny młodzieńcze, że zlitujesz się nade mną, że zechcesz mnie wybawić z toni bezdennéj! Jedyny warunek, abyś trzy razy usta przyłożył do pierwszego przedmiotu, który jutro, wychodząc z pomieszkania, napotkasz.» Zdrętwiały Teolog wszystko obiecał. Znikła mara. Łatwo sobie każdy wystawi, co za myśli snuły się po głowie nieboraka, nim wrócił do domu, a później nawiedzały go we śnie. Nazajutrz zrana wychodzi, oczekiwaniem nękany, i widzi..... obrzydliwą ropuchę. Krzyknął, i wziął się do ucieczki. Naprózno—zabiegła mu drogę błagająca Hertha. Nie zmiękczyła serca jego. Wtém pobiegła na wierzchołek *Stubbenkammer*, rzuciła wzrok ostatni

na wyspę swoją, i znalazła śmierć w bałwanach morskich. Wybiła ostatnia godzina jej nieśmiertelności!

Prowincya Jasmund, w której Stubbenkammer leży, najżyźniejsza jest z całej wyspy. W *Sagarth* płynie jedyna na Rugii rzeczulka, w której się czasami poławiają pstragi. Gospodarz austeryi głównej ma piękny zbiór starożytności i minerałów Rugijskich. Wykopywane po grobach kamienne topory, noże, ostrza od dzid, mosiężne i cynowe pierścienie, petryfikacye, belemnity i ammonity, ciekawe. Posiadacz tych skarbów nic odstąpić nie chce; pokazywał je nam nawet tak ostrożnie, jak gdyby się lękał być okradzionym; pomniejsze rzeczy przedawał; a muszelek skamieniałych miał pudelko, z którego obficie gości obdarzał. Droga ku pałacowi myśliwskiemu Xięcia Putbus prowadzi nad morzem, po zawianych piaskami drogach, tak, że często fale aż po osie sięgają, to znów zostają opodal. Daleko rozlałoby się zniszczenie za wszystko pożerającym piaskiem, gdyby nie sadzono ziół różnego rodzaju, które lekkiemu gruntowi korzeniami swojemi posadę mocną dając, dalszy postęp niszczenia tamują. Wielki kawał tój

puszczy kazał Xiążę drzewami osiać. Już rosną kilkoletnie latorośle; las, który kiedyś całą okolicę użyźnił, ocienił, dziś ledwo na stopę od ziemi wyrosł. Chwała temu, co na własny interes mniej dbały, trwała pamiętkę po sobie wdzięcznej potomności zostawuje. Pożytecznie pracował: bo dla ojczyzny, dla współziomków; przyczynił się do wzbogacenia tej ziemi, na której życie powziął i kości złoży.

Na *Fürstenberg*, najwyższej górze na wyspie, 800 stóp wysokości, założył Xiążę Putbus główną kwaterę polowania. Wśród dębów, na murawie, stoi pałacyk myśliwski (*Jagdhaus*), niewielki, ale przyjemny, z gotycką wystawą, ozdobioną jeleniami głowami. Cała góra gęstym lasem obrosła; w niektórych miejscach powycinane są drzewa dla widoków; z wierzchołka, same tylko lasy, i w nich doliny, oko sięga; po nich odbywają się łowy Xiążęce.

Południowa część wyspy, *Mönchgut* zwana, dla tego, że niegdyś do mnichów należała, dziś królewszczyzna, na lat czternaście jeszcze Półkownikowi Blessingen wypuszczona. Wieśniacy posiadają swoje domy; po upływie terminu dzierża-

wy, wolno im będzie właścicielstwo ziemi, którą uprawiają, nabyć. Wsie niektóre, jak *Mittelhagen*, *Lobbe*, zachowały strój dawny; męzki, do nowo-greckiego bardziej jeszcze, niż do kozackiego, zbliżony; noszą kaftan sukienny, szerokie szarawary płócienne, w pasy, do kolan, pończochy, trzewiki i mycki na głowie. Kobięty noszą śpiczaste, długie, czarnego koloru czapki. Mówią językiem zepsutym Niemieckim (platt-deutsch) niezrozumiałym. Na przylądku Nord-Perth, w opuszczonej szopie, jedliśmy śniadanie, w romantycznym nader miejscu. Dla pożegnania wyspy, którą wypadało już opuścić, wyryliśmy nazwiska nasze na korze drzew niewielu, które na tym przylądku sterczały. Obwód Mönchgut jednak najmniej interessujący.

Cała wyspa żywi około trzydziestu tysięcy mieszkańców, oprócz gości, dla kąpieli, lub z ciekawości przyjeżdżających. Wieśniacy są wolni i doryszyć rozumni; kilku nawet więcej ukształconych spotkać się zdarzyło. Ziemia dobrze rodzi. Najłatwiej zboże prosto z pola do Stralsundu spławić. Rugia jest śpichrzem Pomorza. Bydło w dobrym stanie, choć nie bardzo rosłe; drogi waz-

kie i nienajlepsze, ale dla częstych zakrętów oku przyjemne, wija się często pomiędzy zbożem, lub krzewinami, tak, iż kilka kroków tylko przed sobą podróżny widzi.

Czekaliśmy w Putbus przybycia najmilszego z towarzyszków naszych, który z powodu słabości o dni kilka później od nas z Berlina wyjechać musiał. Z żalem musieliśmy bez niego Rugię objeżdżać; do ostatniej tylko, do Mönchgut, wycieczki należał; a za powrotem trzeba było śpiesznie udać się do Greifswald, dla zastania statku parowego, który z tego miasta do Ystadt w Szwecyi odpływa. Przed wyjazdem, chciałem zobaczyć teatr w Putbus. Mały, ale ozdobny; dwie loże nad sceną, dla familii Xiążęcej przeznaczone. Niebardzo liczne towarzystwo zaszczycało biednych aktorów Szczecińskich, którzy nędzną sztukę Kotzebuego: *Satyra*, nędznie grali.

O dwie mile od Putbus, w Glewicach, porzuciliśmy konie i wozy krajowe, a wsiedliśmy na czółenka, dla dostania się na łąd stały; tam zastaliśmy nowe konie, i nad wieczorem stanęliśmy w Greifswald.



III.

B a l t y k.



O'er the glad waters of the dark blue sea,
 Our thoughts as boundless, and our soul as free
 Far as the breeze can bear, the billows foam
 Survey our empire, and behold our home.

BYRON.

Seguia la gente poi candida e bionda.

IL TASSO.

GREIFSWALD, po wyspie Rügen, dziwne wrażenie czyni. Te stare domy z wysokimi piramidalnemi facyatami, z gotyckimi oknami, ten pomnury Uniwersytet, przenoszą w feudalne wieki umysł dopióro-co kołysany wśród legend i tradycyj

w gajach Herthy, przy Arkońskiej wieży, lub na krédowych skałach w Stubbenkammer. Uniwersytet i warzonki solne, nadają miasteczku cokolwiek ruchu. Źródła solne, zaraz za miastem leżące, dostarczają pompami wodę słoną, która paruje, ściekając po ścianach z chróstu ułożonych, i należycie solą nasyconą, spływa do kotłów, a po wywarzeniu, na dnie w kryształkach osiada.

Prócz fabryki, godzien widzenia jest kościół, wewnątrz śmiałą strukturą i piękném utrzymaniem okazały. Naokoło ozdobione są ściany portretami uczonych teologów i pasterzy tej parafii.

Dwa statki parowe, przez wiosnę i lato całe między Greifswald i Ystadt chodzą: *Motala* i *Constitution*, królewsko-szwedzkie pyroskafy, szczególnie dla przewożenia poczty od wschodnich Niemiec ustanowione: bo podróżnych niewiele Szwecyę odwiedza, a Szwedzi częściej przez Kopenhagę, lub Petersburg, do Europy przyjeżdżają. Barka, także parowa, przewiozła nas od portu na pokład *Constitution*. Oprócz siedmiu towarzyszków moich, znajdował się na niej poważny wiekiem staruszek, który przy schyłku lat żywość młodości zachował. Wzrost okazały, rysy otwarte, szlachetne, za-

powiadały Szweda. Na morzu poznanie się niewiele czasu kosztuje. W pół-godziny rozmowa stała się zwawą. Wiele szczegółów potrzebnych o Szwecyi opowiedział nam zacny Generał. Nazwisko jego: Baron Hjerta. Był Gubernatorem prowincyi Junköping (*). Siedmdziesiąt lat liczył, i właśnie z wód Karlsbadzkich wracał. Prócz doktora, który z Baronem podróżował, nie było nikogo więcej na statku z lepiej wychowanych osób. Dla braku podróżnych, cena przeprawy znacznie wysoka, chociaż żadnych wygod mieć nie można, które na każdym statku parowym znajdować się powinny. Traktyerni nawet niemasz; trzeba się w Greifswald w żywność, na wszelki przypadek, opatrzyć. Sześciaste godzin, przy wietrze pomyślnym, przeprawa morska trwać zwykła. Ruszyliśmy o drugiej po południu; reszta dnia na rozpamiętywaniu chwil przyjemnych, na Rugii przepędzonych, zeszła: po kolei albowiem mijaliśmy zdaleka przylądek Nord-Perth, w obwodzie Mönchgut, białe piramidy Stubbenkammer, i Arkonę z tlejącą iskierką na wieży. Widoki te przesuwaly się, jak obrazy czarodziej-

*) Wymawia się: Junczöping.

skiej latarni; nakoniec wszystko znikło, pociemniało; wiatr zimny zaszumiał. Jeden po drugim opuściliśmy pokład; pozostali na nim sami żeglarze. Długo jeszcze słyhać było w kajutach jednostajne stapanie kapitana, a niekiedy brzmiały przerywanym głosem dawane rozkazy.

Wśród nocy, powstał ruch nadzwyczajny na statku; obudziło nas ze snu gwałtowne bokowe kołysanie okrętu: bo maszynę parową zatrzymano, i o jednym żaglu płynęliśmy, aby przededniem do brzegu nie przybić. Wybiegliśmy na pokład: bo już widać było w oddaleniu nizkie drewniane domki, gęsto na brzegu postawione. To już Ystadt, to już ziemia Szwedzka! Jedna noc, a już mowa obca, naród oddzielny, forma rządu odmienna. Dziś Szwecya, wczora w Niemczech, a własny kraj daleko! Stała przed nami ziemia Skandynawska, jak Sfinx nieodgadnięty, że użyję ulubionego porównania Gansa. Dotychczas marzenia tylko przesuwaly się przez umysł; tu rozwinie się w oczach naszych rzeczywistość, ale do jakiego stopnia odpowie oczekiwanióm?

Jakie wrażenie zrobi pierwsze wstąpienie na ten brzeg, który się co chwila przybliża? jaki wy-

raz na twarzy krajowców wyciśnięty będzie? jakie obyczaje? jak daleko posunięta cywilizacja? zostawiał nas w wątpliwości szanowny Generał. Co raz wyraźniej oddzielały się porządne, drewniane domy, w różne farby malowane, oparkanione ogrody, kościółek murowany. Już i ludzi odróżnić można; lecz są to majtkowie, jak ci, których na statku mamy. Jeszcze chwila, i wypuszczona para z łoskotem pędziła z komina; zarzucono drabinkę; jesteśmy na lądzie. Tu już pierwszą rozmowę mieliśmy na migi, zepsutą niemiecczyzną przeplatane. Nie trudno było dać się zrozumieć: tłumoczek rozebrali pomiędzy siebie tragarze, i ponieśli do komory; a tam już Baron Hjerta przyszedł nam na pomoc. W moment przepuszczono nam rzeczy; paszporta zanieśli do Komendanta; my udaliśmy się za naszym Cicerone do austeryi.

Pokoje duże i czyste, wygodnie meblowane. Przejął mnie odrazu wchodzącego mocny jałowcowy zapach; posypane były szpilkami drzewa tego podłogi. Generał kazał podać kawę. Wkrótce przyniosła śniadanie hoża biała dziewczyna, chędogo odziana, i zagadała do nas słów kilka, któ-

rych z wielkim zalem żaden z nas nie rozumiał. Poznawszy, z kim ma do czynienia, zaczęła śmiać się, a General nas wyręczał, gdy czego potrzeba było. Tłómaczył nam dobry staruszek porządek poczty w Szwedzkim kraju. Jest-to niezmiernie ciężki podatek na rolnika nałożony: włościanie bowiem sami konie na pocztę dostarczać obowiązani, za lichą zapłatę pół talara rixgeld (złoty polski) od konia na milę, a mile Szwedzkie milóm Ukraińskim, co do długości, nie ustępują. Na każdą stację pocztową wsi kilka przeznaczono, które kolejno konie dają. Dla tego nieodbita jest, pocztą jadąc, naprzód kuryera (*Forbot*) wysłać, aby konie na pogotowiu czekały: bo często od pługów na dalekich polach odprzegają konie dla podróznego przeznaczone. Zgodził nam takiego kuryera P. Hjerta, z obowiązkiem służenia nam zarazem na popasach i noclegach za lokaja i tłumacza. Grünwald, huzar wojska Szwedzkiego, za urlopem w Skanii bawiący, trochę po niemiecku mówił. Ciekawość nie pozwoliła nam dłużej w austeryi siedzieć; wyszliśmy do miasta. Targ odbywał się koło ceglanego kościoła. Kilka wozów drabiniastych ze zbożem i inną żywnością naładowanych stało;

pospólstwo przechadzało się wokoło. Rysy twarzy znaczące, nosy duże, oczy niebieskie, włosy mniej lub więcej jasne, pleć biała, ogólną cechę narodu Szwedzkiego stanowią. Mężczyźni w opiętych spodniach po kolana, wełnianych pończochach, grubych trzewikach, kurtkach granatowych i okrągłych kapeluszach, do górali Krakowskich podobni; ale szlarka w ząbki haftowana i na kołnierzu założona, przypomina dawną modę Szwedzką, która od Gustawa Wazy czasów datuje, a jeszcze na portretach naszych Królów Zygmunta III. i Władysława IV. widzieć się daje. Wieśniaczki, jedne według ogólnego stanów niższych zwyczaju, zarzuconą miały na głowę chustkę białą, lub w pasy różowe; inne jak kobiety na Podolu z ręcznie około głowy białą materję wiązały; zresztą strój do Niemieckiego włościańskiego podobny.

W Ystadt są wielkie rękodzielnie różnego rodzaju rękawiczek skórzanych. Szyją je po domach, i wielkimi partjami do Sztokholmu i Gothaborgu odsyłają kupcom, którzy je pojedynczo po sklepach sprzedają. Wszedłem z huzarem naszym i jednym z towarzyszków do domku, w którym można było rękawiczek dostać. Wysoka, blada, melanco-

licznój twarzy Szwedka młoda, pokazywała swój towar, zachwalając go łagodnym głosem, pełnym wyrazu dla nas, lubośmy słów nie rozumieli. Tłómacz kupno ułatwił, i zabraliśmy się ku obiadowi.

Tymczasem w austeryi piękna *Swenska Piga*, to jest, Szwedzka dziewczyna (Elna imie jój było, w Skanii pospolite) przykryła stół białym obrusem; na stoliku osobnym wódka i chleb z masłem stały, podług zwyczaju krajowego, *Sup* zwane. Nigdy bez tego do obiadu nie przystępują. Ale wziąwszy chleb w usta, znalazłem go słodkim, jak piernik ze skórką pomarańczową; i tego niewiele pieką, lecz najwięcej macę z mąki i soli, cienką, suchą, w kręgi wielkości talerza pieczoną, która pod zębami trzeszczy, i dla tego nazywa się *Knack-brö* (Knackbrod). Dano obiad smaczny, lubo prosty; po dobrej zaś sztuce mięsa, powabna Elna postawiła na stole wazę, a w niej piwo grzane, które do szklanek rozlała. O jakże na ten widok przypomniała się kuchnia rodzinna i garnek domowy! Nie wszyscy jednak towarzysze dzielili radość moję; było pomiędzy nimi kilku Szwajcarów, którzy nie tknęli niezwykłej dla siebie potrawy, ale natomiast oczami strzelali do Elny, obsypując ją kom-

plementami francuzkami, na które uśmiechem odpowiadała.

Po obiedzie pożegnaliśmy zacnego Barona, który nam tyle grzeczności wyświadczył. Zajechała poczta nasza: trzy wozy drabiniaste, wążkie i krótkie, jak klatki; wpoprzecz po dwie deski drewniane, nie zawieszane, ale przytwierdzone sznurami; trzy osoby mieszczą się na każdym wozie parokonnym, chłopiec powozi czwarty; tłówki w nogach i w tyle. Siedliśmy; ruszyły konie. W imię Boga, dalej!





IV.

Pierwszy Dzień Podróży.



Where Nature nor too sombre, nor too gay
 Wild but not rude, awful yet not austere
 Is to the mellow earth as autumn to the year.

BYRON.

S'kjuts bonde, kom och emottag Edra pen- ningar.	} Postillon, venez re- cevoir votre argent.
--	--

Hutu, är Ni icke nöjd.	} Comment, vous n'è- tes pas content.
---------------------------	--

Dialogues à l'usage des Voyageurs.

WIELE słyszeliśmy o pocztowych wozach Szwedz-
 kich, ale żaden z nas nie sądził, aby mogły być
 tak niewygodne. Na gołych deskach, nie było mięk-
 ko; a tak okropne były na brukowanych ulicach

miasteczka wstrząśnienia, że nie podobna było na miejscu spokojnie wysiedzieć, jak na owych wierzchowcach twardo klusujących. Wyprzedziły nas inne dwa wozy, gdy nagle powożący chłopiek ogląda się z tyłu i krzyczy: *Kappsäck!* jak szalony. Nie pojęliśmy zaraz przyczyny przestachu; ale gdy na migi każe nam się obrócić ku tłomoczkóm, postrześliśmy, że jednego brakuje. Nic nie mówiąc, furman skręcił na miejscu, i co konie wybiedz mogły, wypuścił ku miasteczku nazad. Długo pędził, rozpytując się po drodze, to u baby, co z sierpem z pola wracała, to u rolnika, co wołu przed sobą pędził; za każdą odpowiedzią niepomyślną marszczył czoło, i dalej czmychał; nareszcie po zwawej rozmowie z przechodniem jakimś wypogodził oblicze, po raz ostatni zaciął konie, i nagle wstrzymał przed ubogą chałupą, dał mi do trzymania lejce, i z towarzyszem moim, do którego tłómok zgubiony należał, wszedł do chałupy. Za chwilę powrócił mój towarzysz z niczém. «Chce dowodu, że do mnie tłómok należy; i sprawiedliwie; muszę kluczyk do niego dobyć.» W samej rzeczy wkrótce wyniósł furman zgubę i mocno przywiązał na wozie. Właściciel chałupy hojną za-

placę otrzymał. Ruszyliśmy na powrót z równą szybkością. Zbyteczna uwaga, jak uczciwie, a razem roztropnie, postąpił sobie ów włościanin; w ten moment, po otwarciu kluczem, oddał tłumok, nie domagając się wynagrodzenia, a ofiarowane z wdzięcznością przyjął. Oprócz ukontentowania ze znalezienia tłumoczka, cieszyła nas zwinność małego furmana naszego: on pierwszy zgubę postrzegł i odszukał. Już i nie zważaliśmy tyle na trzęsienie, czy to po kamiennych, równych, drogach, czy przez wsie brukowane toczyły się koła nasze. Mało zajmująca okolica nas otaczała: pola, z których zwieziono już zboże, gdzie niegdzie konopie, to krzewy. Gdy wjechaliśmy w wioskę, przed domem pocztowym stały nowe wozy ze świeżymi końmi, które nasz kuryer w przejeździe rozstawił; tłumoki leżały jeszcze na dawnych; a przy nich nasi Szwajcarowie z pugilaresami w ręku płacili furmanóm swoim pieniądze, których tamci przyjmować nie chcieli, z wrzaskiem i krzykiem domagając się czegoś. Nic nie rozumieliśmy. Obstąpiono nas ze wszech stron. Włościanie i furmani dowodzili, wrzeszcząc okropnie; kobiety chychotały pomiędzy sobą; dzieci uśmiechały się, wskazując na

nas palcami ukradkiem— chaos niesłychany; wtém przybliżył się pisarz pocztowy; a gdy przypadkiem po niemiecku rozumiał, prosiliśmy go, aby nas rozsądził. Chętnie się podjął tego, i kazał nam drożej furmanóm zapłacić, niż to, cośmy im dawali. Nie było co robić. Zapłaciwszy, przenieśliśmy pakunki na nowe wozy, gdy furmani usiłowali na migi dowodzić, że słusznie im się więcej należało. Siedliśmy nie bez krzywienia się na gołych deskach, i ruszyli dalej. Ile nas osób było, tyle krzyków przeciw Szwedóm i Szwecyi; jeden na oszustów, drugi na twardą deskę narzekał; a wtém dészcz z wiatrem zimnym kropić zaczął, i za każdym krokiem błoto się powiększało. Jedni proponowali nawet zaniechać tak nieszczęśliwie zaczętej podróży, i z noclegu, gdzie na nas kuryer czekał, do Ystadt, a stamtąd do Pomorza wrócić. Dodawałem towarzyszóm nadziei, że dzień jutrzejszy przyjemniejszy będzie: bo co dzisiaj, ten się dał we znaki. Przykrzyła się niezwykła jazda: wiatr mroźny do kości przejmował; błoto leciało ze wszech stron; noc zbliżała się śpiesznym krokiem. Co moment pytałem furmana:

Huru m̄anga mil har man harifran till n̄asta

Gäst gifwaregård. Nauczyłem się był w Ystadd tych słów na pamięć, które znaczą: Wiele jest mil stąd do najbliższej stacyi? Sądziliśmy bowiem, że w niej już zastaniemy huzara, ogień na kominku, kolację na stole, i ciepłą pościel na łózkach; uśmiechałem się na tak przyjemne wspomnienie wśród ciemnej i zimnej nocy, na trzęsącej twardej desce siedząc, pokryty błotem i przemokły, obok Szweda mego, z którym innej rozmowy prowadzić nie mogłem, jak *Huru manga*; a gdy do mnie zagadał, odpowiadałem: *Ja so*; co różnemi tonami wymówione, podług tego, jak sobie wystawiałem pytania jego, zdawało się go zupełnie zadowalniać. Znakomity pisarz Niemiecki, pod imieniem Wilibald Alexis znany (Heering), którego poznałem w Berlinie u sławnego Mitscherlicha, mówi, w Podróży swojej do Szwecyi, że można całą rozmowę Szwedzką temi dwóma słowami: *Ja so*, prowadzić, dobrze modyfikując intonacye w wymawianiu. Daremnie marzyłem o noclegu: daleko do niego było. Jeszcze jedna stacya, a na niej nowe z furmanami sprzeczki. Jużeśmy rzecz za ułatwioną uważali, i w tej myśli uderzyłem konia, aby za wrota wyjechać, gdy furmani, sądząc, że

uciekać chcemy, zatrzymali konie i wóz nazad na dziedziniec wtoczyli. Znowu musieliśmy zapłacić wszystko, co zażądali, aby się od nich uwolnić.

Ale rzecz godna uwagi: przekonałiśmy się potem, że ani szeląga drożej nie wzięli, jak to, co im się słusznie należało. *Ampère* w dziele: *Littérature et Voyages*, to samo opowiada, tylko że on sobie wiele nieprzyjemności oszczędził, gdy, za radą czyjąś, oddawał furmanóm pieniądze, aby się sami zapłacili, a jemu resztę oddali, i tak nigdy oszukany nie został. Bo też rzecz nie łatwa przyzwyczaić się do monety Szwedzkiej. Brzęczącej nie mają, a tylko papierową. Talary banko po 3 złote, i talary rixgeld, po dwa. Każdy z nich dzieli się na 48 szyllingów. Są sztuki od stu talarów do jednego; a potem 8, 12, 16, 24, 32 szyllingów, tak, iż 32 szyllingów banko znaczy talar rixgeld, 24 szyllingów banko znaczy 36 szyllingów rixgeld, 16 szyllingów banko 24 rixgeld, 12 szyll. banko 18 rixgeld, i t. d. Takie to rachunki trzeba było robić, a przytém osobno od konia, od wozu, jak najskrupulatniej, ponieważ te do różnych panów należały. Dalej, tryngelta; ale te niewiele nas rujnowały: bo jeśli który 4 szyllingi, to jest, 6

do 8 groszy polskich odebrał, to był zupełnie kontent.

Wyrwawszy się z rąk furmańskich, przeklinając nieumiejętność języka, która nas do nadzwyczajnej powolności przymuszała, suwaliśmy się przy świetle księżyca po kamiennych drogach, po pod wioski, kościółki z wysokimi białymi wieżami i cmentarze; i dobrze już późno było, gdy zatrzymała się karawana nasza przy domie pocztowym w *Nöbbelow*. Wybiegł naprzeciw nas huzar, i zziębłych poprowadził do przygotowanych pokojów. W samej rzeczy, ośm łóżek posłanych; stół, kolacją z ryb, młéka i kartofli zastawiony; piece poopalone; wszystko podług życzeń naszych. Nie wszyscy siedliśmy do kolacyi: bo niektórzy ze wstrząśnienia mocnego pochorowali; tém więc smaczniejszy mieli w łózkach odpoczynek. Nie mogliśmy sobie dosyć winszować, iżemy dzień dzisiejszy przecięż bez przypadku odbyli.

Chłodnym rankiem puściliśmy się w dalszą podróż, która do samego Junköping przez prowincyą Smaland ciągnąć się miała. Cała ta część południowa Szwecyi, od Ystadt aż za mil kilka od Christianstadt, dziką postać okazuje. Zawalona

jest zgruchotanemi skał ułomkami i zaokrąglonemi granitowemi bryłami, między którymi pracowita ręka kmiecia żyto, jęczmień i owies zasiewa. Ciężką pracą ziemię do przyjęcia ziarna sposobić trzeba, a co roku niezmierna ilość kamieni z łona jej wydobytych, do budowy i reparacyi dróg kamiennych używa się. Nie murują z nich przegród, jak na Pomorzu: bo tu drzewo w obfitości, i wszystkie miejsca pod uprawę zdatne, wśród granitowych rozwalin, płotami odgraniczone. Właściwym sobie sposobem Szwedzi płoty swoje stawiają: o stóp cztery, lub sześć odległości, wtykają w ziemię pionowe żerdzie, a między temi inne żerdzie ukośnie, jedne nad drugimi układają, i do pionowych łykiem przytwierdzają. Takim sposobem stawiane płoty czyli parkany nieprędko gniją, ponieważ nie-wszystkie żerdzie w ziemi są zatknięte. Wiosek w istocie niema. Cały kraj jest zaludniony; a gdzie obszerniejsze cokolwiek pola z pod granitu pod żyto lub owies przeszły, tam i chat kilka powstaje, wszystkie o piętrze, z drzewa, czysto i gustownie stawiane, w wielu miejscach czerwono malowane. Na stacyi pocztowej dom większy, ale kształtem nieróżniący się od dru-

gich; w nim pokoje, w ogólności dobrze utrzymane. Miasteczek mały. Christianstadt o mil ośm od Ystadt leży; większe i lepiej budowane. Ulica główna składa się z domów regularnie budowanych, po większej części tynkowanych i białych; domy drewniane, najczęściej malowane są w różowy, liliowy lub żółtawy kolor; jaskrawych wcale nie widać: dla tego miasteczka Szwedzkie coś powabnego dla oka mają. Plac, na którym musztruje się garnizon, do głównej ulicy przytyka. Forteca, niezbyt warowna, miasteczko od południa zasłania. Kościół, za czasów Gustawa Wazy stawiany, ma piękny ołtarz, i kazalnicę z marmuru czarnego i srebra.

Za Christianstadt, kraj coraz zyzniejszym się stawał; ponura dzikość bardziej malowniczą przybiera postać. Pagórki i doliny, między którymi wije się droga, świeże szumiące źródła i czyste jeziora, wśród wybujałych, młodych drzew pokoleń, na zrębach odwiecznych lasów. Gdzieniedzie brzozy białą korą świecące, lub sosen masztowych wysmukłe kibicie. Szybko przelatują pocztowe wózki po kutych drogach, z góry lub pod górę; podwaja się prędkość, jeżeli spadzistość nie

bardzo znaczna. Kuryer, o kilka godzin przed nami jadąc, wszędzie konie na stacyach pocztowych zamawiał, a w pewnych godzinach, śniadanie, obiad, na noclegu zaś kolację. Wchodząc do austeryi (Gästgifwaregard), znajdowaliśmy zastawione stoły; a włościanie przypatrywali się *Polskim* i *Szwajcarskim Baronóm*, za jakich nas huzar ogłaszał, którzy z tak licznym dworem przyjeżdżali, że Kananejskie gody przygotowywać musiano.





V.

Junköping, nad Wetteren.

Minnens i den södra världen,
Trogna vänner uti Nord.

CLAUS W. CARLSON.

W Imionniku moim.

(Wspomnij w południowym świecie
wiernych przyjaciół na północy).

Między dwóma jeziorami wznosi się góra; na niej stało przed laty miasto Junborg, jedno z najdawniejszych w Szwecyi, które Christian II. zburzył, przeora z zakonnikami w jedném jeziorze utopić kazał, i to zachowało z tradycją nazwisko *Mönchssee*; drugie, jest sławny Wetteren. Góra,

okrucieństwem Króla Duńskiego wślawiona, dotąd *Dannenberg* się zowie. U jej stopy, nad czystą falą jeziora *Wettern*, założył Gustaw Adolf nowe miasto, które od imienia własnego *Adolfsborg* nazwał; jest to dzisiejszy *Junköping*. Na wązkim przesmyku, między jeziorami, ciągnie się długa ulica, od góry *Duńczyków* aż do wąwozu, którym się z miasta ku północy wyjeżdża. Miasto nic osobliwego nie przedstawia; drewniane, ozdobnie malowane; kilka pięknych domów liczy, między którymi mieszkanie Gubernatora, naszego dobrego znajomego Generała *Hjerty*, który jeszcze z *Ystadt* do rezydencji swojej nie przybył; kościół podobny do tego, którym w *Christianstadt* widział; teatr niewielki; forteca, ratusz, są to jedyne gmachy w *Junköping*; ale natomiast położenie cudowne. Przenocowawszy w mieście, wyszliśmy zrana ku górze dla obejrzenia okolicy. Tuż przy fortecy zbliżyli się ku nam dwaj młodzi ludzie, ofiarując się przewodniczyć nam podróżnym w przechadzce, i pokazać sami ojczystego miejsca piękności. Z wdzięcznością przyjęliśmy tak miłe przełożenie, i wkrótce prawdziwie zniewolili nas młodzi ludzie otwartą i szczerą prostotą swo-

ją. Byli to studenci z uniwersytetu w Lund: Wilhelm Jägerfels i Claus Carlson; czas wakacyjny u rodziców przepędzali. Przystąpiliśmy bliżej ku jezioru Wetteren, które całego miejsca najpołudniowszym punktem swoim dotyka, i ku północy, aż za kanał Gothy, malownicze brzegi błękitną falą obmywa. Długa wysepka szerokość jeziora na dwoje przecina. Spokojne teraz wody jego często burza w kipiące nurty zamienia; często śmierć w nich znajdują żeglarze, którzy na słabych statkach w czasie pogodnym z portu wypłynęli, a których niespodzianie nawałnica zaskoczy. Szliśmy dalej ku Dannenberg; wśród jodeł i sosen wstępowałam na górę: miejsce schadzki dla mieszkańców Junköping we dni świąteczne; tuż obok wystawiono altankę, z której piękny widok na całą okolicę. Wszystko pokazywali nam młodzi Szwedzi z prawdziwą przyjemnością.

Po obiedzie, na który zaprosiliśmy przewodników naszych, trzeba się było z Junköping pożegnać; a nowi przyjaciele oświadczyli się z chęcią towarzyszenia nam o pół mili do *Husquarn*, miejsca, z kaskady i fabryki karabinów Barona Sturve i Hrabiego Bielke, sławnego. Wielka kuźnia stoi

nad wodą, która, zapomocą kół, porusza ogromne młoty; rozbijają się pod temi młotami rozpalone szyny żelaza, i zbijają się w rury. W tym kształcie przechodzą do drugiego budynku, w którym je wewnątrz i zewnątrz polerują, tak, iż rura zdaje się być jak armatnia ulana i świdrem wydrążona. Prawdziwie jest to robota Cyklopów, tylko że niewidome ręce ogromnemi młotami władają; a łoskot żelaza i szum wody nie pozwalają i słowa dosłyszeć w hamerni.

Z fabryki wzięliśmy przewodnika, dla dostania się do pięknego wodospadu, który koła hamerni obraca. Po rozpadlinach skał, po mchem zarosniętych głazach, chwytając się cierniów i kółczatych krzaków, nie bez szwanku na rękach i nie bez strachu potoczenia się na dół, dostaliśmy się na granitowy wierzchołek, z którego kaskada spływa. Duży kamień przedziela ją na dwa strumienie, które tuż pod spodem łączą się nanowo i zginają się w kolano, pędzą spienione ku fabryce, wpadają z łoskotem na koła, i nareszcie płyną w kształcie cichój rzeki, mrużąc po kamyczkach, aż do jeziora, które się pod stopami góry rozciąga. Po pnium nachylonym doleliśmy do tego kamienia.

Nasi towarzysze Szwedzi wydobyli butelkę *Made-ry z kieszzeni*, i na tym granicie, otoczeni zewszech stron kaskadami, pod cieniem zielonych gajów, całą górę pokrywających, między którymi siny Wetteru z błękitem nieba, dwa odcienia jednej farby, błyszczą, pożegnaliśmy gościnnych młodzieńców z *Junköping*, pijąc wzajemnie jedni drugich zdrowie. Niewiele podróźnych z widoku kaskady korzysta, bo przykra i nieprzystępna droga do tajemnego jej źródła prowadzi. Odtąd samym brzegiem jeziora Wetteru droga ciągnie się aż do *Motali*, piękném pasmem gór zielonych, ale niezbyt wysokich, od wschodu zasloniona. W cudnej okolicy leży mała miejscina *Grenna*, w owocowe drzewa obsita. Dalej ku północy, na wyższej od innych granitowej skale, zdobią czoło jej, naksztalt wspaniałego grzebienia, rozwaliny *Brahehus*, niegdyś zamku możnej familii *Brahe*. Przypominają one, w nierównie mniejszym obwodzie, starożytne mury Królowej *Bony* w *Krzemieńcu*. Trochę wprawieni wczorajszą podróżą w *Husquarn*, staraliśmy się wyrównywać Szwajcarskim towarzyszóm naszym w zgrabném wdrapaniu się na skały. Wynagrodził nas sownie widok na *Wetteru*

z okien zamku. Nie więcej, jak dwie mile ujechawszy, jeszcze raz stanęła poczta nasza przy górze *Omberg*. Tą razą nietrudno było na wierzchołek się dostać. Nudna, uciążliwa droga, wśród lasu sosnowego, nieznacznie podwyższając się, prowadzi do kamiennego stołu, który szczyt góry oznacza. Jezioro ściele się, jak dywan srebrny, od zachodu, a naokoło rozległa płaszczyna, wsiami i polami umajona, na której do pięćdziesięciu kościołów naliczyć można.

Nie dojeżdżając *Wadstena*, wznosi się, wodą naokoło oblany, niegdys klasztor Świętej Brygitty Królewnej Szwedzkiej, dziś szpital wojskowy. Budowa wspaniała, gotycka, dawniej miejscem obronnym była.

Szósty już dzień jazdy na pocztowych wozach odbyliśmy, nie więcej jak mil 7 lub 8 na dzień ubiegając: bo nigdy przed siódmą zrana nie porzucaliśmy noclegu, a późno nie jeździliśmy w nocy; dnie zaś w północnej strefie nader krótkie o tej porze. Poczta Szwedzka prędko, daleko przędź od poczty Pruskiej jedzie. Podróżny sam ma prawo powozić, byleby koni zanadto nie męczył. My zaś, jak dotąd, nie używaliśmy najczęściej przy-

wileju naszego; z czego furmani, *Skiutsbonde*, jak ich tu nazywają, bardzo kontenci. Tak dokuczyły nakoniec twarde deski za siedzenie służące, żeśmy kazali kupić sienniki, które wraz z tłómkami przynosiliśmy na każdej stacyi z jednego wozu na drugi.

Późnym wieczorem stanęliśmy w *Motali*. W zachwycającem położeniu, na wzgórkach, między jeziorami *Wettern* i *Motala*, rozrzucone są domki, wiejskie mieszkania i fabryczne budowy; nad zakrętami wijącej się rzeczki *Motala* rząd młynów stoi. Zaraz za miasteczkiem przechodzi kanał ze śluzami na sto stóp szerokiemi, który jezioro *Wettern* z jeziorkiem *Roxan*, a to, przez rzekę *Norrköping*, z morzem Bałtyckiem łączy; od zachodu kanał *Gotha*, morze Niemieckie, za pośrednictwem jeziora *Wennern* z *Wettern*, a zatem z Bałtykiem łączy.

Cała ludność *Motali* wystrojona była, jako w dzień niedzielny; żołnierze w mundurach, do grenadyerskich francuzkich podobnych, bez karabinów, wesoło przechadzali się po ulicach. Statek parowy, pełen osób różnej płci i stanu, od brzegu odbijał. Wszystko tchnęło weselem w tej pięknej

okolicy, którą musieliśmy zawczasie opuścić. Droga do *Linköping* w wielu miejscach niemiłą dzikość Skanii, między Ystadt i Christiansta, przypominała. *Linköping*, niewielkie, drewniane miasto, puste i ponure; jedna szczególnie ulica, zda się, między stodołami z pozamykanemi bramami i okiennicami, ciemnym krwistym kolorem pomalowana, stoi pusta, jak grobowy kurytarz. Kościół katedralny ciekawym jest pomnikiem architektury gotyckiej; niektórzy widzą w nim zabytki trzynastego wieku. Pięknie zachowana jest jedna z bram bocznych; część tylną i wystawę nową strukturą zeszecono. W 1746 roku Król Fryderyk wysoką wieżę zbudować kazał, która za facyatę służy, lubo stylem architektura zupełnie od starożytnego gmachu odmienna. Kościół ten jedyną jest ciekawością miasta; wart widzenia; i nie żałował śmy kilku mil z drogi, które wypadło nam dla obejrzenia jego uczynić. Prosto moglibyśmy byli od *Motali* do *Finspång* jechać, dokąd ściągała nas fabryka żelaznych, lanych armat P. Wetterstedt, Ministra spraw zagranicznych w *Stockholmie* (*).

*) Przed lat kilka zmarły.

W Szwecyi nie można kroku zrobić, nie spotykając jeziora. Między Linköping i Finspång znów jezioro Roxan, a nad nióm gmach feodalny *Fornark*, dziś w ruinach. Wśród ogromnego boru, który co roku niezmierną moc węgla palonego dostarcza, umieścił Minister ludwisarnię swoją nad rzeczką Helsta, a wokół powstała wioska, fabryczną czeladzią zaludniona. P. Haglund, pastor miejscowy, towarzyszył nam do fabryki, dla oprowadzenia po wszystkich budynkach. Po drodze przyłączył się do nas staruszek, w długim piusowym surducie, i wiele szczegółów ciekawych wytlómaczył. Gdy się oddalił, dowiedzieliśmy się od pastora, iż sam P. Wettersted nam swoją ludwisarnię pokazywał.

Żelazną rudę, którą w obfitości nadzwyczajnej wykopują, wraz z innymi materiałami, jako to: węglem i t. d., wrzucają, po odważeniu, w ogromny piec podziemny. Olbrzymie miechy, które woda zapomocą nader kunsztownej maszyny porusza, sprawiają tak mocny ciąg powietrza, jak sobie wystawić trudno. Stopiona w gorzącą masę ruda, po odszumowaniu sklannych części, płynie kanałem podziemnym do glinianych form, któ-

re na raz tylko służą. Po ostygnienu i rozbiciu form, otrzymują się żelazne, w kształcie armat, kłocce. Dotąd połowa roboty dopiero skończona; następują różnego rodzaju świdry i inne maszyny do przebicia rury, a wszystko siłą wody wykonywają. Przy nas potężny moździerz świdrowano. Sześć dni i tyleż nocy trwała już robota, a robotnicy nie wiedzieli, kiedy się skończy: bo po raz pierwszy sztukę takiej wielkości robili. Przeszłego roku sztuk siedmnaście Francyi przedano, a teraz właśnie Rossya sztuk dwadzieścia siedm zamówiła. Jedna sztuka kosztuje do 400 talarów banko, to jest, tysiąc dwieście złotych. Robotników niewiele; biorą po dwa złote na dzień, starszy z nich trzy złote, a nadto żywność sprzedaje im fabryka po znizonej cenie. Węgla, jakem mówił, nie brakuje; a zatem nie dziw, że ludwisarnia w Finspång pomyślnie idzie.

Taż sama rzeczka Helsta, która tyle kół obraca, płynie dalej przez ogród Ministra, obok starożytnego o czterech wieżach pałacu, który P. Wetterstedt po żonie otrzymał, a który czasów Krystyny Królowej sięga. Tam co rok lato przepędza, aby wśród wiejskich zatrudnień i starań nad

mieście. Tu z łoskotem na koła sukiennej lub mosiężnej rękodzielni spada, tam kipi w wirach, pieni się nad urwiskami granitu, lub leje się powolnie z szerokich, kamiennych progów, nakształt majestatycznej kaskady. Szerokie ujście rzeki Norrköping formuje port wygodny w środku miasta, które z drzewa, jak wszystkie Szwedzkie, budowane, jedną tylko główną ulicę na Europejski sposób tynkowaną posiada. Kościołów nowozałożonych jest kilka; ale te, ani pod względem architektury, ani wewnętrznych ozdób, nie są godne uwagi podróżnego. Ze zmrokiem przyjechaliśmy do Norrköping, dokąd nas był Grünwald uprzedził. Nie zastaliśmy go w głównej austeryi, do której zawieźli nas furmani; nie było w niej wolnych pokojów; i mieliśmy już, w niemałym ambarasie bez tłumacza, z tłumokami na bruku się zostać, bo poczta nas opuścić chciała, gdy zjawił się szczęściem nasz huzar, zawsze wesoły i z dobrą miną, i rozpoczął negocyacye dla pomieszczenia nas w austeryi. Obeszło się bez protokółów, ale nie bez trudności. Odstąpił nam gospodarz dużej sali, z warunkiem dozwoleńia przejścia podróżnym, zajmującym poboczne pokoje. Stała ugo-

da, i rozłożyliśmy się w sześciu na czterech łózkach, które nam dano. Niemiłą była perspektywa jeszcze dzień cały w Norrköping zabawić; ale nie można było inaczej: bo pojutrze zrana statek parowy *Rosen* do stolicy odchodził. Dzień ten był najnudniejszym z całej dotychczasowej podróży. Obiegłszy miasto kilka razy mimo skwaru słonecznego, wzięliśmy się do szachów i do ćwika, jakbyśmy nie w Szwecyi byli, i to na tak krótki przeciąg czasu. Jest to już ostatnia nędza, gdy podróżny z nudów do grania się weźmie.

Jarmark odbywał się w mieście, które się dosyć załudnionem wydawało; ale w zwyczajnych okolicznościach niemniej jest od innych miast w Szwecyi puste; i nie może być inaczej w kraju, który (bez Norwegii) 1,139,850 dusz, a z Norwégią 3,940,000 dusz, na 13,783 mil kwadratowych zawiera, a w którym miasta nigdy możne nie były. Na rynku postawiono budki drewniane, w których sprzedawano różne sprzęty domowe i drobiazgowy towar, między którymi rękawiczki w najrozmaitszych farbach złotem, srebrem i jedwabiem wyszywane.

Wstaliśmy nazajutrz o czwartej zrana, aby wcześniej na statek przybyć, który za wybiciem

piątej punktualnie odchodzi. Na pokładzie zgromadzonych już było osób kilka. Znajomość zabrałiśmy niedługo jedni z drugimi. Baron z towarzystwa wyższego w Stockholmie, Oficer gwardyi i Kapitan okrętowy, odznaczali się od reszty wychowaniem i grzecznością. Baron, lat ze czterdzieści liczący, ocytany, dowcipny, posiadał wykształcenie światowe, z tonem lekkim, który ni wiekowi, ni towarzystwu, do którego należał, nie przystawał. Oficer, po cywilnemu, w opiętym tuzurku i długiej po kolana jedwabnej kamizelce, dla zimna, ubrany, ciągle wąsiki poprawiał, i całe zajęty był twarzą swoją; jakoż, przyznać trzeba, iż był bardzo przystojny, do Xięcia Orleańskiego (*) wielce podobny; ale rysy jego nic znaczącego nie przedstawiały; żadna myśl nie błyszczała w tych dużych omdlałych oczach; i zdaje się, że fizyognomia jego nie myli, bo wiele dowcipu przez cały czas podróży nie okazał; w kraju, gdzie dwór francuzki i całe towarzystwo wyższe po francuzku mówi, on słów kilka ledwie belkotał; za dni ośm miał podróż do Francyi i Anglii odbyć, śnać

*) Tak nieszczęśliwie zmarłego syna Króla Francuzów.

dla prędszego nauczenia się języka. Kapitan okrętowy, uczony i skromny: bo prawdziwa nauka zwykle ze skromnością w parze; interessującą rozmowę o podróżach swoich prowadził. Po kilkoletniej niebytności wracał nareszcie do Stockholmu, a uczucia miłości ku familii słodkiem szczęściem duszę jego napawały. W tych chwilach był on prawdziwie szczęśliwym, tak szczęśliwym, jak już może nigdy nie będzie! Są chwile szczęścia, których się raz tylko doznaje, ale których pamięć jest na zawsze pociechą dla biednego serca naszego.

Gdy tak zajęci byliśmy najrozmaitszemi rozmowami, wyszły z kajuty damy i siadły na kanapach pokładowych. Wśród wielu innych, uważaliśmy wszyscy młodą panienkę, która nie mogła mieć więcej nad lat szesnaście; w samym kwiecie młodości, biała, kształtna kibić, nóżka mała, oczy niebieskie podługowate, czarne błyszczące włosy. Siedziała między dwiema dojrzałego wieku damami, nie obracając twarzy; a nieszczęściem dla nas, nad brzegiem samym pokładu, tyłem do statku obrócona. Oficer spoglądał na nią wzrokiem tak bystrym, jak gdyby czarodziejską mocą chciał tę ma-

łą, śliczną główkę odwrócić — daremnie; wtém zerwała się nagle ta Armida *Rosena*, wbiegła do kajuty, i wnet wróciła z książką w ręku; zesła wraz z damami, które przy niej siedziały, o jeden stopień niżej od pokładu, i siadła pomiędzy nami, bokiem do nas, a twarzą ku przodowi statku. Baron cały czas żarty sobie stroił, gdy Oficer, jakby od niechcenia, brzdąkał: *elle n'est pas mal; mais vraiment elle n'est pas mal!* Baron naśmiewał się z niego, przybliżał się z tyłu ku damóm, przysłuchiwał się i wracał z nowiną, iż nasza Armida, zda się, czytać nie umie, bo ciągle syllabizuje. To już wszystkich nas zdjęło ciekawością dowiedzenia się od kapitana statku: kto są te damy? skąd i dokąd jadą? Pokazało się, że to jest obywatelka ze Skanii, z córką i siostrą, która kupiła majątność w okolicach Stockholmu, i dla tego chce zimę w stolicy przepędzić.

Znudziła nareszcie i książka. Skromna pańienka wstała, obwinęła się w szafirowy płaszczyk i usiadła sama na ławce wolnej. W ten moment porzucił nas Oficer, i za dziesięć sekund już przy pannie siedział. Patrzyliśmy wszyscy, co nastąpi. Rozmowa zbywała się zrazu monosyllabami; Oficer

udawał największą obojętność; panienska przymykała usta i powieki, gdy na nią odpowiadać przychodziło; ale coraz dłuższe zapytania i odpowiedzi. Oficer zaczął wasy gładzić, panienska oczkami igrać. Zamiast monosyllab, zaczęły się długie opowiadania, rozmowa coraz żwawsza była, a Baron coraz nowe żarty wygadywał.

Płynęliśmy tymczasem ujściem rzeki w odnogę morską pośród granitowych grzbietów, któremi najeżone jest morze; niezwykła żegluga między dwiema ścianami gór skalistych, które odnogę z obu stron ścieśniają, wśród myriad wysepek kamiennych, które okręt wymijać musi ledwie nie co kilkanaście kroków. Wyspy te wynajmowane bywają rybakóm dla polowu różnych gatunków ryb, które w morzach północnych przemieszkują; niektóre z nich pokryte są warstwą ziemi urodzajnej, i na tych powyrastały krzewiny i drzewka zielone. Powoli odwróciliśmy oczy od pięknej pary dla przypatrywania się drodze, którąśmy przebiegali, przy ciągłej zmianie dekoracyi; wtém odezwał się głos wołającego na śniadanie kellnera.

Długi stół uginał się prawie pod jedzeniem. Kawa, herbata i czekolada, jaja świeże, wędliny

i inne mięsa na zimno, chleb słodki i zwyczajny Knackbrö, masło świeże i wszelkiego rodzaju sery, Szwajcarskie, Hollenderskie i krajowe, n.p. Chesterskie sery w Szwecyi przedziwnie nasładowane, wszystko znajdowało się w największej obfitości, a prócz tego wódka, którą zupełnie jak u nas traktują. Obsiedliśmy stół; jedliśmy z równym apetytem, lubo nierównie czystiej, niżeli się to dzieje na statkach Amerykańskich w Stanach Zjednoczonych, podług komicznego opisu Półkownika Hamilton, w podróży, którą pod tytułem: *Ludzie i Obyczaje Stanów Zjednoczonych*, wydał. Oficer nie chciał wypowiadać się z tego, co Armidzie prawił, i dla uniknienia pytań i żartów, czém prędzej poszedł służyć jej półmiskiem jakiejś potrawy, co mu dało zręczność znowu przy niej zasiąść.

Nie zostało nic na stole, gdy towarzystwo okrętowe kajutę opuściło i zebrało się na pokładzie. Chorować nikt nie myślał: bo słońce rozlewało potoki łagodnego światła, zefirek przyjemny chłodził powietrze, a *Rosen* lekko kołysany był na morzu, jak dziecię ręką troskliwej matki w kolebce. Wpłynęliśmy już na otwarte morze, zawsze trzymając się jednak lewej strony brzegu dla wysp granito-

wych, które przeprawę niebezpieczną czynią. W oddaleniu migaly się na brzegu wsie i miasteczka; *Nyköping* z nich najznacniejsze; ale trudno było wyraźnie dla znacznej odległości poznawać. Tymczasem wymogliśmy na Oficerze, że nam powiedział, iż *Lotta* (Karolina), tak nazywała panienkę matka, mówi po francuzku. W momencie otoczyliśmy damy, i to z matką, to z córką, to z ciotką, zaczęliśmy po francuzku o pogodzie i o morzu, o słońcu i o żegludze rozmawiać. *Lotta* odpowiadała jakby od niechcienia, ale oczy nieustannie na Oficera kierowała, który za każdym rzutem wasy poglądził; nareszcie przybliżył się, siadł jakby proszony przy *Lotce*, i odsadził wszystkich odrazu.

Obiad odbył się tym samym porządkiem, co i śniadanie; a po krótkim deszczu, który w czasie obiadu pokropił, wróciliśmy na pokład. Tu rozpoczęła się prawdziwie malownicza część podróży naszej. Coraz zbliżając się ku brzegowi, wpływa nareszcie statek parowy w kanał *Siödertelge*, którym jezioro *Mälaren* z morzem komunikuje. Kanał ten, roku 1806 rozpoczęty, ręką ludzką wykopany został, i oprócz ułatwionej drogi do *Norrköping*, ważniejszą o wiele przysługę krajowi czyni: prze-

zeń albowiem odlewa się powtórnie do morza jezioro Mälär, gdy przepelnione jest wezbraniem wód górnej Szwecyi, któreby Stockholmowi zalaniem groziło. Ledwie dwa razy szerokość okrętu kanał mieścić może. Między udarnionemi wałami płynie, jak gdyby ogrodem angielskim, a z niego, jak z podziemnego Zofijowieckiego kanału, wypłynąć mamy na cudowne jezioro. Nie jedna tu wyspa *Anty-Circe*, ale tysiące czarodziejskich kłębów, na spokojnej wodzie błyszczą. Służa, na której most z jednego brzegu na drugi przechodzi, dzieli nas jeszcze od jeziora; obraca się na osi polowa wysokiego drewnianego mostu, jak dach mły na hollenderskiego; przepuszcza statek parowy: już jesteśmy na Mälarze.

Trudno widzieć coś podobnie pięknego, jak to rozległe jezioro; i tu wznoszą się w oddali zaokrąglone górzyste brzegi, a wokoło wysepki; ale znikła ponura dzikość z siwą barwą skały; tu wszystko tchnie zielonością; bukiety, girlandy z drzew najrozmaitszych, zdają się z wody wypływać; wszystkie kształty, wszystkie odcienia zieloności tu znajdziesz. Tam, na brzegu, wspaniała zamek czerwono malowany, z gotyckimi oknami i maje-

statyczną kolumnadą, nad wysokim tarasem wzniesiony, dźwiga wieków kilka herb odwieczny i szanowaną flagę; tu, domek rybacki na wyspie, co za gęstemi drzewami ukryty, jak lilia srebrna bieleje, a promienie słoneczne uderzając w okienko nawpół liściem zasłonięte, iskrzą się jak rubin wschodni w szmaragdowej oprawie. Ten dom wiejski w stylu greckim, z kształtną jońską wystawą, z łupów wojny Trzydziestoletniej powstał. W tym gmachu lato przepędza można rodzina ze stolicy. Wszędzie przepych i prostota. Natura wiele uczyniła; sztuka wdzięków przydaje. Często brzegi, gwałtownie do siebie zbliżone, tworzą cieśninę, która przystęp do stolicy tamuje. Jedna z nich krwawą legendą wslawiona. Za czasów niepamiętnych, jeden z Wodzów czyli Królów Skandynawskich, od nieprzyjaciela ścigany, przyleciał na dzielnym rumaku aż do brzegu tego. Rozpaczą przejęty, nie widząc dla siebie ratunku innego, zacina konia na samym szczycie skały.

Una salus victis, nullam sperare salutem :

jedyny środek ocalenia dla zwyciężonego, o ocaleniu zropaczyc. Dzielnym skokiem przebył rumak cieśninę, a Król kapelusz tylko zgubił, gdzie

mu szło o głowę. Dotychczas na wysokim maszcie zawieszony drewniany kapelusz służy za pomnik i dowód podania tego okolicznemu wieśniactwu. Każdy wieśniak w Szwecyi zna mniej więcej historję i tradycje narodu swojego. Widzieć można na szlachetném czole dumę narodową, której na przetartych niejako obliczach Niemców napróżno szukałem. Znajomości historyczne zdają się być najpospolitszym skarbem Szwedzkiego włościanina. Doskonale znają niektóre szczegóły dziejów Polskich. Bo też nie jeden gmach zapewne z łupów Karola Gustawa powstał, a grobowiec Katarzyny Jagiellonki stoi obok Króla Jana w katedrze Upsalskiej. Z innymi narodami np. *Schweitzare* nie byli podobnie oznajomieni włościanie; ale Geografię własnego kraju mniej więcej posiadają.

Im bardziej zbliżaliśmy się do stolicy, tém większy ruch na pokładzie i w kajutach następował. Naprędce wypiliśmy herbatę, aby nic nie tracić z czarodziejskiego widoku z pokładu. Co raz nowe wyspy Edeńskie; brzegi, wspanialsze jedne od drugich widoki przedstawiały; znowu zbliżały się do siebie w oddali; i między dwiema górami zielonemi błysnął na horyzoncie Stockholm w śnie-

żnej białości. Przebyliśmy ciasninę. Powoli rozwija się przed nami Neapol północy. Na zielonych pagórkach, w amfiteatr ustawionych, wznoszą się wieże, kościoły, domy, ulice całe, zielenią ogrody, wśród dachów gontami lub dachówką pokrytych powiewają na masztach okrętowych różnofarbne bandery. Z jednej strony portu, akademii wojskowa, z drugiej, dom poprawy, a pośrodku stolicy, królewski pałac, jak wspaniały graniastosłup, całą stolicę ogromem swoim przewyższa. Bliżej od portu spiczasta wieża Riddersholm, do Stefańskiej w Wiedniu podobna, w obłoki złożoną igłą strzela; a stary zamek, ręką czasu posiwiały, aż w morzu odwieczne stopy obmywa.

Niezliczone mnóstwo statków, łódek, czółen wszelkiego rodzaju i nazwania, pokrywało jezioro; zmrok powoli rozpościerał się na niebie i na wodzie; gasnęła jedna piękność po drugiej, gmach po gmachu; ale w oknach błysnęły gwiazdeczki, i świetna illuminacya odbiła się w jeziorze. Piękne tylko linie graniastosłupa królewskiego i czarna wieża Riddersholm, odznaczały się lekko na tle nocnym, jak te pałace zaczarowane wieszczki Morgany, które niekiedy zdają się z pod morza wy-

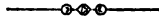
pływać, i coraz wspanialsze wznoszą się w powietrze, aż nagle znikną— dla mieszkańców nadbrzeżnych Kalabrii czarodziejskie widowisko!

Stanęliśmy u portu. Panowała uroczysta cisza w mieście, gwar nieustanny na pokładzie. Każdy musiał tłumoczki na miejsce osobne poprzemnieść, otworzyć i do rewizji przygotować. Weszli z latarniami urzędnicy od komory, lekko przetrzęśli rzeczy nasze, poznaczyli i pozwolili wynieść na brzeg. W ten moment zgodził Grünwald tragarzy. Pożegnaliśmy towarzyszków, osobliwie Pannę Lotkę, i za wiernym huzarem stąpaliśmy po ulicach Stockholmu. Niezwyczajne poruszenie duszy towarzyszyło osiągnięciu głównego celu podróży naszej. Jedénasty Września będzie dniem pamiętnym pielgrzymki. Ciemność nie pozwalała nam o stolicy sądzić. Przebyliśmy most szeroki, a szliśmy nadbrzeżem kroków kilkanaście. Tuż brama od *Hôtel Garni*, na głównej ulicy *Królowej (Drottninggata)*, w której zapisał nam huzar kwaterę.



VII.

Stock-holm.



Himmlisch mild wie Morgensonne,
 Rückgestrahlt vom blauen Meeresspiegel.
 SCHILLER.

Ici tout est vivant, tout parle à ma memoire
 De ce temple sacré tout raconte la gloire.

TRÉNEUIL. (*Les tombeaux de St. Denis*).

Jak tu mnie miło, jak w niebie!
 Jak tu mnie dobrze, mój Boże!
 M.

W DAWNYCH czasach zebrały się nad jeziorem
 Malar Skandynawskie pokolenia, dla naradzenia się
 względem miejsca, gdzieby stolica stanęła. Trudno
 było pogodzić poróżnione zdania. Spuścili się na
 wolę Bogów: wrzucono w jezioro drzewo z gałęzi

ocięte, a miejsce, w którym się zatrzymać miało, na przyszłą stolicę przeznaczono. Płynęło aż ku wyspie, oddzielającej Mälär od morza, i tamże stała *Stock-holm*, to jest, *Wyspa Kija*. Traf, jak to często widzimy, najlepiej wszystko zrządził: bo jeżeli wyspy czarodziejskie jeziora Mälär, z jednej strony, a inne od morza, dzielną obronę stanowią, to, co do położenia, Stambułowi tylko lub Neapolowi Stockholm ustępuje. Zewsząd widok na wodę, na wyspy, na wzgórki, na gaje, na wieże, gmachy, maszty; wszędzie różnaitość, ruch i życie.

Pałac królewski zajmuje część północną historycznej wyspy, której stolica swój początek winna. Wznosi się od północy pyszna wystawa na granitowych stopniach; od morza kwitną na tarasach zawieszane ogrody. Posąg Gustawa III. w zbroi, płaszczem królewskim przykryty, stoi tuż obok nad morzem, pomnik wdzięczności mieszczan, którym pamiętać jego podziśdzien miła. Od południa ściele się przed pałacem plac Gustawa III., a pośrodku wznosi się obelisk, dla uwiecznienia wierności ludu Stockholmskiego, podczas wojny, przez Gustawa III. rozpoczęty, przez Króla wygnańca wystawiony. Ze stro-

ny jeziora dziedziniec pałacowy, przez batalion gwardyi strzeżony; ale bardziej jeszcze strzeże królewską rodzinę miłość i szacunek narodu.

Kościół Ś. Mikołaja, w którym odbywa się koronacya Królów Szwedzkich, przez dziwne koleje przeszedł. Marmurowa tablica, w ścianie odzamkowej wprawiona, całą historycę świątyni tój opowiada: »Przez Gustawa I. wyznaniu Katolickiemu odebrana, przez Króla Fryderyka z tój strony dla odkrycia zamku ucięta, a co w długości ujęto, to w szerokości dodano.» Mimo tak dziwaczego przebudowania, gmach katedralny nie jest nieforemny. Ulica, na której kościół Ś. Mikołaja stoi, od zamku do placu Gustawa I. Wazy prowadzi. Podobnie jak mieszczanie Trzeciemu Gustawowi, tak szlachta założycielowi monarchii pomnik postawiła. W stroju starożytnym piérwszy Waza, zdaje się wśród wielkich pamiątek życiem nieśmiertelném żyć i królować. Albowiem co za gmachy plac ten otaczają! Poważny gotycki Riddersholm, wiekami szerniony, który prochy Królów bohaterów, niby jak foedalne mauzoleum, przywala. Naprzeciwno pałac obrad szlachty podczas sejmu, niemniej wspaniałą architekturą, jak napisem na wystawie:

Palatium Ordinis Equestri
Consilio atque sapientiã, claris majorum
exemplis, animis et felicibus armis.

Dalej ratusz, w którym zgromadzają się włościanie; dom giełdowy, gdzie się schodzą mieszczenie i kupcy; gmach kościelny dla duchowieństwa.

Od facyaty głównej zamku królewskiego prowadzi piękny, granitowy most, *Norr-Bruc*; do części północnej miasta, *Norr-Malm* zwanęj. Most ten przecina wysepkę *Helgeland* na dwie części. Część mniejsza od morza urządzona w kształcie ogródka; kawiarnia pod arkadą mostu wykwintna, a widok z tego miejsca na morze i amfiteatr domów, okrętów i ogrodów tak powabny, iż trudno się od niego podróznemu oderwać. Za mostem, w *Norrmalm*, ciągnie się plac Gustawa Adolfa, ozdobiony szpizowym posągiem bohatera na koniu. Tu pałac Xięciu Karolowi, synowi następcy tronu, przez siostrę Gustawa III. darowany, i ozdobny gmach teatralny. Nad morzem stoją rzędy lip rozłożystych, około placu Karola XIII., na którym odbywają się parady wojskowe. Pośrodku posąg Starca Ingermanlandzkiego, ze szpizu ulany, w hiszpańskim stroju, na kotwicy oparty. Cztery lwy szpizowe, otaczające po-

stument, są arcydziełem, co do wyrazu i wykonczenia roboty. Główna ulica w Stockholmie, i bez wątpienia najdłuższa, jest *Drottning-gata*, na której posłowie zagraniczni mieszkają. Tam jest pałac Akademii Nauk, w którym mieszka *Berzelius*, wielki meteor Szwecyi tegoczesnej. Przy końcu ulicy i miasta wznosi się obserwatorium astronomiczne, nowo sprowadzonemi narzędziami z Monachium wzbogacone.

Południowa część miasta *Söder-Malm* daleko mniej powabna. Niemasz tych placów, posągów, gmachów, które na wyspie pałacowej i w *Norr-Malm* uderzają; ale są zielone pagórki, na których bieleją domy i kościoły, wśród lasu masztów i flag różnobarwnych, gdzie Duński krzyż biały na czerwonym polu powiewa.

Tak piękny położeniem Stockholm, jest oraz miastem pamiątek. Widzieliśmy na każdym placu dawnych Królów pomniki. Wejdzmy pod gotyckie sklepienia Riddersholmu, otoczonego kaplicami, jak Katedra Krakowska. W obszerniej świątyni jeden tylko ołtarz wielki i organy stoją; ale po bokach, między filarami, kratami przegrodzone wnioscia do kaplic, a na filarach zawieszono są syme-

trycznie, zdobyte na nieprzyjacielu chorągwie. Na ścianach około ołtarza odmalowane są herby kawalerów orderu Serafinów, którzy żyć przestali; wszystkie blaskiem swoim gasi złoty orzeł Napoleona. U dołu dwie trumny kamienne przechowują zwłoki świętego Króla Olawa i Karola VIII. Knutsona, w 1200 roku zmarłego, a któremu w 1470 wystawiono grobowiec. Na prawo otwiera się kaplica Gustawa Adolfa Wielkiego. W marmurowej czarnej trumnie spoczywa bohater. Ocieniają grobowiec chorągwie latami szernione, pod Breitenfeld i Lützen zdobyte. Wokoło zawieszona zbroja Gustawa: pałasz, hełm, ten kapelusz Wazowski, w którym i nasz Zygmunt zwykł chodzić, pancerz ze skóry łosiowej, w którym pod Dessau walczył; kula nie zdołała go przeszyć, ale otworem między guzikami wkradła się do walecznych piersi, i podziśdziła krwawą posoką splamiony jest pancerz. Naprzeciwko kaplica Karola XII. Tu nowe wspomnienia, nowe walki, a zawsze chorągwie i zbroja. Nad marmurową trumną stoi bogaty rycerski sztandar, ręką Karola samego Saskicmu rycerzowi odebrany. Po bokach dwie inne trumny leżą: Królowej Ulryki Eleonory, Karola XII. siostry, i męża jej Króla Fryde-

ryka. Dalej od ołtarza ku organom ciągną się kaplice Bannera i Torstensonów, w Trzydziestoletniej wojnie wstawionych; Steinbocka, Löwenhaupta, walecznych towarzyszy Karola XII.; na koniec niefortunnego Hrabiego Fersena. Gdy po wygnaniu Gustawa IV. Xiążę Ingermanlandzki pod imieniem Karola XIII. rządy objął, szukał warty starzec podpory wieku i następcy tronu swojego. Wybor jego padł na Karola Augusta Xiążęcia Heskiego. Ale niedługo cieszył się nową godnością młodzieniec; po parady zmęczony, usta do chłodzącego napoju przyłożył, i w kilka godzin potem już nie żył. Podziś dzień jest zagadką, czy trucizna zgon Xięcia przypięszyła. Fersen, wyniesieniu Karola Augusta przeciwny, mocno posądzany będąc o królobójstwo, padł ofiarą pospółstwa; skoro pokazał się w mieście, ukamienowanym został. Teraz ma w Riddersholmie kaplicę.

Tamże spoczywa wojowniczy Karol Gustaw X., przy nim syn jego Karol XI., i obu Królów żony: Eleonory, wśród dzieci kilkora. Tu też leży i Karol August, który jakby dla tego na stopniach tronu stanął, aby między Wazami zwłoki swe złożyć. W innym grobie leżą w drewnianych trumnach: sio-

stra Gustawa Adolfa, Król Gustaw III. z żoną i siostrą, Karol XIII. z żoną. Co roku rodzina Królowa grób Gustawa Adolfa odwiedza.

Jeżeli Riddersholm, ta świątynia historii Szwedzkiej, najświętsze wspomnienia w sercach krajowców obudza, nie jest to jedyne miejsce, w którym przechowują się narodowe pamiątki. Obok zamku i kościoła Ś. Mikołaja jest archiwum państwa, pod zawiadywaniem profesora Liliengrena i magistra Hildebranta. Tam zawiera się mnóstwo zabytków Skandynawskich: broń najdawniejsza z kamienia; jak na Rugii, późniejsza nieco miedziana, następnie żelazna; różnego rodzaju naszyjnikiki, naramienniki, zausznice, obrączki, łańcuchy, wience złote i srebrne; dalej kalendarze runiczne, na walkach i na kijach rzniete, w których dni powszechnie literami, a świąteczne lub pamiątkami wstawione rodzajem hieroglifów są oznaczone. Do późniejszych ciekawości należy kawał żelaznej kraty z zamku Gripsholm, którą kawałkiem szkła przepiłował nieszczęsny Eryk XIV., przez własnego brata, Króla Jana, w okropnym więzieniu trzymany. Panował jak tyran, nareszcie osadzono go, jako obłąkanego, w więzieniu, któ-

reby najzdrowszego do oblężenia przyprowadzić mogło.

W osobnym pokoju chowają kosztowne sprzęty po różnych Królach i Królowych; wiele miniatur; między zagranicznymi, dwóch Królów Polskich: Leszczyńskiego i Sobieskiego, z których jeden szlachetnym sercem, drugi bohaterską odwagą, zjednali sobie u swoich miłość, u obcych uwielbienie, wielkie imię potomności. Drogimi kamieniami pokryta książka do nabożeństwa Krystyny, pierścienie, łańcuchy i łańcuszki, klejnoty, znaki orderu Serafinów po kilku Królach, kolejno zajmują uwagę ciekawego, w biórkach pod szkłem ułożone. Ciekawą jest kolekcya wachlarzów po Królowych Szwedzkich; malowidła na nich francuzkie, od czasów Henryka IV. aż do rewolucyi francuzkiej, za każdym panowaniem inną modą robione. Kilka portretów oryginalnych na płótnie zbiór ten uzupełnia.

W arsenale starożytnym (w Ulricsdale) można także znaczną ilość dawniejszych zbroi, chorągwi, proporców, instrumentów muzycznych wojennych, rzędów na konie, siodeł i czapraków widzieć. W jednej sali stoją wypchane konie niektórych Królów; na nich osadzona zbroja, którą zwykle no-

sili. Gustaw Adolf okazuje się zdziwionemu widzowi na koniu i w zbroi, w której pod Lützen poległ. Koń Karola XII. z batalii pod Narwą, wraz ze zdobytym przez niego pałaszem. Koń Gustawa III. dzwiga złotą zbroję, którą ten Król niešťczęśliwy, miłośnik czasów rycerskich, na turniejach nosił. Przy trzeciej kulisie, po lewój stronie teatru, odebrał ranę śmiertelną. Pamięć morderstwa tego świeża jęszcze w Stockholmie. Wdowa i dzieci Ankarströma pod innemi nazwiskami żyją. Stan miejski wspomina o cnotach Gustawa, szlachta o szlachetném mężtwie, z którym zginął na rusztowaniu Ankarström, ich zemsty narzędzie.

Jakby nie dość mieli historycznych pomników w Stockholmie, trzy nowe posągi marmurowe znamięny snycerz Biström dokończył: trzech Karólów: X., XI. i XII. Dwaj piérwsi w starożytnych ubiorach mistrzowskiém dłótem oddani, lubo Karol Gustaw więćej do Trajana, a Karol XI. do Apollina, nie do Królów Szwedzkich podobni; ale Dwónasty Karol, w stroju, w którym batalie wygrywał, w długich bótach i jelonkowych rękawicach, z ręką wyciągniętą, jakby dla dawania roz-

· kazów, zdaje się pioruny z oczu ciskać. Płaszcz przez ramię zarzucony piękną draperyą tworzy.

Chcąc okiem na całe miasto rzucić, trzeba wejść na *Kongsholm* (górze królewska). Tam przy kościele świętej Katarzyny jest ogródek, do karczmy należący, ale w którym każdy podróżny być musi, jeżeli chce stolicę w całej okazałości widzieć. Ztąd snują się przed oczyma wszystkie jej pagórki, kościoły, pałace, port na odnodze morskiej i na Mälarze okrętami zapełnione, zamek i Riddersholm, wraz z czarującymi okolicami. Stockholm zda się jakby dopiero-co z łona wód wystąpił. Na prawo, na tejże samej górze, wznosi się drewniana kopia kolumny *Vendôme* w Paryżu, pod tém imieniem i w Stockholmie znana; w samém wejściu do portu od jeziora stoi, a w czasie pogodnym widok z galerji rozległy.

Jak w każdym mieście portowém, jak w Neapolu i Petersburgu, komunikacye wodne na łódkach niezmiernie częste. To jeziorem, to morzem płynąć trzeba, aby drogę o połowę skrócić. Pieszko chodząc, ciągle przez *Norr-bruc* przechodzić wypada, tak, że stanąwszy od rana przy tym mo-

ście, przez dzień możnaby razy kilka wszystkich znajomych przechodzących widzieć. Królowa, Xiążę Oskar z żoną, często przechadzają się pieszo. Króla rzadko widzieć można; po południu czasem tylko na obiad do pałacu Rosendal wyjeżdża.

Ten obraz Stockholmu w kilku wyrazach zakończę. Dziwnie jest zachwycającem to miasto. Z rozkoszą przechadzałem się po tój pięknej stolicy. Najmilsze chwile spędzałem przy kawiarni pod mostem, na wyspie Helgeland, kiedy wśród amfiteatru stolicy czysty lazur niebios odbijał się w morskiem zwierciadle. Nie mogłem się od Stockholmu odebrać. Ośm dni, jak minuta, przeleciało; nie podobna było zatrzymać się dłużej. Było to we Wrześniu; a cóż musi być na wiosnę, gdy Målar uwieńczony jest majową zielonością, kiedy *Thiergarten* kwitnie, kiedy *Haga*, *Ulricsdale*, świeżą wonią oddychają!

Stockholm 80,000 mieszkańców liczy; ale nie widać tój ludności po mieście. Podróźni zwykle w *Norr-Malm* mieszkają, tam bowiem najpiérwsze hotele: *Hôtel Garni*, gdzieśmy stali, i *Hôtel du Nord*, gdzie najlepiej jadają. Tanióć nadzwyczaj-

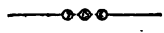
na, nawet po Krakowskiej zadziwić zdoła. Wojska niewiele stoi. Szlachetna postawa żołnierzy, piękne umundurowanie, mianowicie huzarów Xięcia Oskara (*), przyjemne wrażenie sprawia.

*) Dzisiejszego Króla Szwedzkiego.



VIII.

Okolica Stolicy.



And if at times, a transient breeze,
 Break the blue crystal of the seas
 Or sweep one blossom from the trees,
 How welcome is each gentle air
 That wakes and wafts the odours there!

BYRON.

• Quivi s'odono gliucelletti cantare, veggion visi
 • virdeggjare i colli, e le pianure, ed i campi pieni di
 • biache non altramente ondeggjare, che il mare, ed' al-
 • heri ben mille maniere, ed il Cielo più apertamente.”

BOCCACCIO.

And Oscar's bosom scord to fear,
 But Oscar's bosom knew to feel.

BYRON.

ULICA Drottninggatta prowadzi około obserwa-
 toryum do Hagi, ulubionego niegdys siedliska Gu-
 stawa III., który chciał z miejsca tego Wersal dla
 siebie utworzyć. Z niezmiernym kosztem miano

wodę do ogrodów sprowadzać, gdy śmierć planóm koniec położyła. Dziś Haga do Królowej należy. Wśród rozległego zwierzyńca znajduje się pałac letni, pawilonów kilka i namioty Gustawa Adolfa. Wystawy tylko miedzianą blachą pokryte i zielonó pomalowane w kształcie namiotu, od czasów Gustawa Adolfa stoją; z tyłu zaś przybudowano mieszkania, w których straż przyboczna Królowej, w czasie jój pobytu w Hadze, kwateruje.

Właściwy zwierzyńiec *Thiergarten*, leżący na półwyspie, między wyspą Helgeland a morzem, w dzikiej piękności swojej ściele się po pagórkach i skałach. Najpiękniejsze drzewa, niby trafem, obok siebie rosną; najświetniejsze kwiaty, obok mchem obrosłego kamienia, lub mruczącego po kamykach strumienia, kwitną. Na pagórku, wśród drzewek młodych, postawiono na marmurowym postumencie popiersie *Bellermana*, poety Szwedzkiego, którego wiersze i piosnki w ustach każdego słyszeć można. *Tegner*, po śmierci *Bellermana*, berłem literatury włada; jest Biskupem w mieście Wexiö; protestant gorliwy, innych wyznań nieprzyjaciel, z intollerancją wiekowi naszemu niewłaściwą. Po nim, imie *Otterbooma*, professora w Upsali, z wybujałej ima-

ginacyi chwalebnie znane. Piękna ulica z domów wiejskich od źwierzyńca aż do tego miejsca prowadzi, do którego czółna od Stockholmu przybijają. Rozmaite ścieżki prowadzą do chłodników i pawilonów, do *Rosendalu*. Jest to pałacyk drewniany, który sobie Król Bernadotte wystawił; ulubione miejsce, gdzie też często w dnie pogodne na obiad przyjeżdża. Trudno wystawić sobie coś podobnie pięknego. Szczupły, lubo o piętrze, ale z każdego miejsca korzystać umiano. Lekka architektura, ładny różowy kolor, którym pomalowano pałacyk; kwiaty, któremi jest naokoło obsiany; z jednej strony ganek nad tarasem, z drugiej, wśród kłębów, na zielonej murawie, sławny wazon Rosendalski; wszystko nadaje mu postać mieszkania Sylfidy, lub wieszczki. Ten wazon, z jednej sztuki porfiru w Dalekarlii ciosany, największy jest w Europie. Mówiono mi, że Wellington za niego ogromną sumę ofiarował; wszakże Król go sprzedać nie chciał, ale dwa inne, cokolwiek mniejsze, do Berlina i Petersburga posłał. Fabryka wyrobów porfirowych w Dalekarlii największa nad rzeką *Dal Elf*. Tam porfir w najrozmaitszych kolorach znajdują, i przez polerowanie nader trudne dają mu ten połysk, któ-

ry porfirowych wyrobów cenę znacznie podnosi. W Stockholmie, w Malmskilnadsgatan, znajduje się bogaty skład porfirowych wyrobów, od wanien, kolumn i wazonów, aż do tabakierek, solniczek i trzonków do nożów; wszelkiego rodzaju roboty na urząd przyjmują.

Wracając się do pałacu, napotykamy naprzód mahoniowe wschody, które z dołu do pierwszego piętra prowadzą, z obu stron kwiatami ubrane. Sale wysokość całego pałacu zajmują. Na piętrze zdobią je piękne obrazy, widoki krajowe przedstawiające: Christiania w czarującym położeniu, w głębi Fiordu, przy świetle księżyca; przylądek północny, *Cap-Nord*, wznosi, wśród śpionionych bałwanów, śniegiem pokryte czoło, w dzikiej, majestatycznej piękności. Po jednej i drugiej stronie wschodów ciągną się pokoiki niewielkie, ale nader gustownie obite i umeblowane. Sufity malowane przez dobrych mistrzów. Obrazów kilka dobrych, między którymi Hebe, przez Szwedzkiego artystę oddana, celuje. Portret Jana Karola XIV. (*) niezmiernie trafny: nos

*) W tej chwili właśnie dochodzi nas wiadomość o śmierci Jana Karola XIV. Króla Szwedzkiego, w latach 80, 8 Marca b. r. 1844, o wpół do 4tej po południu.

długi, znaczący, twarz czerwona, czarne żywe oczy, włos kruczy, mundur narodowy generalski. Królowa w młodych latach wystawiona na obrazie. Musiała to być kopia dawnego portretu, na którym jeszcze jako Panna Clary, albo Pani Bernadotte, odmalowana. Piękną była, a dotychczas pozostały piękności ślady; znać pełną wyrazu, energii, ogorzałą nieco, twarz południową. Nie jest to jeszcze Włoszka, ale już córka Marsylii, W bibliotece stoi na stoliku mały posąg Xiążęcia Eugeniusza Beauharnais, na koniu, towarzysza broni Xięcia Ponte Corvo, teścia Xięcia Oskara, dziada przyszłego następcy tronu Szwedzkiego. W każdym pokoju dywan bogaty francuzki w najpiękniejszych deseniach i kolorach. Co do gustu, z jakim umeblowany jest Rosendal, nie ma on sobie równego między królewskimi pałacami.

Niedaleko za Hagą jest inna rezydencya letnia Królów Szwedzkich, *Ulricsdale*, z ogrodem, który publiczność ze Stockholmu co niedziela wabi. Jedni piechotą, drudzy konno, powozem, lub łódkami, rozsypują się po drodze między stolicą a *Ulricsdale*, która ożywioną jest ruchem nadzwyczajnym. W ogrodzie starożytny arsenał, pałac

iuwalidów, są dawnych wieków zabytkami. W *Ulricsdale* założył także mieszkanie swoje poseł Rosyjski, Hrabia Suchtelen, 84-letni starzec (*). Od młodości przez lat szesnaście służył w ojczystym kraju, w Holandyi; przeszedł później do służby Rosyjskiej, w której lat pięćdziesiąt zostaje. Od dawnego czasu w Stockholmie osiadły. Imię jego do każdego opisanie Szwecyi i jej stolicy należy. Biblioteka Hrabiego Suchtelena jest jedną z pierwszych w kraju; a grzeczność i przyjemność w obcowaniu w pamięci wszystkich podróżnych szanownego starca umieściły. Chwile w domu wiejskim jego *Ulricsdale* spędzone miłym są dla nas przypomnieniem; a który z towarzyszków moich to przeczyta, marzyć będzie o *Ulricsdale*. Około domku wiejskiego, wytwornie urządzonego, założył Hrabia Suchtelen ogród, w którym publiczność ze Stockholmu przechadza się niekiedy. W małym zwierzyńcu rënna i łosia, jako ciekawości, trzymają. Obiad, podług zwyczajów Szwedzkich, wykwinny, uprzyjemniony był obecnością pięknej damy, z ro-

*) W późnym wieku zmarł, ale zawczasie dla tych, co go znali. Piękną bibliotekę zapisał Bibliotece Cesarzkiej w Petersburgu.

du Oxenstierów, a żony jednego z panów Finlandzkich, która niemniej wdziękami umysłu i serca, jak twarzy, zachwyca. Rozmowa nie mogła być, jak interesująca, dla nas podróżnych, pragnących ludzi, kraj i stolicę poznać. Wychwalano nadzwyczajne zdolności Króla, który w najtrudniejszych okolicznościach łódką swoją kierować umiał, i dotychczas, lubo cudzoziemiec, źle nawet po szwedzku mówiący, powszechną miłość narodu posiada. Znajomość ludzi musiał do wysokiego stopnia posunąć. Panu Wetterstedt, Ministrowi interesów zagranicznych, który nam swoją ludwisarnię w Finspång pokazywał, także sprawiedliwe pochwały od dawano.

Nieco dalej od stolicy leży *Drottningholm*, na jeziorze Mälär. Mały statek parowy dwa razy na dzień podróż milową odbywa. Pałac w stylu dawnym, z wieżami, zielonemi dachami, ze złotą strzałą, ciężką, przesadzoną architekturą zbudowany. Dziedziniec pałacowy ciągnie się nad sam brzeg jeziora. Za pałacem ogród, czyli raczej cztery ogrody, obszerny kawał ziemi zajmują: *Fran-cuzki*, w stylu dawnym, ze szpalerami, posagami, fontanami, przypomina dziedziniec pałacowy

w Peterhofie; *Angielski*, w swobodzie wybujały, kanały, wyspy i mosty zawiera; *Chiński*, z pałacem i wioską chińską; nakoniec *Ogród Flory*, w kwiatach i krzewach wznosi się po nad pagórki skaliste, z których rozwija się widok obszerny na Mälar. *Drottningholm* jest rezydencją Xięcia Oskara, następcy tronu (*), wraz z żoną i dziećmi.

Przystojny, w sile wieku mężczyzna, wysokiego wzrostu, włos czarny, oko żywe, co zdaje się płomienie ciskać, oto jest obraz Xiążęcia, którego Szwecya jak własne dziecko kocha. W młodzieńczym wieku przez ojca na ziemię Szwedzką przywieziony, wzrósł na nowej ojczyźnie w lata, cnoty i mądrość, pośród rówieśników w zakładach naukowych publicznych, od szkół niższych aż do uniwersytetu w Upsali. Zjednał sobie miłość wszystkich. Dobry syn, małżonek wzorowy, czuły ojciec, Xiążę Oskar jest podporą i nadzieją Szwecyi. Widziałem go otoczonego uradowanym ludem. Pokazywano go cudzoziemcóm jako klejnot, z posiadania którego dumnym był kraj cały. Słyszałem Xiążęcia przemawiającego do huzarów swoich, słyszałem ich *ura*, i rzekłem:— ten krzyk nie może

*) Dzisiejszego Króla.

nie pochodzić z głębi duszy!—Żona następcy tronu jest córką szlachetnego Eugeniusza. Z rzadką pięknnością łączy wielką skromność, cnoty domowe, głębokie przekonanie religijne. Rzecz dziwna! Józefina Eugenia Beaubarnais, która nie chciała wiary luterskiej przyjąć, i ma publicznie kaplicę i kapelana katolickiego na swoim dworze, jest mimo tego bożyszczem Szwecyi, którą uczony Gans tak trafnie Hiszpanią protestantyzmu nazywa. Pięcioro dzieci, zakład miłości tej ukochanej pary, urodziło się pod godłem powszechnej miłości narodu. Norwegia, we wszystkiem sprzeczna, w jedném tylko uwielbianiu następcy tronu i rodziny jego ze Szwecyą się zgadza. Dopiero Xiążę Oskar wrócił był z odbytej podróży po Norwegii, gdzie go z oznakami szczerzej radości przyjmowano. *Drottningholm* jest pobytem dobroci, skromności i wdzięków.

Do *Carlberg* prowadzą pięknie wysadzone ulice. Tam jest akademia rycerska, a w niej profesorem sławny Ågren, któremu Geografia, mianowicie wykład tej nauki, wiele postępów winny. O cztery mile od Stockholmu, obok Mariefred, na jeziorze Mälär, jest wyspa, a na niej zamek *Gripsholm*, w którym nieszczęsny Eryk XIV. przez wiele lat był

więziony od braci, a nakoniec z rozkazu Króla Jana otruty. Nie chce się wierzyć, że na tych szmaragdowych wyspach zbrodnia ze śmiercią igrała. Ale czegoż serce człowieka nie dokáže, kiedy niém namiętność włada!

Ze ściśnioném sercem przyszło mi Stockholm opuścić. Ośm dni w téj stolicy przepędzone przyjemne wspomnienia we mnie obudzają. Pomniki historyczne, piękne położenie, uprzejmość mieszkańców, przyjemne znajomości, wszystko, jak sen lekki, odbija się w duszy mojej.





IX.

U p s a l a.



If thou would'st view fair Melrose aright,
 Go visit it by the pale moon-light;
 For the gay beams of lightsome day
 Gild, but to flout, the ruins gray.
 When the broken arches are black in night,
 And each safted oriel glimmers white;
 When the cold light's uncertain shower
 Streams on the ruined central tower;
 When buttress and buttress, alternately,
 Seem framed of ebon and ivory;
 When silver edges the imagery,
 And the scrolls that teach thee to live and die;
 When distant Tweed is heard to rave,
 And the owlet to hoot o'er the dead man's grave,
 Then go—but go alone the while—
 Then view St- David's ruin'd pile;
 And, home returning, soothly swear,
 Was never scene so sad and fair!

SIR WALTER SCOTT.

STATEK parowy między Stockholmem a Upsalą
 chodzi; ale co za różnica téj przeprawy od czarującej podróży po jeziorze Mälars? Tu znikło zielone

przyrodzenie, pozostały granity i dzikość. Rzeczka niewielka, po której płynie statek, w niektórych miejscach mało od okrętu szersza, w innych rozlewała się szeroko po mieliznach, środkiem tylko głębiej cokolwiek płynąc. Brzegi płaskie, ponure, nie zwracają oczu na siebie. W połowie drogi brzeg podnosi się cokolwiek, i na nim stoi zamek *Skokloster*, budowany z łupów 30-letniej wojny przez Generała Wrangla. Bogata w broń dawną rycerską zbrojownia przyzwoite tu dla siebie miejsce otrzymała, a później przydano jeszcze znaczną bibliotekę. Tę lepiejby było do Gethaborgu lub do Lund odesłać. Zamek ten przeżył zwyczajne zamkóm Szwedzkim koleje: gdy zubożeli pierwsi właściciele, przeszedł w ręce innej szlachty, za dumnej dla opuszczenia feodalnego gmachu, a za ubogiej dla utrzymania go w dobrym stanie. Teraz należy Skokloster do rodziny Hrabiów Brahe. Architektura niemiecka XVII. wieku: cztery piętra, wież po rogach cztery. Zbliżając się już ku Upsali, na płaskim brzegu pokazuje się wioska drewniana, a wśród niej ruiny. Jest to *Sigtuna*, niegdys pogańska stolica królestwa Odina i Skaldów. Coraz bardziej rozszerzają się mielizny, coraz bardziej pla-

skie są brzegi, a już podnoszą się kolosalnie pod niebiosa okazały zamek i katedra Upsalska, oboje na górze, a między nimi piękny gmach biblioteczny. Pod górę ściąle się miasto. Drewniane domki niskie, ozdobnie malowane, wesoły widok sprawiają. Z naszym Gniezmem ma podobieństwo. Zamek jest długi, w podkowę budowany z czerwonej cegły, niegdys Królów siedlisko, dziś Gubernatora prowincyi mieszkanie. Armaty bez straży żadnej i kilka psów ogromnych całą obronę zamku stanowią. Na dziedzińcu stoi dziwny pomnik. Na postumencie z brył granitowych wznoszą się nakształt słupów cztery żelazne armaty, a na nich kolosalna głowa śpiżowa Gustawa Wazy, z długą brodą. Ogród botaniczny ciągnie się za zamkiem na płaszczyźnie, częścią w szpalery sadzony. Zawiera w sobie oranżeryę i muzeum historyi naturalnej. Oranżerya dosyć jest w rośliny bogata. Pokazują w niej, jako ciekawość, olbrzymi korzeń brzozy i pień jałowcowy, który uwitą wokoło niego rośliną ściśniony, nie prosto, ale jak szruba naturalna, skrzywiony wyrosł. Budynek sam wcale niezgrabny, jak stodoła lub moneż wygląda. Muzeum, w którym odbywają się lekcy historyi na-

turalnej, niewielki zbiór zwierząt zawiera, ale niemal wszystkie po znakomitych mężach tu pozostały. Nad katedrą profesora siedzi na krześle z poręczami, z białego marmuru, Linneusz: bo nie podobna życia wyrazu odmówić temu arcydziełu Biströma. Łagodna powaga w oczach wielkiego mistrza; w ręku xięgę trzyma, wpatruje się w nią, zdaje się rozpoznawać charakter rośliny, którą snycerz wyrzył na białej karcie, a która od wynalazcy swego imie *Linnaea borealis* otrzymała. Posąg ten młodzież akademicka pamiętce ulubionego nauczyciela poświęciła, który z taką sławą w uniwersytecie Upsalskim botanikę wykładał. Za miłą powinność poczytaliśmy sobie odwiedzić ogród Linneusza, i liście z odwiecznej lipy na pamiątkę pozrywać. Ten sławny uczony zostawił syna jedynaka, który bezdzietnie, wkrótce po ojcu, umarł; córka niezamężna dotąd w Upsali żyje, ma lat 84, i dotychczas rzeźwa i wesola. Anglicy przyjeżdżali tu umyślnie dla widzenia córki Linneusza. Z początku pochlebiali jej miłości własnej te odwiedziny, dziś ją znudziły, i nie przyjmuje już z nieznanomych nikogo (*). Gmach biblioteczny jest bardzo piękny, co-

*) Nic słyszałem dotychczas o jej śmierci.

kolwiek za wążki w proporcji długości. *Carolina Rediviva* (*), taki jest na wystawie napis, wielkimi, złożonemi literami skróślony. Wschody, jakich mało jest w Europie, z marmurów różnokolorowych układane, prowadzą na piętro, w którym będzie wspaniała Aula dla popisów publicznych. Szafy misternej roboty stolarskiej we framugach wprawiane. Schleermacher, który był przed dwoma tygodniami, przyznał, po obejrzeniu gmachu, że nie zna biblioteki bardziej odpowiadającej celowi swemu, jak tutejsza. I on tu był, genialny staruszek! Na odgłos sławnego imienia wstrzęsła się Upsala; serenady, obiady, mowy, wszystko przygotowano dla pierwszego Dialektyka Niemieckiego, który Teologię i Filozofię równym blaskiem oświecał.

Z listem od Steffensa z Berlina udałem się do romantycznego poety Szwecyi, P. Otterboom. Postać jego wcale nie romantyczna: suchy, rude włosy z łysiną, miernego wzrostu. Był mocno zajęty. Czas odsłoni kiedyś, co za arcydzieło wypracowywał. Przepraszając, iż sam towarzyszyć nam nie może do katedry i biblioteki, polecił bibliotekarzowi oprowadzić nas wszędzie.

*) Od założyciela swego Karola XI.

Piękny ten gotycki zabytek, kościół katedralny Upsalski, do kościoła P. Maryi w Krakowie jest podobny. Dwie wieże czworograniaste wznoszą się po bokach facyaty; trzecia środkowa, niegdyś najwyższa, piorunem rażona, zgruchotaną i spaloną została. Posępny, ciemno-czerwony kolor odziewa gmach cały i przybudowane wokół kaplice. Wewnątrz niemniej okazała jest katedra. Piękne łuki gotyckie spoczywają na cienkich, wysokich filarach. Nigdy gotyk czysty nie uderzył mnie tyle wspaniałością swoją. Przypomniały mi się gmachy opactwa Melrose, z Walter-Skotta (*The Lay of the last Minstrel*). Ołtarz wielki ubrany jest w marmurowe posagi; na boku, za kratą, spoczywają relikwie świętego Króla Eryka; złota korona jego nad niemi zawieszona. Za ołtarzem wchód do kaplicy, w której leżą trumny: Gustawa Wazy, tudzież jednej i drugiej żony jego. Professor Sandberg przyjeżdża tu każdego lata ze Stockholmu, dla odmalowania tej kaplicy. Co za malowanie, co za robota! Sklepienie dano w kolorze *lapis lazuli* i obsiano złotemi gwiazdami. Na każdój ścianie, w złożonych ramach, malowany będzie historyczny obraz. Jeden dopióroco był skończony. Gustaw Waza na tronie synóm i

narodowi ostatnie rady przed śmiercią daje. Ułożenie grupów wyborne, koloryt przyjemny, pędzel delikatny, to są zalety obrazu tego.

W kaplicy bocznej leży Król Jan i żona jego Katarzyna Jagiellonka. Posąg leżący Jana, z marmuru różowego w Rzymie robiony, przed przybyciem do Szwecyi w morzu zaginął, i później nieco uszkodzony, wydobyty został. Katarzyna niezgrabnie z czerwonego marmuru oddana, zupełnie jak siostra jej *Panna Anna* (*) w Krakowie. Na jednym filarze, w tablicy porfirowej, umieszczony jest spiżowy medalion Linneusza, z prostym napisem: *Carolo a Linné, botanicorum principi. Amici et discipuli*. Wśród wielu pomników grobowych, znakomitsza płaskorzeźba dla ewangelickiego biskupa Mennandra, w Rzymie robiona. Religia na krzyżu oparta oplakuje zgon jego. Robota wytworna; draperya gustowna; marmur śnieżnej białości. Organy katedralne są bardzo wielkie i kształtnie budowane.

Biblioteka Upsalska czasów Gustawa Adolfa sięga, który własnym zbiorem książek, darowanym Upsali, pierwszy początek zrobił. Karol XI. po-

*) Tak podpisywała się Anna Jagiellonka przed zamążpójściem za Batorego.

większył jej skarby, i od imienia swego *Carolina* nazwał. W ostatnich czasach wzbogacił ją Hrabia Flemming biblioteką swoją, do 7,000 tomów wynoszącą, które po większej części same kosztowne dzieła i edycje stanowiły. Ogółem biblioteka zawiera do 100,000 tomów drukowanych; rękopismów ma do 2,000. W czasie, gdyśmy odwiedzali Upsalę, wszystkie książki zostawały jeszcze na dawném miejscu, ponieważ szafy w nowym gmachu jeszcze zakończone nie były. Jako ciekawość, chowają w bibliotece zbiór dawnych autorów Szwedzkich, przez Gustawa III. darowany, i najdawniejszą książkę w Szwecyi drukowaną na początku XVI. wieku. Są to powieści moralne w łacińskim języku. Rękopisma mają być nader ciekawe, co się tycze wojen między Polską, Szwecyą a Rosyją o Inflanty. Nie bez wielkiego pożytku dla historii naszej byłoby szperanie po tych rękopismach, gdyby się kto szczerze chciał i mógł zająć.

Ale najdroższym bez wątpienia skarbem biblioteki Upsalskiej jest tak zwany *Codex Argenteus*, który wszyscy uczeni, osobliwie Niemiec, ze czcią wspominają. Nie jeden dla widzenia go tylko podróż przedsięwziął, a dopuszczony do świątynicy,

przyciskał srebrny rękopism do serca, wylewając łzy rozczulenia i radości. Gdy opowiadał nam to Bibliotekarz, wszyscy dotknęliśmy się mimowolnie rękopismu. *Codex Argenteus* jest rękopism Ulfili, Biskupa Mezo-Gockiego, w III^{ci}m wieku pisany; zawiera w sobie Ewangelię, przez tegoż Biskupa na język Mezogocki tłumaczone. Litery do drukowanych podobne, srebrem na purpurowym pergaminie wybite. Rękopism ten, jedyny zabytek tak odległych czasów, skradziony był w XVII. wieku, i w Hollandyi przez Hrabiego de la Gardie znaleziony i odzyskany. Ten kazał go w srebro oprawić i do biblioteki nazad odesłał. Teraz chowają go w szkatułce pod kluczem. W tej samej sali rękopismów, w której i dziennik Eryka XIV. pokazują, stoją, jeden na drugim, dwa ogromne kufry, łańcuchem żelaznym i sznurami z pieczęciami obwarowane. Te kufry zostawił Gustaw III. testamentem bibliotece Upsalskiej, z warunkiem, aby w lat 50 dopiero od śmierci jego otworzone były. Oba kufry wydają się ciężkie. W dolnym, większym, są dwie dziury po bokach, jedna naprzeciw drugiej, tak, że na przelot widzieć można, a zatem niezapełniony jest cały. Nikt nie wie, co te

tajemnicze kufry w sobie zamykają; domyślają się niektórzy, iż to będą rękopisma Gustawa III.; gdyż Król ten wiele pracował, a trzy tygodnie po dokonaniem na nim morderstwa, aż do chwili śmierci (29 Kwietnia 1792) pisał. Dnia 1 Stycznia 1842 uroczyscie otworzone będą kufry Gustawa. Mówią jednak, że Król Bernadotte, w niepewności, czyli tej chwili dożyje, ciekawym był wiedzieć, co się w tych kufrach zawiera; ale nikt więcej nie miał tajemnicy zgłębić. Przyłożono te same pieczęci, i nikt o niczém nie wie (*).

Jako ciekawość, pokazują igraszkę Norymberską, przez Gustawa Adolfa zdobytą, i córce swojej Krystynie, sześcioltniemu naówczas dziecku, darowaną. Krystyna, zostawszy Królową, złożyła ją w bibliotece Upsalskiej na pamiątkę. Jest to wieża, na stóp 8 wysoka, z hebanowego drzewa mistrzynie wyrobiona. Nie podobna jest wynaleźć szuflad, szufladeczek, zasuwek, zasuweczek, tablic,

*) W dzień oznaczony otworzono uroczyscie kufry i znaleziono w nich papiery, których część ma być ogłoszona drukiem, a reszta zachowana, jako tajemnica rządowa. Domniemania są, że te papiery mogłyby zachwiać prawa zdetronizowanych *Wazów*, nawet do tego nazwiska.

skrzynek, kryjówek i gratów wszelkiego rodzaju, jakie w sobie ta wieża zawiera. Tablice są wszystkie z kosztownych kamieni: agatu, onyxu, chalcedonu, lapis-lazuli, a na nich piękne malowania. Naprzykład: tablica agatowa, naturalném żył kolorowych ułożeniem, fale morskie naśladowała; kunsztmistrz dodał jeszcze, zapomocą farb, podobieństwa, i wymalował ludzkie postacie i szczęty zbroi, oręży i wozów, wystawił przejście Izraela przez morze Czerwone, oraz zniszczenie wojska Egipskiego. Tysiące kryjówek zawierają w sobie mnóstwo drobiazgów złotych, srebrnych, lub z perłowej macicy, bursztynu i słoniowej kości. Codzień możnaby coś nowego odkryć za poruszeniem nieznajomój sprężyny. Ciekawe są małe pistoleciki, niewieksze od dużej igły, które tradycya *Krystyny pistoletami od pcheł* nazywa.



X.

Żelazo i Srebró.



Oscura, profunda era e nebulosa
 Tantoche, perficiar lo viso a fondo
 Jo non vi discerna alcuna cosa.

DANTE.

Il paroît que c'est à eux (aux Basques) que nous devons le mot *silber* c. à. d. le nom du métal, qui, avec le fer, a été l'instrument de la plupart des révolutions de l'Europe et du monde.

HERDER.

O MIL pięć od Upsali odległa, jest sławna kopalnia żelaza w Danmora. Siedliśmy na pocztowe wózki, po raz pierwszy od Norrköping, wysławszy naprzód, w miejscu pocztowego huzara, który nas

w stolicy opuścił, innego posłańca, którego nam w austeryi polecono, z powodu, że miał polskie nazwisko. Dziad jego, muzykant z professyi, w te strony przywędrował, ożenił się, osiadł, i tak dalece przyjął się, iż wnuk już ani słowa po polsku nie umiał. Ale co gorsza, tak ograniczony był nasz półziomek, iż na nic nam się nie przydał: bo zamiast coby miał nam konie obstalowywać po drodze, dopędziliśmy go na pierwszej stacyi, i odtąd z nami już jechał. Nic ładnego nie mogliśmy upatrzeć w ciągu podróży tej pięćmiłowej. Jednostajność kraju znudziła nas, przedstawując te same obrazy, co w prowincyach Smoland i Ostgotland: pagórki zielone, jałowcowe krzaki, bzowe gaje, śpiczaste wieże kościołków wiejskich i drewniane domy włościańskie. Nakoniec zwiastowały nam sąsiedztwo kopalni długie drewniane rury, na pionowych żerdziach oparte, któremi woda, pompami z kopalni czerpana, wypływa. Naksztalt wysokości bateryi ciągną się o ćwierć mili te rury. Otoż i Danmora! Kilka domów fabrycznych około głębokiej jamy. Ale co za jama! Przybliżyliśmy się do brzegu. Wpółśród kilku gór żelaznych, wokoło stojących, otwiera się

przepaść, zrazu obszerna, ale coraz zwężając się, zakończona jest naksztalt wywróconego ostrokągu; prawdziwy obraz piekła, jak je Dante Alighiere wystawia. Czteryście dwadzieścia stóp głębokości ma otwór kopalni. Niższa połowa zalana jest błękitnawym, gęstym dymem, który tajemnicze miejsca tego nieprzejrzaną zasłoną pokrywa. Ni wschody, ni drabina, do dna nie prowadzą; ale na samym brzegu przepaści wznosi się ogromne rusztowanie. Para koni obraca walec, około którego zakreca się lina, przez kołowrót u góry rusztowania przeprowadzona, rudę żelazną w beczkach ze dna kopalni na powierzchnię ziemi wydobywająca. Jedną z tych beczek wypróżnioną przybliżono do brzegu i proszono nas siadać. Dreszcz mimowolny przejął nas wszystkich, gdy jedną nogą na brzegu jeszcze, drugą, zawieszoną nad otchłanią, trzeba było przeważać się na tę stronę, aby drugą nogę do beczki przeciagnąć. Trzech nas wzięło do beczki, w której po pas, jak w pokrowcu, stojąc, trzymaliśmy się oburącz łańcuchów, które beczkę do ogromnej liny przytwierdzały. Jeden z robotników stanął nogami na brzegach beczki, trzymając się tylko liny. Dano znak, konie zaczęły stą-

pać, i już dym błękitnawy rozstępował się przed nami. Nie był to wprawdzie ani powóz, ani podróż po temu, aby rozmowę bardzo żwawą prowadzić; jednak obiecywaliśmy sobie, współpodróźni beczkowi, w razie, gdyby dno karéty naszój pod ciężarem runęło, jąć się mocno każdy swego łańcucha, i końca podróży doczekać. Innego niebezpieczeństwa nie przewidywaliśmy. Wprawdzie życie trzech nas na nitce zawieszono było, ale na téj nitce i Parka-by nożyce stępiła. Wprawdzie widzieliśmy po pod nami stérczące skały, jak igły żelazne, o które nie trudnoby roztrącić się; ale mieliśmy zaufanie w biegłości naszego stérnika, który beczkę od miejsc niebezpiecznych, zapomocą żerdzi, odpychał. Powoli spuszczone nas na dno zupełnie, jak wiadro do studni. Sześć minut i pół upłynęło, nim beczka na dnie stanęła. Wysiedliśmy skwapliwie, gdyż potrzebny był powóz pozostałym na ziemi towarzyszóm. Kopalnia w Danmorze szczególny widok przedstawia. Niéma w niéj jeszcze tych gale-ryj podziemnych, jak w Wieliczce, w Bochni i we wszystkich innych. Tu robotnicy powiększają codzień ogromną jamę, dno jéj coraz rozszerzając. Danmora otaczała nas stojących na dnie, jak maje-

statyczna świątynia, której ściany i podłoga żelazna, a niebo sklepieniem. Nazbieraliśmy na pamiątkę minerałów, a naładowawszy nimi kieszenie, wleźliśmy nanowo w beczkę, która podniosła się w górę. Teraz większe już było niebezpieczeństwo, bo za cofnięciem się w tył koni na górze, mogliśmy spaść gwałtownie na skały lub na dno kopalni. Ale obeszło się bez przypadku, i dostałem się na otwarte powietrze niezmiernie zadowolony z nowego rodzaju podróżowania. Wtenczas to powiedziano nam, że najłatwiej można było albo samemu zginać, albo drugiego zabić w Danmorze. Miało się to właśnie niedawnemi czasy zdarzyć. Mimo najsurowszych zakazów, nierostropny Francuz podróżny, obejrzawszy kopalnię, rzucił kamyczkiem na dno, czekał póki nie stuknęło, i odjechał. Nazajutrz dogonili go z oznajmieniem, że kamyk nieszczęsny padł na jednego z robotników, przedziurawił kapelusz i czaszkę przebił. Co za wiadomość dla biednego Francuza! Kazano mu wrócić na miejsce, i być świadkiem nieszczęścia, którego był sprawcą. Starał się los pozostałej familii osłodzić; ale co za wspomnienie pozostanie mu z tój podróży! Wracaliśmy nocną już porą do Upsali. Słaba zo-

rza północna blado przyswiecała nam od Danmory.

Wyjechaliśmy z Upsali nazajutrz przed wieczorem, i nocowaliśmy w Brunsatra, dosyć niewygodnie. Żal nam było dobrej pościeli w Smaland. W Sala czekały nas kopalnie srebra, niemniej interesujące jak Danmora. Leżą o ćwierć mili od miasteczka. Udaliśmy się ku nim pieszo z przewodnikiem Włochem, którego nam znajomi ze Stockholmu na resztę podróży przysłali. Ten uprzedził o przybyciu naszym dozorcę kopalni. W jego mieszkaniu dopełniliśmy obrzęd uroczystego wzięcia grubych kaptanów na suknie, dużych kapelusów i furmańskich skórzanych rękawiczek. Zapowiedziano nam, że zejdziemy na 800 stóp pod powierzchnię ziemi, i weszliśmy do podziemnego otworu z ludźmi uzbrojonymi w zapalone łuczywa. Stóp 600 uszliśmy po drewnianych wschodach, często oblanych wodą, z góry ciekącą. Zabawny to był widok towarzystwa naszego, w niezwykłym stroju, gęsiego, jeden za drugim idącego; a między nami górnicy z łuczywami. Niekiedy zbliżaliśmy się do brzegu głębokiej studni, w której rudę beczkami do góry ciągną. Ściany po jaskiniach, salach i kuryta-

rzach, przy świecach błyszcząły srebrnymi częściami swemi, i zamieniały te kopalnie w bogaty, srebrny labirynt. Ruda ołowiana zmieszana jest ze srebrną, w proporcji sto do dwóch. Nie stało wschodów; drabiny przysły w pomoc. Schodziliśmy po nich wśród śmiechów i żartów, gdy często przepaść pod nami otwarta stała. Kilkanaście sążni nie dostawało nam jeszcze do dna kopalni; ale, że woda znacznie się była podniosła, nie podobna było zejść głębiej. Dwie godziny trwał pobyt nasz pod ziemią. Wracanie po drabinach i wschodach nierównie bardziej męczące było od zejścia. Obejrawszy kopalnię, wróciliśmy do Sali na obiad, który przygotowano wystawny; ale drogo musieliśmy za niego zapłacić. Potem poszliśmy do fabryki, gdzie wydobytą rudę przetapiają. Wielkie bryły, z kopalni wyciągnięte, tłuką na drobne kawałki, a potem na miazki proszek pod młotami, które woda porusza. Ten proszek przemywa razy kilka woda biejąca, która wszystkie części ziemne unosząc, sam ciężki kruszec zostawia. Tak oczyszczony wysypują w piec ogromny, gdzie przetapia się na masę ołowianą, z pięćdziesiątą częścią srebra. Masa tą topi się raz jeszcze w osobnym piecu,

który ołów od srebra oddziela. Srebra czystego otrzymują rocznie funtów 2,400, oprócz tego wielką moc ołowiu, i niedokwas ołowiany, który piękną czerwoną farbę, minię daje.

Wyjechaliśmy z Sali wieczorem, nie na wielkich wozach, na cztery osoby, jak dotąd mieliśmy, ale na bidach dwókołowych o jednym koniu, tak, że dla nas siedmiu z trzema furmanami, pięć wozów potrzeba było. Jechaliśmy karawaną, sami prowadząc. Na piątym wozie dwóch furmanów siedziało. Byli to mocni wieśniacy, dużego wzrostu. Im bardziej zbliżaliśmy się ku góróm, lud coraz śmielszy, a ta śmiałość, dla nas języka nieświadomych, często zuchwałością zdawała się. Mało nie przyszło do bitwy, z przyczyny, że jeden z naszych wózków chciał wyniść z szeregu i na przodzie stanąć. Furmani nasi zleźli z wozu, stanęli przed koniem; a gdy chciano gwałtem przejechać, porobili w okamgnieniu palki, byliśmy bowiem w lesie. Lękając się mieć do czynienia z policją, daliśmy pokój. Tak poszła płazem zbójcka zuchwałość, prócz zapisanej skargi w xiędze sznurowej na pocztę, i zatrzymania tryngeldu, o który zresztą mało dbali furmani. Ale odtąd, przez poczt kilka, mieliśmy

upartych furmanów, którzy sprzeczekali się o oddanie leje od konia, podług prawa do podróznego należących, o miejsca na wozach, i tym podobnie. Nocowaliśmy w Brunbock, na granicy prowincyi Westerland z Dalekarią, po szwedzku *Dalarne*. Lubo niewygodny nocleg zdawał się niedobrze wróżyć o powodzeniu naszém w Dalekarii, przecież miło zawiedzeni zostaliśmy. Ludzie, lubo zawsze uparci, ale weselsi i daleko grzeczniejsi; kraj bardzo piękny, górzysty, w drzewo i wodę obfitujący. Trzy razy przebywaliśmy rzekę Elfdale, na mostach szczególniejszej roboty. Leżą na tratwach, u brzegów łańcuchami przytwierdzonych, które się wraz z wodą podnoszą i opadają. Deski tak są ułożone, iż pod lada ciężarem uginają się, i woda je oblewa; ale konie krajowe, do nich przyzwyczajone, śmiało chodzą. Położenie miasteczka Hedemora cudowne; nad szerokim jarem z zieloną murawą i drzewami, na górach niewysokich i wodzie nie zbywa. Jako w dzień niedzielny, wystrojoni byli mieszkańce. Kobięty nosiły czarne spodnice, ponsowe fartuszki, grube czerwone pończochy i niezgrabne twarde trzewiki z korkiem w połowie podeszwy; na głowie miały czepki płaskie, naksztalt

czapeczki wykrojonej, którą nasi więźa noszą; najpospolicij dno jest z kitajki niebieskiej, a sterczące szerokie brzegi z korónek krajowych; od deszczu mają tejsze formy pónsowe kaptury. Strój męczyzn składa się z długiéj, białéj sukmany, krótkich spodni z tejsze materyi, czarnych pón-czoch i trzewików ze sprzązkami. Mieszkańcy zachowali jeszcze nieco téj dzikości, którą słyńeli, kiedy Gustaw Waza w ich krainie schronienie i pomoc znalazł. Przez lato rozpierzchają się na południe dla zarobku, na zimę wracają ze zbożem i pieniędzmi. Spotykaliśmy mnóstwo wozów zbożem naładowanych, wracających z Westeras. Droge mieliśmy nadzwyczaj górzystą i piaszczystą. Powoli zbliżaliśmy się do Fahlun.





XI.

Fahlun.



Quid non mortalia pectora cogis, auri sacra
fames.

P. VIRGILIUS MARO.

Shall I not then be stifled in the vault
To whose foul mouth no healthsome air breathes in
SHAKESPEARE.

STANĘLIŚMY nareszcie u północnego kresu po-
dróży naszej. Te czarne, niskie domki, niepo-
rządnie rozstawione, nad olbrzymią rozpadliną, o-
toczone wiecznym dymem siarczystym, są miastecz-
kiem Dalekarlii, a niém jest Fahlun, kopalniami
i szkołą górniczą wslawiony. Zajechaliliśmy do głów-

něj austeryi. W ogromnej sali postawiono siedm łózek, wielki stół pośrodku. Podług zwyczaju naszego, zjedliśmy z krajowych potraw kolację, to jest, ryby, mléko, sér i kartofle, i udaliśmy się do spoczynku, który zmęczonym wielce był potrzebny. Dzień następny poświęcony był zwiedzeniu kopalni i fabryk, gdzie przetapiają kruszce. Po zwykłym przybraniu odzieży górniczej i zapalonego łuczywa, poszliśmy za przewodnikiem naszym. Na czternaście sążni schodzi się, po niewygodnych wschodach, na dno niezmiernej rozpadliny, która przed laty otworzyła się w kopalni. Deszczyk kropił nieustannie i drogę coraz bardziej ślizką czynił. Ta część kopalni znacznie od Danmory odmienna; ta na stóp 500 głęboka, ale wązka; ta płytsza, ale ogromna. Na dnie znajduje się otwór do dolnej części. Znowu też sama droga, co w Sali: wschody, deski pochyło ustawione, nakoniec drabiny; ciągle galerye, kurytarze, sale, grotty; przy wejściu, ślady ostatniego zapadnienia: rysy, zapadliny w ścianach i sklepieniu. Wszędzie bogate kruszczowe żyły; gdzieniegdzie ścieka i krystalizuje się witryol w pięknym, zielonym kolorze. Każda grota, każda galerya, ma swoje nazwisko. Co-

raz głębiej a głębiej schodzimy pod ziemię. W jednej grotcie błyszczą za szkłem podpisy Karola XIV. i Xiążęcia Oskara, własnoręcznie na kruszcowej ścianie wyryte. Do tego miejsca doszli znakomici goście w zwiedzaniu kopalni; tu brzmiała dla nich muzyka przy posilającym śniadaniu. Połykaliśmy slinkę na to opowiadanie; ale, nie tracąc odwagi, zesliśmy niżej, a po drabinach coraz niżej spuszczać się, dostaliśmy się na 1200 stóp pod powierzchnię ziemi. I te głębokie nory wykopała ludzka ręka! Minut kilka staliśmy w milczeniu na dnie kopalni; ale już tęskno było za niebem i otwartym powietrzem; chcieliśmy wracać; a ta druga część pielgrzymki naszej po kopalni będzie mi na zawsze pamiętna. Dla obejrzenia pompy, która wodę ze dna kopalni wyciąga, wdrapaliśmy się na drabinę, o rurę pompową opartą, mimo wody, która, wytryskując szparami, oblewała nas dookoła. Na wierzchu drabiny było rusztowanie z desek nad przepaścią; a na niem druga drabina, o rurę oparta, do wyższego rusztowania prowadziła; i tak bezprzestannie sześćdziesiąt drabin, każda o piętnastu szczeblach, o stopę jeden od drugiego oddalonych. Jak koty wdrapywaliśmy się na drabiny,

niektórzy z zapalonemi łuczycami w ręku. Gęstemi kroplami spadał nam pot z czoła, a woda z pompy oblewała nas obficie. Chwytałem silnie ślizkie szczeble, zimném metaliczném błotem namaszczone; nie jeden głową o rusztowanie uderzył; każdy lękał się nogą po dziurach stapać. Za każdą drabiną spodziewano się, że to będzie ostatnia; ale długo nie pokazywała się ostatnia. Już konwulsyjnym prawie ruchem otwierałem ręce i podnosiłem nogi, gdy pierwszy krzyknął: *koniec!* W moment aż do ostatniego gruchnęła szczęśliwa nowina. Każdy ostatnie siły wyczerpał, i wkrótce stanęliśmy u otworu rozpadliny. Nie zbywało nam w czasie podziemnej wycieczki na wodzie. Nad powierzchnią ziemi ciągle kropał jeszcze zimny deszczyk. Wyszliśmy z jamy zmęczeni, ale ucieśnieni z wyprawy naszej, i z kieszeniami naładowanemi minerałami wróciliśmy do austeryi. Przebrać się i ogrzać, było rzeczą nieodbitą. Ledwie zdołałem ręce obmyć, tak były miedzianym brudem przejęte; a bielizna tak nim przesiąkła, iż długo puścić nie chciała w wodzie pamiątka kopalni Fabluńskięj. Jakże smacznym wydał się obiad! Dla ciekawości, kazaliśmy dać szampańskiego wi-

na, aby wiedzieć, jak ono w tej północnej strefie smakuje. Lepiej było zachować illuzję!

Po obiedzie czekała nas druga niemniej zajmująca przechadzka. P. Sefström, professor winstytucie górniczym tutejszym, do którego mieliśmy list ze Stockholmu, był tak grzecznym, iż ofiarował się nam fabryki pokazać, w których przetapiają rudy Fahluńskie. W szopach kilku poznaliśmy nader ciekawą operację. Rudy tutejsze są czworakiego gatunku: miedziane, żelazne, ołowiane i cynkowe połączone z siarką. Złoto, srebro i droższy jeszcze kruszec, *Selenium*, znajdują się w nich, ale w bardzo małej ilości. Rudę takową ze czterech kruszców tłuką razem na drobne kawałki i wrzucają w piec umyślnie do tego zrobiony; topiąc, zdejmują szumowiny z obcych ciał, z kruszcami pomieszanych. Po tém piérwszym przetopieniu pozostaje massa, z siarczanów: żelaza, miedzi, ołowiu i cynku. Ta massa przechodzi przez sześć stopniowych przetapiań dla zupełnego oddzielenia siarki, która ulatnia się w parę i w osobném miejscu do dawnego stanu ciała stałego powraca; w skutku tego, pozostają same niedokwasy żelaza, miedzi, ołowiu i cynku. Nie-

zmiernie trudnoby było oddzielić niedokwas żelaza od innych, gdyby nie obfitość kwarcu w samychże kopalniach. Kwarc, na drobne kawałki potłuczony i z masą niedokwasów razem stopiony, łącząc się z niedokwasem żelaza, tworzy *krzemian żelaza*. Wtenczas pozostała mieszanina, kombinując się z kwasorodem, przybiera stan dawny kruszcza, i przetapia się na bryły, w których jest 96 $\frac{0}{100}$ miedzi, a 4 $\frac{0}{100}$ ołowiu i cynku, nie licząc złota i innych szlachetnych metalów, jako znajdujących się w nader małej ilości. Kloce te kruszcowe, w kształcie równoległoboków, rozsyłane bywają w różne miejsca dla dalszego rozdzielania.

Fabryka wityrolu ma podobieństwo do solnej w Greifswalde. Woda, wityrolem napszczona, ścieka po faszynach w ścianę ułożonych, aby ułatwiając się w mniejszej ilości, proporcjonalnie większą masę wityrolu zawierała. Po kilkakrotném powtórzeniu działania tego, wpuszczają za każdym razem gęstszą wodę do kotła, w którym ma być warzona; podczas warzenia, wityrol krystalizuje się nakształt cukru lodowatego, po niciach rozciągniętych w kotle.

Professor Sefström jest ciekawém zjawieniem

w tój odległej stronie. Gabinet w xiązki i mine-
rały bogaty, stolik pokryty dziennikami, poszyta-
mi dzieł najnowszych, broszurkami paryzkimi,
w tym drewnianym domku i w tём miasteczku pół-
nocném, zbijał nas z tropu zwyczajnego, i oka-
zywał nam naukę, jako ogniwo łączące, jedne z dru-
giemi, wszystkie strefy i krainy.

Niemasz może niezdrowszego miejsca, nad
Fahlun. Wieczna mgła je pokrywa; siarczane wy-
ziewy przesiąkły powietrze, wywierając wpływ szko-
dliwy na piersi mieszkańców, którzy w ogólności
niedługo żyją. Prawdziwie poświęcają się dla nau-
ki ci, którzy w tём miejscu mieszkanie zakła-
dają, aby przy samém źródle przedmiotu swego
pracować. Instytut górniczy, w którym P. Sefström
jest professorem, zapewne nigdzie lepiej, jak w Fah-
lun, - założonym być nie mógł. Gabinet minera-
logiczny bardzo znakomity. Szczególniej zalecał u-
wadze naszój uczony professor: tantality, gadoli-
nity, falunity, szmaragdy i topazy Fahluńskie, piękne
serpenty ny i porfiry. P. Sefström dopytywał się nas
o sławnego Steffensa, profesora filozofii w Berli-
nie, rodem z Norwegii, którego kochał i wielbił,
tём bardziej, iż ten powabny moralista i filozof

jest oraz biegłym mineralogiem, a rzucił wiele światła na geologię i geognozyę. Pożegnaliśmy uczonego Sefströma, którego twarz znacząca i spokojna, ocieniona szerokim kapeluszem, postawa skromna, ale mniej polerowna, a bardziej jeszcze ujmująca grzeczność, wryły się w pamięci mojej. Na północnej granicy cywilizacji Skandynawskiej, on jeden strzeże nauki, i stoi jako ostatni filar oświaty w górach Dalekarlii.



XII.

P u s z c z a.

—♦♦♦♦♦—

To są północne świerki, sosny, jodły,
Gdzie nigdzie drzewa siekierą zrabane,
Odarte i w stós złożone poziomy,
Tworzą kształt dziwny, jakby dach i ścianę,
I ludzi kryją, i zowią się domy.

M.

Z ŻALEM porzuciliśmy Fahlun, najpółnocniejszy punkt podróży naszej. Lubo od wstąpienia nogą na ziemię Szwedzką ciągle z pagórka na pagórek droga nas prowadziła, tu dopiero jednak zaczęliśmy wznosić się cokolwiek wyżej, nigdy jednak więcej nad 1000 stóp nad powierzchnię morza. Odtąd mieliśmy znowu zniżyć się ku poziomowi,

choć często pod górę jechać wypadało. Na pierwszej stacji postrześliśmy, że nasz przewodnik, zamiast traktu do Filipstadt, inną poboczną drogę obrał. Nie podobna było wracać, gdyż u noclegu dopiero mieliśmy go zastać. Wielka różnica poczt tutejszych od tych, jakieśmy we Skanii, w Smoland i Ostrogotland mieli. Lubo zamawiano wszędzie konie naprzód, musieliśmy wszędzie na stacjach czekać, i późnym wieczorem dojechaliśmy do *Flödo*, gdzie nocleg przypadał. Mała staruszka, gadatliwa, nieźle przypominająca czarownicę, i dwie dziewczki brzydkie do obrzydliwości, w rodzaju piękności kałmuckich, przyjęły nas w ubogim domku, gdzieśmy jednak kolację z kartofli i szynek, oraz kilka łóżek dostali. W ogólności po Szwedzkich austeryach można było głód zaspokoić, byleby za chlebem nie bardzo tęsknić: bo tego nigdzie prawie nie znają, pieką chleb w kształcie pierników słodkawych, a tylko w Stockholmie i po większych miastach, w kształcie niesmacznych pszennych bułek. Natomiast cienkie placki z mąki owsianej, które w zębach chrząść trzeba (*Knackbrö*), powszechnym są pokarmem. Obcym trudno się do niego przyzwyczaić. Jeden z towarzyszków na-

szych nazywał go gatunkiem Szwedzkiego granitu. Kawa z cykoryi, po austeryach, szkaradna, ale śmietanka doskonała.

W tém miejscu zmienia się przyrodzenie zupełnie; nie już miłe i zachwycające, jak przed Fahlun, ale ponure i dzikie wznoszą się góry nad górami, aż do wysokości stóp tysiąca; a wegetacya odpowiada wegetacyi Alpejskiej, na stóp czterzy lub pięć tysięcy nad powierzchnią morza. Brzozy karłowate (*Betula nana*) i nizkie cienkie sosny, są jedyne drzewa w tych stronach; żniwa przy końcu Września dopiero dośpiewają; domy rzadsze; trzód innych niemasz, jak kozy, niepodległe skał mieszkańce. Łatwo pojąć, jak Gustaw Waza mógł opierać się w tych stronach całej potędze Chrystyana II. za pomocą dzielnych wieśniaków Dalekarijskich. Kraj tak ubogi, iż zaledwie dostaliśmy trochę kartofli i masła w Appelba. Zebrało się kilka kobiet na poczcie dla przypatrzenia się cudzoziemcóm; prawie wszystkie z pończochą czerwoną w ręku; i niezmiernie zdziwiły się, gdyśmy im kilka oczek na drótach zrobili. Pokilkakrotnie przebyliśmy rzekę *Wester dale Elf*, która, podobnie do rzeczulek Szwajcarskich, niby wstę-

ga błękitna wśród zielonych pagórków płynie. Przejechawszy przez most na tratwach, około drugiej godziny po południu, mieliśmy stanowisko w nader pięknym miejscu. Niebo tak pogodne, murawa zielona, nad bystrą rzeczką lasek młody brzozowy, długi most na tratwach, pięć wozów, od których odprzągnięto konie dla popasu, chłopci w Dalekarlijskim stroju, my sami w różnych strojach i grupach, składaliśmy razem obraz godny bieglego pędzla, a który jeden z towarzystwa naszego naprędce schwytał. Stacya terazniejsza na mil trzy rozległa; a co gorsza, po głębokich piaskach, bezdrożach i w najdzikszej okolicy tak dzikiego kraju. Co sto króków pagórek piaszczyste. Noga za nogą stapały zwyczajne téj drogi konie nasze. Oczy raził pomarańczowy kolor piasku z ochrą pomieszane. Tym kolorem malują w Szwecyi prawie wszystkie domy wieśniaków. Jedzie się lasem sosnowym, tak gęstym i ponurym, że przerażony wędrownik umieszcza w nim mocą wyobraźni gniazdo zbójców i niedźwiedzi. Około godziny siódméj pociemniało; konie były zmordowane; trzeba było zatrzymać się; i zrobiliśmy nocną halnę, tak ponurą, jak otaczające nas przyrodzenie. Ze-

braliśmy się wszyscy około jednego wozu dla nabrania cierpliwości w towarzystwie i skrócenia czasu rozmową. Xiężyc oświecał nas blademi promieniami. Żadnego głosu nie słyhać było w tej puszczy, prócz tententu koni, i stukania szczęki o szczękę, gdy siano z wozów zjadały.

Po chwili ruszyła karawana nasza dalej. Naprzemiany toczyły się koła po bagnach i piaskach. Ogromne granatowe płyty, wśród ciemnego, pustego lasu, lśniły się, jak zbielełe szkielety na polu zniszczenia. Chłód nocny dodawał jeszcze nieprzyjemności. Każdy posepnie na wozie siedział, w oczekiwaniu pożądanej stacyi. Mimo mocnego przekonania o wsławionej moralności ludu Skandynawskiego, u którego zbójca jest nader rzadkiem zjawieniem, czas, miejsce i powierzchowność naszych przewodników wzbudzały nieufność. Około godziny dziesiątej, chłop, co na pierwszym wozie siedział, zostawia drogę na prawej ręce, a bezdrożem, po trzaskanych drzewach, jedzie pod górę wśród zarośli. Nagle krzyknął przeraźliwie i zaświstał, błysnęło światelko na górze, a dwóch barczystych góralów zjawilo się za wozami. Tą razą sądziliśmy się zdradzonymi, i myśl, dotychczas w du-

chu ukrywaną, nie wahał się każdy z nas jeden drugiemu objawić. Nie podobną było sprzeciwiać się w tej chwili; ale za pierwszą zaczepką, lubo bezbronni, łącznemi siłami mieliśmy dzielny opór stawić. Po dziesięciu minutach niepewności, zatrzymały się wozy przed lichą chałupą, z której iskry sypały się kominem; otworzono drzwi zaryglowane, i wyszedł naprzeciw nas człowiek średniego wieku i wrzostu. Włos czarny i żywe oko, zdradzały obcego, włoskiego lub hiszpańskiego bandytę. Zdjął czapkę; a przy świetle pochodni poznaliśmy Pietro Zunicelli, nadwornego kurjera i tłumacza naszego, który nam od Upsali towarzyszył. Weszliśmy do noclegowej izby, żydowskie karczmy po Polskich prowincjach przypominającej. Obszerne posłanie ze skór baranich, dla nas siedmiu podróżnych, jedną ścianę izby zajmowało. Na szerokim kominie palił się dobry ogień; a długi stół, jadem pokryty, z ławami naokoło, resztę umeblowania stanowił.

Nie można było dość wcześnie tak niewygodny nocleg opuścić. Droga nazajutrz równie utrudzająca była, równie dzika i górzysta. Konie mieliśmy coraz lepsze, i sami powoziliśmy, sadząc fur-

manów za nami. Niedługo nawet czekaliśmy na pocztach. Na stacyi przed Normarkshyttan przywiodły konie kobiety, i, zamiast furmanów, mieliśmy trzy dziewczęta, ale brzydkie, jak wszystkie Szwedzkie wieśniaczki, które zdarzyło nam się po wsiach widzieć. Było nas siedmiu i trzy dziewczęta na pięciu wozach dwókołowych; ale czwarta dziewczyna koniecznie chciała z nami jechać, bojąc się o swego konia, którego znać lękała się towarzyszkóm powierzyć. Mimo nalegań naszych, wskoczyła na wóz, w którym ja z jednym ze Szwajcarów siedziałem, i siadła nam na nogach, skąd nie zdołaliśmy jęj wyrugować. Wieczorem ledwie zajechaliśmy do Filipstadt, miasteczka z upragnieniem oczekiwanego, jako kresu podróży po górach. Niewielkie, drewniane, w jarze zabudowane. Mieliśmy nocleg w domu pocztowym wygodny. W sali jadalnej stała szafa z książkami. W lichęj Szwedzkiej mieście, w austeryi, ktoby spodziewał się znaleźć stare edycye: Nocy Arthura Young, Heloizy Jana Jakóba Rousseau, i kazania francuzkie! Kto wie, jakim trafem te dzieła tu się dostały; to pewna tylko, że pyłem okryte, nie muszą być w częstém użyciu. Z Filipstadt przelecieliśmy lo-

tem błyskawicy kilka stacyj pocztowych aż do *Pre-stegard*. W tém miejscu miała się rozstrzygnąć zagadka, czyli do Chrystianii i Norwegii, czy do Gotaborgu obrócimy drogę. Wahaliśmy się nie pomału, rozważając, azali czas i kassa pozwolą o mil kilkanaście odległą Norwgię odwiedzić. Poróżnione były zdania, gdy nagle gruchnęła nowina, iż cholera wybuchnęła w *Drummen*, o mil cztery od stolicy. Nie podobna było wysiadywać kwarantany; zwinęliśmy więc chorągiewkę, i smutnie puściliśmy się ku Carlberg, rozstając się z nadzieją powitania skalistój Norwegii. Miasto Carlstadt, podług mappy, leży nad jeziorem Wennern; ale napróżnośmy jeziora szukali; w dobrej odległości za miastem zaczyna się dopióro. Między dwoma cyplami wpada do niego rzeka *Clar-Elf*, i na tych cyplach zbudowane jest miasto. Od strony Filipstadt, wjeżdża się do Carlberg przez most o dwónastu arkadach, z granitowych kłoców budowany. Wyjeżdża się ku Åmål, długim drewnianym mostem. Długo chodziliśmy przy blasku xiężyca po prawym cyplu, chcąc dojść do miejsca, w którym rzeka do jeziora wpada; ale że się zabierało na zbyt długą przechadzkę, wróciliśmy do

austeryi, nie widziawszy Wennern. Na gorzkiem narzekaniu na nieudanie się podróży do Chrystianii zeszedł wieczór; cieszyła nas tylko nadzieja, iż wygodniejsza będzie coraz ku południowi podróż.





XIII.

Troll-hätta.



To one who look'd from upper air
 O'er all th'enchantèd regions there,
 How beauteous most have been the glow,
 The life, the sparkling from below.

TH. MOORE.

Tamta jak strumień wpadła pod skalę w te jamy,
 Z tamtęj ujście morza —

M.

Vous y voyez empreints Dieu, l'homme et la nature,
 La nature, tantôt riante en tous ses traits,
 De verdure et de fleurs égayant ses attraits,
 Tantôt mâle, âpre et forte, et dédaignant les grâces
 Fièrè et du vieux chaos gardant encore les traces.
 Ici, modeste encore au sortir du berceau,
 Glisse en mince filet un timide ruisseau,
 Là, s'élance en grondant la cascade écumante.

DELILLE.

JEZIORO Wennern, najobszérniejszy w Szwe-
 cyi, musieliśmy w połowie od Carlsberg do Wen-
 nersborg objechać; ale tak skaliste są brzegi jego,
 iż w niektórych tylko miejscach sine wody spo-

strzegać się dają. Za drugą stacją od Carlberg przeprowialiśmy się przez wodę w odnodze, dużą wyspą od jeziora oddzieloną. Sprzyjała piękna pogoda; malownicze widoki rozweselały oczy i serca: zielone oziminy, dójrzewające owsy, dopiero co skoszone jęczmiona, w snopach na ziemi leżące, lub powtykane na żerdziach, jak owoce na rożenkach, dla prędszego wyschnięcia; dalej siano suszą na rusztowaniach, w kształcie bud obszernych. Znać, że śpieszyć się potrzeba ze zbiorom, bo słoty i zimna tuż grożą. Ale teraz, jaka miła, niby majowa zieloność! Tu lasek, tam kościółek na wzgórzu, dalej strumyki lub jeziora powabne. Wietrzyk ciepły południowsze strefy zwiastuje. Po drogach równych i twardych toczą się szybko koła wozów naszych od poczty do poczty. Już wygoda, a nawet wykwinność w powozach naszych panuje. Zamiast desek, za siedzenie służących, przytwierdzone są na dwókołowych wozach siedzenia z poręczami. Nawet z pomiędzy pięciu wozów, które nam dostarczają, prawie zawsze jeden, malowany i obfity, jak karykl miejski. Na losy ciągniemy, którzy z nas w nim siedzieć mają.

Ámal na połowie drogi, od Wennersborg le-

ży. Przy świetle obeszliliśmy ulice tego miasteczka, i skały, które nad jeziorem wiszą, i rzuciliśmy wzrokiem na wody jeziora, oświecone blade promieniami księżyca, w których odbijały się światła z okien drzemiącego już *Ámal*. Nazajutrz o świcie wróciło nas kilku na to samo miejsce dla przypatrzenia się wschodowi słońca. Wzniosła się tarcza ognista nad widnokretem; pozłociła się wokół nas okolica przecudna; wzgórki i lasy, kościoły i domy wiejskie, Wennern jak srebrne morze, i miasteczko *Ámal* regularnie i gustomie budowane, lubo się składa z placu kwadratowego i ulic kilku o niskich domach. Nic interesującego dalsza droga nie przedstawia; zawsze ku jeziorowi, bardziej skalista ciągnie się okolica. Między Torpane a Lund nad jeziorem sterczy piękna skała z kwarcu, pofarbowanego niedokwasem żelaza. Rażąca białość, jak od śniegiem pokrytego głazu, zdaleka oko przechodnia uderza. W znacznej massie ciągnie się kwarc po nad drogą, do której utrzymania po części służy. Za Lund, przebywa się odnoga jeziora Wennern, na moście szczególniejszej budowy: dwa głazy olbrzymie wśród wody sterczą; połączono je między sobą i z dwó-

ma brzegami trzema arkadami; ale że te głazy nie na jednej linii, lecz na łuku zakrzywionym stoją, most zatem dziwnym kształtem zbudowany. Sprzykrzyła się cokolwiek droga. Nareszcie pokazało się znowu jezioro, a na niém, jakby na wyspie, miasto Wennersborg, do którego grobla stóp ośmset długa prowadzi. Białe, porządne gmachy, błyszczą w oddali, odbijają się w wodach jeziora, i złudzonemu oku w majestatycznej okazują się paradzie. Daleko od tego w rzeczywistości: budynki niewielkie, lubo chędogie; jeden zamek rządowy nad innemi wzniesiony. Mnóstwo drzew owocowych wśród miasta posadzono, co czyni widok nader wesoły.

Tymczasem wieść o cholerze rozeszła się po kraju. Zaraza nie odwiedziła jeszcze krajów Skandynawskich; teraz dopiero srogo igrać zacznie. Strach rozsiane nowiny powiększa. Drogi coraz bardziej pokrywają się powozami, które od granic Norwegii wgląd kraju jada. Ustanowiono na granicy kwarantanę. Pospólstwo jednak nie zaniedbywało jeszcze nałogu do pijaństwa, które Szwedzkie włościanstwo niszczy; tak, zdaje się, nieodbicie gorzałka w zimnych strefach potrzebna!

Z jeziora Wennern wypływa w tém miejscu rzeka Gota Elf i szerokiém korytem ku morzu płynie; nie daleko od miasta spada z łoskotem z progów kamiennych, z szumem i pianą kipiąc. Znowu straciliśmy piękną rzekę z oczu, aż zatrzymały się wozy nasze w lichój wiosce *Trollhättan*. W téj wiosce znajduje się sławna na całą północ kaskada. Gota Elf, płynąca szeroko, niemal jak Elba pod Dreznem, zwęża nagle koryto, z jednej strony między pasmem skał granitowych, z drugiej, spadzistym wysokim brzegiem ścieśniona. Tu wznoszą się szeregiem młyny, po największej części tracze, i antypoetycznemi trocinami, niby żółtym piaskiem, cały brzeg farbują. Na drugim brzegu, świerki i jodły wznoszą ku niebu na skałach ciemno-zielone konary. Surowa barwa przyrodzenia tło obrazu stanowi. W najciaśniejszém miejscu rzeki wznosi się szeroki, na stóp piętnaście wysoki, próg granitowy. Ogromna masa spienionej wody spada z łoskotem na dół, roztrąca się o głazy i w przepaści ginie, wychodzi czarna i kipiąca z pod skały i płynie bystro i szeroko ku morzu. Za każdym krokiem odmienia się scena, coraz mniej ponura, mniej surowa, aż

kończy się niby ogrodem angielskim, w kształtne drzewa i zieloną murawę strojnym. Na głazie nadbrzeżnym wyryte jest imię Gustawa Adolfa IV i Królowej, własną ręką dostojnych podróżnych, którzy za panowania swego Trollhättan odwiedzili. Karol XIV i Xiążę Oskar nie zaniedbali obok tych imion swoje nakręślić, łącząc z dawnymi, nowe, świetniejsze wspomnienia. O ćwierć mili od kaskady odległy jest sławny kanał Gocki, którym statki kupieckie, od ujścia rzeki Goto Elf, do jeziora Wennern wpływają. Nie podobna było koryta samej rzeki w tém miejscu spławnym uczynić; utorowano drogę okrętóm przez skały; wysadzono prochem olbrzymie głazy granitowe i wykuto kanał na stóp dziesięć głębokości a ośm szerokości. Dziewięć szluz doskonałej roboty podnosi okręty od poziomu rzeki aż na gór wierzchołek, i te ogromne massy, liną ciągnięte, wpływają z morza Północnego na jezioro Wennern, z niego kanałem na Wettern, a ztąd kanałem Motali, przez jeziora Roxán i Glan do Norrköping i Stockholmu. Dwa morza połączyła olbrzymia praca, od lat tylu rozpoczęta i z przykładną wytrwałością dokonana. Widok z austeryi na rzekę, skały

i młyny, a nawet na wioskę, po wzgórkach rozbudowaną, nader malowniczą. W xiędze pamiątek, którą Tegner wierszami na pierwszej kartce poświęcił, a Berzelius podpisem, wiele pochwał i wykrzykników znalazłem. Anglicy osobliwie nie mogli się dosyć wydziwić. Jeden z nich wyznawał, iż nic piękniejszego od kaskady w Trollhättan w życiu swoim nie widział. Łacinnik jakiś okazał dobrym dystychem, że piramidy i ogrody Semiramidy ustąpić powinny temu dziełu Szwecyi, co do użyteczności. Na to nie trzeba dowodów. Inny napisał, podług mnie, najtrafniej: *Arduus labor omnia vincit*: wszystko przewycięża kamienna praca. Myśmy swoje nazwiska bez dodatku żadnego przypisali. Miło będzie rodakom znajome nazwiska w obcej stronie wyszperać. Szwajcarscy towarzysze nasi kanał tylko uwielbiali, w kaskadzie nic szczególnego nie widząc, gdyż do ich ojczystych alpejskich żadnego porównania nie było. Pierwsza stacya do Fors, po najbrzydszej okolicy, prowadzi nazad na brzegi Gotta Elf, a tu błysnęła sina rzeka w całej okazałości swojej; szeroka i spokojna, jak źwierciadło, płynie powolnie między dwoma pasmami gór gra-

nitowych. Droga kamienna, równa, między rzeką a górami biegnie, raz szerszą, drugi raz węższą doliną. Domki wiejskie rozsypane są wokoło. Skaly najdziwniejsze kształty przybierają. Tu baszty, tam wieże, tarasy lub warownie. Okolica Szwajcaryę Saską przypomina. Wiele czasu nam kaskada i kanał w Trollhättan zabrały, i już zmierchało się, gdy daleko jeszcze był Gotaborg. Na stacyi pocztowej w Rattleberg nie zastaliśmy przygotowanych pocztowych koni; nie widziano nawet naszego Włocha. Zaraz posłano po konie, ale nie mogły być tak prędko gotowe; tymczasem opuścili nas wozy, na których przyjechaliśmy byli; tłómaczki złożono na ziemi przed domem pocztowym, i kilku z nas koleją przy nich straż odbywali, obwinieci w płaszcz, bo chłodek wieczorny panował. Rozmyślaliśmy nad losami wiernego Pietro, który zapewne zablądził, albo inną drogę obrał. W każdym razie był to dla nas ambaras niemały, bez przewodnika i tłómacza zostać. Nakoniec zjawił się Zunichelli, i nie pamiętam jaką dał opóźnienia się przyczynę. Jakkolwiekby, niepodobna było tego samego dnia jeszcze w Gotaborgu stanąć; przenocowaliśmy więc w Nohl, ostatniego Września.

Nazajutrz zrana o chłodzie, pierwsze promienie słoneczne oświecały czarodziejską okolicę Gotaborgu. Te same granitowe grzbiety, które wczoraj nas otaczały, ciągną się dalej po nad rzeką; niekiedy odsuwają się jedne od drugich i otwierają malownicze widoki. Tuż za rzeką, na odosóbnionej skale, wznosi się ruina zamku z wieżą; w przestrzeni zaś między tą skałą a pasmem gór dalszych bieleją i czerwienieją naprzemian domy murowane i drewniane miasteczka Kongelf. Nie dojeżdżając do miasta, uderza oko podróżnego budynek starożytny, naksztalt dwupiętrowej, okrągłej wieży, szerszej u dołu niżeli u góry. Ręka czasu styrała gruntowne mury; musiano około ich naprawy pracować, dla zachowania starodawnego pomnika. Długie przedmieście prowadzi nakoniec do Gotaborg, drugiego miasta Szwecyi.





XIV.

Gotaborg. Pożegnanie Szwecyi.



Land of brown heath and shaggy wood,
Land of the mountain and the flood.

BYRON.

Farewell! a word that must be and has been,
A word which makes us linger yet farewell!

BYRON.

PRZEZ 210 wschodów wchodzi się na więź ko-
ściola Szwedzkiego w Gotaborgu, a z niej widok
na całe miasto i okolice rozległy. Granitowe skał
grzbiety, które ciągnęły się wzdłuż rzeki, rozszé-
rzają się w tém miejscu, i tworzą rozległy okrag
koła, wśród którego zbudowano Gotaborg. Na

pochyłości gór stoją domki, drzewami wokoło osadzone; na stroméj skale wieża, którą widzieliśmy wjeżdżając do miasta; po drugiej stronie, ruiny dawnéj fortecy. Rzeka Gota Elf miasto od zachodu oblewa, a z tejże strony morze jak obłok srebrny za górami błyszczy. Miasto bardzo regularnie zabudowane, kanałami przerzniete, przypomina Potsdam; również nie ludne: bo lubo drugie miasto Szwecyi po Stockholmie, tylko 18,000 ludności zawiera. Ma dwa wielkie place kwadratowe i dwa piękne kościoły, Niemiecki i Szwedzki; ten ostatni, w nowym smaku budowany, szlachetną i nieprzesadzoną architekturą; szkoda tylko, że nad ołtarzem jakby przygniecione jest sklepienie. Zastaliśmy w tym kościele nabożeństwo wieczorne, które przeszło pół godziny trwało. Naprzemiany śpiewał jeden kapłan psalmy, drugi po szwedzku kazał; słowa niezrozumiałe były dla nas, ale znać, że mówił z zapałem i czuciem. Ludność Gotaborgu składa się po wielkiej części z Angligów i żydów. Tatnci, jako podróżni, ci, jako kupcy tu przybywają. Najpierwsze sklepy utrzymywane są przez żydów. O ćwierć mili od miasta odległy jest port; w tém miejscu rzeka Gota

Elf do morza wpada. Na niewielkiej wyspie leży forteca; na brzegu warsztat okrętowy; cudzoziemcom przystęp surowo zabroniony. Droga do portu przechodzi między dwoma szeregami domów drewnianych, które do miasta nie należą; ale to przedmieście przechodzi Norrköping, co do rozległości. Dwie góry zajęte są pod domami. W porcie stało kilka okrętów kupieckich. Przebyliśmy rzekę na barce i wdrapaliśmy się na skałę, z której widok rozległy i piękny na morze Północne, na rzekę Gota Elf, na góry nadbrzeżne, i na wieże miasta, zakrytego skałami. Gmach kąpielny, stylem starożytnych Termów budowany, zaleca się czystością i wygodą.

Główne hotele w Gotaborgu są: *Hôtel de Gotha* i *Hôtel des Franc-maçons*. Miasto w żywność obfite. Raki morskie, łososina świeża i inne ryby, tuż pod ręką. Cukiernia, utrzymywana przez P. Simon, Szwajcara z kantonu Gryzonów, wdzieniki i różnego rodzaju konfekta dobrze opatrzone. Właściciel traktował współziomków swoich, których na obcej ziemi rad widział. O mił kilka za Gotaborgiem jeszcze posilaliśmy się likworem, który nam P. Simon na drogę ofiarował.

Młodzi ludzie, którzy podróż z Rugii do Christianstadt z nami odbyli, w przejeździe przez Gotaborg zostawili list do Szwajcarów naszych u pewnego Francuza, który go sam miał odnieść, dla poznania się z tymi panami. Ten Pan François, ex-żołnierz francuzki, potem więzień, następnie nauczyciel francuzkiego języka (lubo źle mówił i pisał), znudził nas godzin kilka w ciągu pobytu naszego w *Gotaborgu*. Pakunki, paszporta, zmiana dukatów na monetę krajową, uprzykrzyły się nam niepomalu przed wyjazdem.

Okolica *Gotaborgu* od południa bardzo przyjemna. Ogrody i domy wiejskie rozciągają się po obu stronach drogi aż do pewnej odległości. Płascyzny ciągną się aż do *Köngsbacka*, małego miasteczka, w którym zastaliśmy jarmark. Z trudnością można się było przecisnąć przez ludzi, wozy i konie do stacyi pocztowej; a tam wszystko w nieładzie i zamieszaniu. Przybliżyła się ku nam śliczna góralka z Dalekarlii ze swoim towarem, a na pamiątkę jej kraju i dzisiejszego jarmarku, kupiliśmy u niej kilkanaście włosiennych pierścionków, w najrozmaitszych deseniach i kolorach. Za *Köngsbacka* kraj tak dziki i pusty, iż ani drze-

wa, ani krzaku żadnego nie widać; gołe tylko skały, lub piaszczyste brzegi morza, którego odpływ widzieć można było wyraźnie. Wszystko wysusza i truje niszczący oddech wiatru od Północnego morza. Miasteczka, lubo nieźle budowane, ale bezludne, i dla braku drzew, od wiatru owiane. *Warberg*, *Halmstadt*, *Lakolm*, smutne wrażenie na podróżnym czynią. Szybko przelecieliśmy przez ten kraj zniszczony. Ostatniego dnia późno w nocy jadąc, mimo mroźnego wiatru, dociągnęliśmy aż do miasteczka *Engelholm*. To składa się z jednej tylko ulicy nadzwyczajnie długiej. Domy niskie i ubogie. *Engelholm* o ćwierć mili od morza leży, ale nie trudni się handlem. Zajechaliśmy około dwónastej w nocy do głównej austeryi, zmęczeni i zziębieni niezmiernie. Gospodarz nasz, Francuz rodem, wprawdzie nieprędko ogrzał pokoje, ale natomiast zaczął nam opowiadać dzieje swoje, jak wyjechał z Francyi, podczas rewolucyi w 1792 roku, i dożywszy w Szwecyi sześćdziesiątego roku wieku, nie chciał więcej do ojczyzny wracać. Był on z Lotaryngii, i do ojczystych wspomnień jego należała pamięć Leszczyńskiego, który u Lotaryńczyków na imie *Dobroczynnego* zasłużył. Długo

jeszcze byłby gadał pocziwy staruszek to o polowaniach, na które cudzoziemcy z Kopenhagi je-
sienną porą przybywają, to o przepiórkach, które
Szwecya mądrym Królowi Fryderykowi winna,
gdybyśmy nie czuli potrzeby ogrzania się w po-
ścieli po trudach dziennéj jazdy. Jakkolwiek nie-
wygodne były pocztowe Szwedzkie wózki, z zalem
myśleliśmy, iż nazajutrz o południu porzucimy je
zupełnie, trzy mile tylko bowiem ztąd do *Hel-
singborg*. Droga z początku nudna, po piaskach
i gołych skałach prowadzi, bez wegetacyi żadnej;
ale nakoniec wije się między zielone wzgórki, a na
nich zbudowane miasteczko *Helsingborg*, w oddali
widać majestatyczny Sund, a za morzem Duńskie
Helsingör. *Helsingborg* niewielkie jest; liczy do
600 mieszkańców; port ma wygodny, ale dla mie-
lizek, wielkie okręty nie mogą zbliżyć się do brze-
gów Szwedzkich; trzymając się przeciwnéj stro-
ny, muszą przebywać ciasninę pod armatami Króla
Duńskiego, który za to ogromne cło pobiera.
W *Helsingborg* tyle tylko czasu zostaliśmy, ile po-
trzeba było do ułożenia rachunków z podróży po
Szwecyi, i do oglądania ogromnéj ryby morskiej,
którą majtkowie nieżywą złapali, i nie wiedząc, na

co użyć, rozrznali na sztuki dla otrzymania tranu. Pożegnawszy naszego Pietro, siedliśmy na rodzaj barki o jednym żaglu, i opuściliśmy ziemię Szwedzką.

Ziemia pracowita i gościnna, która patryarchalną prostotę obyczajów obok oświecenia zachowała. Lud Szwedzki jest nabożny, moralny, roztropny i z wielą rzeczami obeznany. Każdy wieśniak czuje, iż należy do stanu poważanego w kraju; dla tego też dzieje ojczyście i geografia Szwecyi każdemu niemal są znane. Gorliwie są przywiązani do religii reformowanej, dla tego, że ją Gustaw I. wprowadził.

Nadzwyczajna jest taniość w Szwecyi: bo lubo kraj ubogi, mało zboża wydaje, atoli przywiezione z portów Bałtyckich do miast portowych Szwedzkich, w oka mgnieniu po rzekach, jeziorkach, strumykach, po całym kraju rozniesione bywa. Ryb, mleka i kartofli, przyrodzenie obficie dostarcza. Dla tego, nawet w stolicy, najlepszy obiad w *Hôtel de Nord*, ze czterech potraw i zupy, *à la carte*, złożony, po talarze rixgeld (2 złote polskie) na osobę wypadal. Za bilety na statek parowy od Norrköping do Stockholmu, ze stołem, za-

placiliśmy mało-co więcej jak 6 talarów banko (około 20 złotych polskich) od osoby. W Stockholmie staliśmy w najdroższym hotelu, *Hôtel Garni*, u Izraelity Behrensa, i sześciu nas płaciło 24 talarzy rixgeld (48 złotych polskich) za dni ośm, za trzy pokoje, adamaszkiem w złożonych ramach obite, z ogromnemi zwierciadłami i meblami wytwornemi, z sześcią łózkami. W porównaniu téj taniości, zdzierano nas nielitościwie po małych miasteczkach, jak: w Upsali, Fahlun, Sala, dla tego, że o nic nie targowano się naprzód, tylko Pietro nasz kazał wszystko przygotowywać, jak na Kananejskie gody, i wyruszał dalej, zostawując nam do zapłacenia expens cały. Poczta tak mało kosztuje, iż dziwić się potrzeba, że nie zrzucano dotąd z chłopów tak ciężkiego podatku. W Christianstadt poznaliśmy młodego, miłego młodzieńca, z matki Szwedki a ojca Szwajcara urodzonego, który w wojsku Szwedzkim zostawał, i zapewniał nas, iż tu, podobnie jak i w Lund, gdzie jest południowej Szwecyi uniwersytet, utrzymać się można wygodnie za 300 talarów banko (900 złotych polskich) na rok.

Wojsko nie jest ciężarem dla kraju: bo trzy

tylko lub cztery półki w stolicy i po miastach kantonują; reszty półków exystują tylko zakłady, żołnierze zaś uprawiają pola, i ledwo niekiedy mundur wdziewają i na musztrę idą. Jednak Szwedzki żołnierz bitny jest i zna karność wojskową. Włościanie są wolni; dla tego nie mieszkają po wsiach około domu pana, ale każdy woli bliżej pola swego domek postawić, i najczęściej kilku tylko w kupie mieszkają. Szlachta zaś obiera dla stawienia sobie mieszkań piękną lub dogodną okolicę, najczęściej na ustroniu, daleko od traktu.

Gimnastyczne ćwiczenia i tańce, ludu wiejskiego zabawy stanowią. Przed każdą wioską wznosi się maszt, w różne farby malowany, ozdobiony wieńcami i wstążkami, około którego odbywają się tańce. Po miastach niektórych mają teatru. W Stockholmie sala teatralna wcale piękna, w kolor błękitny i złoto ubrana. Byłem na komedyi Szwedzkiej, której nie mogłem zrozumieć, ale podobała mi się gra kilku aktorów. W Junköping mają także teatr, na którym tylko przez zimę grywają.

Jakże żałowałem, iż czas krótki nie pozwolił nam, jak tylko przebiegnąć, że tak powiem, Szwed-

cyę! I te krótkie chwile są źródłem przyjemnych wspomnień, które mnie do tego miłego kraju niewymównym pociągiem nęca.

Odbiła barka od brzegu, i powoli oddalała się Szwecya, a coraz wyraźniej oddzielały się domy w Helsingör. Płynęliśmy sławną cieśniną Sund. Lekko kołysana była łódka nasza na spokojnym morzu. Po prawej stronie Kategat, po lewej Bałtyckie morze. Zewsząd bieleły niezliczone żagle. Tuman błękitnawy zalewał coraz bardziej zabudowane wzgórze Helsingborga, a coraz wyraźniej jaśniało piękne miasto Helsingör. Forteca Kroneburg z obwarowanym przylądkiem okazałe wznosi się na płaskim brzegu. Na niej sterczy Duńska flaga, przed którą podróżne okręty winny pawilion zwiesić, przy zapłaceniu cła za przeprawę. Musieliśmy czasu dosyć przechadzać się po ulicach w Helsingör, póki nie podpisano nam nowych Duńskich paszportów i nie zrewidowano tłumoczków; ale gdy nadeszły do dużych wozów założone pocztowe konie, nie odwiedziwszy ani kościoła, ani mogiłki, którą fałszywa powieść grobem bajecznego Hamleta zowie, pojechaliśmy do Kopenhagi. Sześć mil Duńskich jest od Helsingör do

Kopenhagi, co czyni 4 mile Szwedzkie. Powoli jechaliśmy po piaskach. Wkrótce noc nas zaskoczyła; niewiele na tém straciliśmy, gdyż nie pozbawiła nas żadnego przyjemnego widoku. Na koniec zatrzymują się wozy, budzimy się ze snu—

Już zdjęto łańcuch, bramy otwierają,
Trzęsą, badają, pytają — wpuszczają.





XV.

K i ö b e n h a o n .



Wie schön o Mensch, mit deinem Palmenzweige,
Stehst du an des Jahrhunderts Steige.

.
Herr der Natur, die deine Fesseln liebet,
Die deine Kraft in tausend Kämpfen übet,
Und prangend unter dir aus des Verwilderung sternem.

SCHILLER.

PIĘKNA jest Kopenhaga; w połowie starożytne, w połowie nowe miasto. Tam wysokie, wąskie domy, ściany prawie całe w oknach o małych szymbach, przypominają średnie wieki; tu szerokie, piękne ulice, wysokie gmachy, do Berlina podobieństwo mają. W tej części *Amalia Gade, Nor-*

ges Gade, *Store Kongens Gade*, *Kronprincessin Gade*, przecinają się pod kątami prostemi. *Amalii* ulica osobliwie, która po pod bramą, do Brandeburskiej w Berlinie podobną, przechodząc, plac Fryderyka V. przecina i do wałów *Castellet* prowadzi. Ten okrągły plac Fryderyka V. otoczony jest czterema pałacami, z których składa się *Amaliaborg*. Są to pałace Króla, Królowej, brata i synowca królewskiego. Pośrodku stoi spiżowy posąg Fryderyka V. na koniu, na marmurowym postumencie. Najprzyjemniejsze spacerować za warownym *Castellet*. Widok na port i otwarte morze zawsze ożywiony i piękny. W tej części miasta znajdują się: dwa szpitale okazałe, gmach biblioteki Classeniusza, pałac Xięcia Ferdynanda i marmurowy niedokończony kościół. Ulica *Kronprincessin* idzie wzdłuż ogrodu publicznego, w którym wznosi się gotycki pałac Rosenborg. Plac królewski, *Kongens-Nye Tore*, otoczony jest pięknymi pałacami. Z jednej strony *Charlottenborg*, teatr *Komedichuus*; z drugiej, hotele: *du Nord* i *d'Angleterre*, dom legacji Rossyjskiej.

W zachodniej części miasta wznosi się wielki zamek Królów Duńskich, *Christiansborg*: kwadra-

towy, gmach o czterech piętrach, z dwoma dziedzińcami; za nim budowane są w podkowę stajnie królewskie, wspaniałą architekturą. Zewsząd otoczony jest zamek kanałami. W jednym skrzydle znajduje się kościół dworski, gustownie, nowym stylem wystawiony, wewnątrz bogato ozdobiony. Od czasu jak 1794 roku spłonął, nie był jeszcze zamieszkanym zamek *Christiansborg*; teraz kilkanaście pokoiów jest umeblowanych. Wszędzie widzieć się daje obęć wystawy przy ubóstwie: sala tronowa osobna dla Króla i Królowej; herby trzech królestw: Danii, Norwegii i Szwecyi, niegdyś pod jednym berłem połączonych. Wszędzie zawieszone są obrazy historyczne, wystawiające różnych Królów czyny, szczególnie Chrystyana IV., który był poprzednikiem Gustawa Adolfa, co w 30-letniej wojnie w walce z domem Austriackim zginął. Najciekawszą jest sala, w której sam Król na sądach zasiada. Trzy lwy srebrne tron otaczają; dwa stoły suknem przykryte dla zasiadających, miejsca osobne dla adwokatów, przestronne miejsce dla publiczności, łoże dla familii królewskiej i posłów zagranicznych. Na najwyższym piętrze umieszczona jest, w dwónastu salach, galerya o-

brazów. Za małą opłatą wpuszczają ciekawych. Szkoła Hollenderska najwięcej obrazów dostarczyła. Rubensa *Sąd Salomona*, Somera portret Karola I. jako Królowica Angielskiego, są bardzo piękne obrazy. Ze szkoły włoskiej mają dzieła: Leonarda da Vinci, Guido Reni, Correggio, Michel-Angelo, Carlo-Dolce i Carlo Maratta. W jednej sali zawieszono są same obrazy żyjących mistrzów, do Kopenhagi na wystawę przysłane. Wśród wielu innych, podobał mi się bardzo pagórek z drzewami, śniegiem pokryty. Cała kolekcja wynosi sztuk 921. Część obrazów znajduje się wraz ze starożytnościami w zamku *Rosenborg*. Wiele ciekawych rzeczy zebranych jest w królewskim muzeum sztuk pięknych, które zajmuje trzy piętra wielkiej kamienicy, w *Dronningens Tver Gade* (*przecznica Królowej*). W różnych pokojach ułożone są rozmaite kategorie. Naprzód starożytności Egipskie, nie tyle bogate w mumie, co gabinet Berliński przez P. Passalacqua zbierany. Dalej starożytności Greckie i Rzymskie; z tych szczególnie marmurowy biust Cesarzowej Agryppiny uderza, na którym draperya nadpiersiowa ledwie nie przezroczyła. Piękny zbiór glinianych i szklanych sprzę-

tów, z okolic dawniej Kartaginy. Starożytności Skandynawskie, takie same, jakie już widzieliśmy na Rugii i w Stockholmie. Dalej chowają starożytne sprzęty kościelne: monstrancye, relikwiarze, pastorały i zbiór płaskorzeźb na słoniowej kości zadziwiającej doskonałości; osobliwie zdjęcie z krzyża, podług obrazu Rubensa, przez wieśniaka z Norwegii, dzieło wielkiego geniusza. Jest to najpiękniejsza sztuka w całym zbiorze, wraz z robotami Alberta Dürer na drzewie. W jednej sali stoją same bursztynowe, srebrne i kościane wyroby filigranowej roboty; między innymi: okręt cały, zrobiony przez jeńców Duńskich w Anglii, z kości, jakie im z mięsem dawano; kielich i pudełko ze słoniowej kości, ręką Piotra Wielkiego toczone; okręt, w którym żagle i liny z papieru darte. Gabinety: Chiński, Indyjski i Amerykański, są bardzo bogate. Pokazują wzór chaty Grönlandzkiej, na miejscu zrobiony z materyałów, których pospolicie do ich budowy używają; podobnie wzór chaty Brazylijskiej, z bronią i sprzętem domowym.

Biblioteka Królewska w Christiansborg, posiadająca około 400,000 tomów, założoną jest przez Króla Fryderyka III., a już w 1669 roku goto-

wym był dla jój pomieszczenia budynek. Część oddzielną w niej stanowi biblioteka północna, od roku 1781 urządzona, która zawiera wszystko, co się tylko tycze Duńskiej litteratury, a nawet cokolwiek Szwedzkiej, o ile ta z tamtą ma styczność; także wszystko, co do geografii, historii i języków Szwedzkich i Norweskich. Biblioteka Classeniusza, licząca do 30,000 tomów, (gdy uniwersytetka 100,000 zawiera), obfita jest szczególnie w dzieła tyczące się nauk przyrodzonych.

Niedaleko od zamku stoi giełda: długi gmach, naksztalt Sukiennic w Krakowie i ratusza we Wrocławiu. Długość budynku wynosi 203 łokci, na $33\frac{1}{4}$ szerokości, o dwóch piętrach. Długie facjaty ozdobione są gotyckim smakiem i snycerskimi posagami, w kształcie Termów. Dach jest ołowiany, tak jak i wysoka strzała, co się nad nim wznosi. Ta szczególniejszym kształtem wyrobiona: cztery smoki spoczywają na brzuchach w kupie, z głowami obróconemi na cztery części świata; ogony razem splecione wznoszą się w górę, naksztalt strzały, i zakończone są trzema koronami, z których ostatnia chorągiewkę utrzymuje. Wysokość giełdy, od bruku aż do szczytu, wynosi

88 łokci. Mówią, iż część tego budynku, w mieście Kalmar, w Szwecyi, stała; Chrystyan IV., wziąwszy to miasto, kazał budynek rozrzucić i materiały do Kopenhagi przynieść dla zbudowania terazniejszej giełdy.

Do ciekawości stolicy Duńskiej należy obserwatorium *Runde Taarn* zwane, przy kościele Ś. Trójcy. Średnica wieży jest 48 stóp, a wysokość 115 wynosi. Zbudowaną została podług myśli i planów Duńskiego astronoma *Longomontana*, ucznia sławnego Tycho-Brahe. Zamiast wschodów, prowadzi na wierzch płaskie i grube sklepienie, które w kształcie ślimaka wije się około siebie. Tak jest mocne sklepienie, iż powozem po niemi jeździć można. Cesarz Rosyjski Piotr W. w roku 1716 często obserwatorium konno odwiedzał, a jednego razu towarzyszyła mu małżonka, Cesarzowa Katarzyna, na powozie o czterech koniach.

Inne kościoły znakomitsze, są: Panny Maryi (*Frue Kirke*), Zbawiciela (*Vor Frelzers Kirke*), Fryderyka, Ś. Mikołaja, Ś. Piotra. Kościół Zbawiciela jest starożytny; zawiera kilka włoskich marmurowych posągów i kosztowną marmurową chrzcielnicę. Wieża jest najwyższą w Kopenhadze,

bo stóp 144 wynosi, a 77 od ziemi do końca postumentu, na którym wieża stoi; na czterech rogach są posągi czterech Ewangelistów; wieża ośmiościenna otoczona jest zewnętrznymi wschodami; te pokryte są miedzianą blachą i opatrzone żelaznymi poręczami, a okręcając się około wieży, doprowadzają do samego jej wierzchołka, to jest, do kuli, na której stoi posąg miedziany Zbawiciela, na łokci 5 wysoki. Widok wspaniały odkrywa się z tych wschodów na stolicę, port, otwarte morze i wyspę Amager.

W kościele *Panny Maryi* miały być postawione posągi marmurowe P. Jezusa i dwónastu Apostołów, które Thorwaldson dopięro-co w Rzymie dokończył. Jeden tylko posąg Chrystusa przywieziony był na miejsce; resztę niezwłocznie przywieźć miano. Kościół, lubo nie bogaty, wspaniałą atoli prostotą budowany, kształt ma prostokąta podługowatego. Galerye naokoło opierają się na 14 wschodach, w których porobione są łeże; przy tych arkadach, od organów ku ołtarzowi, stoją marmurowe postumenta, na których postawione być mają posągi Apostołów, a Chrystus Pan na ołtarzu; tymczasem stoją na ich miejscu wzory gipsowe,

które Thorwaldson naprzód z Rzymu przysłał. Głowa Pana Jezusa tchnie dobrocią i Boską łagodnością. Stoi na ołtarzu, wyciągając ręce ku ludowi, i zdaje się wymawiać słowa Ewangelii, na postumencie napisane: «*Chodźcie wszyscy do mnie.*» Ś. Piotr z kluczami, Ś. Paweł z mieczem, najbliżej stoją Zbawiciela; Ś. Tomasz, głęboko rozmyśla naukę Pańską; Ś. Jan, w uniesieniu niebieskiem, w górę spogląda, a pióro jego nad więgą zawieszone, przestało na chwilę górne myśli kręślić.

Pałac Kompanii Azyatyckiej, ratusz, więzienie, poczta, cudnie zdobią miasto. Kopenhaga otoczona jest dokoła wałami, na których są spacery, Na bastyonach stoją wiatraki hollenderskie, których skrzydła po wielkiej części płótnem żaglowém pokryte. Trzy bramy z miasta na wały prowadzą: północna *Nörre Port*, zachodnia *Vester Port* i wschodnia *Oester Port*, na południe zaś *Amager Port* prowadzi na wyspę tegoż imienia, na której znajdują się także obwarowane wały.

Ludność Kopenhagi wynosi 111,000 mieszkańców. Na ulicach pełno ludzi. Ruch i życie panują w *Oester Gade* i *Gothers Gade*, na których są naj-

piérwsze sklepy. Kobiéty, po większój części ładne; nogi małe; co, po Berlinie i Szwecyi, bardziej jeszcze zastanawia. Kilka strojów osobliwszych różnaitości dodaje: niektóre kobiety noszą, na tyle głowy, czepek gładki, zwyczajnie złotem wyszywany, i przezroczystą zasłoną z muślinu lub tiulu pokryty, z którego wstążki czerwone na plecy spadają; kobiety z kolonii Hollenderskiej, od dawna na wyspie Amager osiadłej, noszą szal około szyi obwinięty, a na szwach u spódnicy i rękawów mają wstążki i kokardy.

Niezmiernie ciekawą rzeczą jest widzieć tak nazwany *Holm* (wyspa), na którym znajduje się Admiralicya; ale dla cudzoziemców potrzebne jest pozwolenie J. K. Mości, od czasu, jak szpiegowie angielscy ułatwili Nelsonowi spalenie miasta i floty (1807). Pan D** z legacyi Rossyjskiej tyle był grzecznym, iż wystarał się o pozwolenie dla nas przez Ministra spraw zagranicznych. O godzinie pół do dziesiątej czekał na nas młody Oficer marynarki, *Gottlieb*, z fregaty *Galatei*, która miała przywieść z Rzymu arcydzieła Thorwaldsona. Najgrzeczniej tłómaczył on nam wszystko, oprowadzając nas po Admiralicyi, która rozłożona jest na

trzech wyspach: *Nyeholm*, *Gamalholm* i *Christianholm* (nowej, stariej i Chrystyańskiej). W najdrobniejszych szczegółach widzieliśmy budowanie okrętu. Ilez to pracy i zachodu, oprócz kosztownych materyałów, potrzeba! W arsenale morskim widzieliśmy salę ze wzorami okrętów, które się rozkładają i rozsuwają dla lepszego rozbioru. Każdego nowo-budowanego okrętu wzór podobny zostaje w tej sali; stoją (smutny pomnik historyczny!) wzory okrętów przez Anglików w porcie Kopenhagskim spalonych. Skoro szkielet okrętu skończony, spuszcza ją na morze, dachem pokryty, aby w nim wygodniej pracować było. Wleźliśmy po drabinie na okręt, który właśnie był w tym stanie. Już ochrzczono go imieniem Puklerza (*Skiold*); miał być miedzią obity; przygotowano już maszynę do osadzenia masztów. W innym miejscu widzieliśmy formę, w którą okręty dla naprawy wprowadzają. Wodę służami podnoszą, dla wypuszczenia, lub wypuszczenia, okrętu; a ogromną pompą wysuszają formę, dla rozpoczęcia roboty. Fabryka lin i masztów, kuźnia, w której młoty obracane są siłą pary, arsenał morski, w broń wszelkiego rodzaju obficie opatrzone, ciekawość na-

szą przez godzin kilka nasycali. Flota Duńska składa się teraz z sześciu okrętów wojennych i ośmiu fregat, prócz korwet, kanonierskich szalup i innych statków. W budynku osobnym trudnili się niektórzy inżynierowie francuzcy i krajowi łatwem zastosowaniem pistonów do armat, a także ułatwieniem w zamkach karabinowych. Niektóre uczynione próby udawały się wcale pomyślnie.

Za wałami, od zachodu, ciągną się ulice lipowe; rozłożyste drzewa, we czterech szeregach, cieniem chłodnym piękne spaceru uprzyjemniają. Niedaleko *Vester Port* wzniesiony jest obelisk z piaskowca Bornholmskiego, na postumencie z marmuru Norweskiego postawiony; otaczają go allegoryczne figury, wystawiające: Wierność, Rolnictwo i Waleczność. Od północy jest napis: «Kamień węgielny położył Fryderyk, syn Króla, przyjaciel narodu, roku MDCCXCII.» Wysokość pomnika wynosi 24 łokcie.

Ulica lipowa prowadzi do zamku *Friederichsborg*, letniej rezydencji rodziny królewskiej. Zbudowany pod panowaniem Króla Fryderyka IV., w nowym włoskim stylu, na wzgórku, zdaleka już czy uderza. Najpiękniejszy widok z okien pałacowych

na Kopenhagę z okolicą, na Sund, i na niektóre lesne okolice wyspy Seeland. Ogród pałacowy na początku tego wieku przekształcony został, i w sposobie angielskim ozdobiony. Jest to ulubione miejsce spacerów dla mieszkańców Kopenhagi, letnią porą, szczególnie w niedziele i środy. Z tak zwanego wąskiego pagórka *Smalle Høj* jest bardzo piękny widok, który podróżnym zalecają.

Król Duński odbywał w tych dniach wielkie manewra; później miał Xiążę Chrystyan (*) (następca tronu) do Kopenhagi szturm przypuszczać. Stanęliśmy za Wester Port, na miejscu, w którym przygotowane było śniadanie żołnierskie, pod drzewami, dla Króla, Xiążąt i Generalów. Większa część wojska defilowała tędy. Litość bierze patrzeć na to wojsko, jeśli je wojskiem nazwać można. Ani twarz, ani postawa, na żołnierzy nie wygląda; przypominają bardziej udanych na teatrze. Ceglasto-ponsowe mundury z niebieskimi spodniami i czarne kamasze z rozkładanemi trzewnikami, składają umundurowanie piechoty liniowej. Kawalerya lepiej trochę wygląda. Huzary i ula-

*) Dzisiejszy Król Duński.

ni całkiem błękitni, z czerwonymi sznurami, pelticami i kołnierzami. Czoło armii Duńskiej jest gwardya kirysseyerów, ze 184 ludzi złożona. Mundury mają żółte, kanarkowe; spodnie na codzien długie, niebieskie; na paradę, kanarkowe, z palonemi bótami; do tego kirysy dla żołnierzy mosiężne, dla oficerów pozłacane. Sam Król Fryderyk VI (*) często w kanarkowym mundurze ze złotym pancerzem chodzi. Sześćdziesiąt-kilkoletni starzec, jeździł jeszcze na koniu. Ma dwie córki tylko, z których młodsza, Wilhelmina, zaślubiona Xięciu Fryderykowi, synowi następcy tronu (**), a starsza, Xięciu Ferdynandowi Duńskiemu. Wszystkich członków Królewskiej rodziny widzieliśmy na tych manewrach.

Z listem od Steffensa z Berlina udałem się do mieszkania Oelenschlägera, który jest profesorem litteratury w uniwersytecie tutejszym. Ten bard Skandynawski liczy około pięciudziesiąt lat życia; szlachetność nadzwyczajna w rysach jego; czarne oko płomieniem geniuszu i żywej imagina-

*) Przed laty kilka zmarły.

**) Później rozwiedziona, wyszła za Xięcia Glücksburg.

cyi goreje. Mówił płynnie po niemiecku o rozmaitych przedmiotach. Wielki przeciwnik filozofii Hegla. Opowiadał o przyjęciu, jakie tu miał Schleglermacher, wracając do Berlina. Studenci dali mu fetę; potem odprowadzili go we stu, aż do *Malmö*, do Szwecyi, na statku parowym umyślnie na tę przeprawę wynajętym. Sam Oelenschläger odbył niedawno podróż po Norwegii, i z upodobaniem wyliczał honory, jakie mu w tym kraju oddawano. Rzadko monarcha przyjmowany bywa, jak był ten poeta, którego Szwecya, Dania i Norwegia, swoim narodowym zowią. Niedarmo śpiewał Oelenschläger heroiczne życie i śmierć Baldera, boga-człowieka, którego los Olimp Skandynawski i ludzi północy zarówno obchodził; niedarmo wychwalał ojczyznę Odina: otaczają go bowiem wieńcem nieśmiertelnym miłość i uwielbienie rodaków, a te powinny go pocieszać z obojętności cudzoziemców, którzy go tylko z imienia znają. Jednak Oelenschläger zaczął już sam dzieła własne na język niemiecki tłómaczyć. Wspomnienie barda Skandynawskiego do najprzyjemniejszych podróży mojej należy.

Znalazłem rodzinę ziomek w domu posła Pru-

skiego w Kopenhadze (*). Pięć dni tylko w tej stolicy bawiłem; dla tego, prócz poselstw Pruskiego i Rossyjskiego, nie porobiłem znajomości żadnych. Teatr dosyć mizerny. Byłem na przedstawieniu Cerulika Scwilskiego. Dziwnie wydawała się muzyka Rossyniego przy Duńskich wyrazach.

O zmierzchu wsiedliśmy na statek parowy *Frederik den Siette* (Fryderyk VI), odpływający do Kiel. Wkrótce zgromadzono się na pokładzie i zdjęto koftwicę.

*) Był nim podówczas znany autor *Historji Malarstwa w Niemczech* Hrabia Atanazy Raczyński.



XVI.

Zakończenie.



On with horses! On to Canterbury
 Trump, trump over pabble, and spleash, splat
 trough puddle.

Hurrah, hom swiftly speeds the post so merry,
 Not like slow Germany, whercin they muddle
 Along the road, as of thej went to bury
 There fare, and also pause, besides to fuddle,
 With, schnapps, sad dogs, whom "hundsfof" or
 "verfluchter"

Affects no more than lightning a Conductor.

Byron.

Żegluga z Kopenhagi do Kiel nic zgola interesującego nie przedstawia. Płynie się między odalonymi wyspami, które mgła przed oczami zakrywa. Noc przepędziliśmy w kajucie, w której

przygotowane były łózka dla mężczyzn we dwa rzędy, jeden po drugim, a każde łóżko na dwie osoby. Na drugi dzień zebrało się towarzystwo na pokład po tym niewygodnym noclegu; ale posępnie każdy stronił od drugich; nie zawiązała się między podróżnymi żadna rozmowa. Po długim oczekiwaniu przybliżył się nakoniec nasz statek do brzegów Holsztyńskich, wysokich i zielonością pokrytych. Chętnie przywitaliśmy ziemię Niemiecką; a wkrótce przechadzając się po ulicach w *Kiel*, zdawało mi się, że po długiej podróży własny kraj znalazłem. Przyjemnie mi było, iż mogłem się z każdym rozmówić, przywykły do tłumaczy w Szwecyi, a nawet w Kopenhadze. Kiel przypomina wszystkie dawne miasta niemieckie; z Greifswalde ma podobieństwo, ale większe jest cokolwiek. Spacer nad morzem, ku kąpielom, wcale przyjemne. W tém mieście znajduje się jeden z dobrych uniwersytetów Niemieckich, a osobnego gmachu nie ma; profesorowie po mieszkaniach swoich prelekcye odbywają.

Jużesmy się dostali do poczt Niemieckich. Trzeba się było wlec powoli po najbrzydszym kraju, jaki nam się dotychczas widzieć zdarzyło. Wrzo-

sem zarośnięte płasczyzny, pola orane, smutnie rozciągały się po obu stronach drogi. Rzadko kiedy lasek lub bukiet drzew jednostajność przerywał. Ledwie ku Hamburgowi przybrała okolica weselszą nieco barwę; zaczęły krzyżować się wysadzone pięknymi drzewami ulice; i wkrótce zatrzymaliśmy się u bramy Hamburga.

Nadzwyczajny ruch w tój stolicy handlu panuje. 130,000 ludności ustawicznie wije się po ulicach; to szerokich i wspaniałych, jak na *Esplanade*, to wązkich i krętych, jak w starém mieście, gdzie wznoszą się domy wązkie z trójkątnymi wystawami; ściany całe w oknach, tak, iż wyglądają jak szklanne, niby oranżerye; a po większėj części ceglastym kolorem malowane mury. Wały wokoło miasta idące od jednėj bramy do drugiej, stanowią najpiękniejszą ozdobę Hamburga. Spacery wśród kwiatów i gajów, często po nad Elbą prowadzą. Z *Esplanade* widok śliczny na przedmieście Ś. Jerzego, które coraz bardziej upiększają. Z kurhanu oko w oddali srebrzystych nurtów Elby sięga. Jeziora, które rzeka Alster tworzy, podmywają najnowsze części miasta. Cudowny *Jungfernstieg* ciągnie się nad wodą szeregiem pięknych domów i za-

jezdnych hotelów. Wieczorem, gdy zapala się światła, a wszystkie okna ogniem zagoreją, jezioro odbija tę część Hamburga w czarodziejskim obrazie (*).

Między Hamburgiem a Altoną ciągnie się przedmieście i plac przestronny, na zabawy ludu przeznaczony. W dni niedzielne i świąteczne tłoczy się popólstwo do wszelkiego rodzaju zabaw; do bałków publicznych dla majtków, około budek przekupiek, lub wystaw wszelkiego rodzaju, podobnych do tych, które w Petersburgu, na placu Admiralicji, w Zapusty i na Wielkanoc dla ludu robią. *Altona*, lubo tak blisko od Hamburga leży, jest także wielkiem miastem. Pomędzy ulicami szczególnie odznacza się tak nazwana *Palmowa*, drzewami wysadzona, z pysznemi domami. Te wszystkie, które po lewej stronie stoją (idąc od Hamburga), mają wystawy od ulicy i od Elby.

Za miastem, na skromnym cmentarzu, położono głaz marmurowy pod lipą; na głazie krzyż, a pod nim spoczywa wieszcz Chrystusowy, Klopstock. Zbliżyłem się z uszanowaniem do grobu au-

*) W lat kilka, niestety, okropny pożar zniszczył najpiękniejsze części tego miasta.

tora Messyady, i urwałem na pamiątkę listów kilka z nadgrobnego drzewa.

Za Altoną okolica stroi się w najpiękniejsze barwy. Różnokształtne wiejskie domy, przeplatane ogrodami, umajone kwiatami, grupują się w malowniczym sposobie między drzewami, na wzgórzach lub przy drodze. Tu las gieorginij, tam krzaki różane, lub tulipany w bogatych zawojach, lub czyste lilie białe, lub okazałe gwoździki, ścielą przed oczyma dywan w najdroższe desenie i farby. Ogród bogatego *Bauer*, przy Blankenese, niby xiążęcy, z chińską i gotycką wieżą, zajmuje kilka wzgórków nad Elbą. Ependorf i inne okoliczne sioła równie piękne i równie gustownie ozdobione.

To miejsce czarodziejskie jest ostatniem wspomnieniem z podróży naszej. Odtąd same odludne okolice, jednostajne obrazy, w Meklemburgii i aż do samego Berlina.

Wracamy do świątyni nauk wzbogaceni nowym plonem wspomnień i myśli. Iuni z Włoch i Grecyi pośpieszają do Berlina; my z północy wesole obrazy przynosimy. Stockholm i jezioro Mälär, okolice Junköping i Motali, starożytności Upsali,

kopalnie w Danmore, w Sali, w Fahlun; Delakarlia, Trollhättan, Sund, Kopenhaga, wyspa Rügen nawet, pozostały nam jako pomniki Skandynawskiej ziemi.

Gościnność uprzejma Szwedów uczucie wdzięczności w nas obudza. Pomni na cnoty patryarchalne ludu, na przywiązanie wzajemne Monarchy i Narodu, często powtarzać będziemy:

Chwała i szczęście ojczyźnie Odina!



PISMA ROZMAITE.



PISMA ROZMAITE.



TRZY CHWILE W ŻYCIU.

P o w i e ś ć.





Trzy Chwile w Życiu.

P o w i e ś ć.



I.

Już dziesięć lat i więcej minęło, jakem po raz pierwszy Gustawa Nilowskiego widział. Bardzo młody podówczas, sływał z pięknej urody, gładkiego lica, - skromnego ułożenia i świetnego munduru. Do twarzy mu były oficerskie szlify, a bardziej jeszcze ten wąsik młodociany, co miły uśmiech ocieniał i dziecinnemu nieco wyrazowi figlarnych oczu trochę powagi udzielał. Takim go widziano w półku; tak

się i nam okazał, gdy wraz z półkiem przybył do Nicchowa na Podolu.

Spokojne dotąd miasteczko ożywiło się nieznanym ruchem. Rynek i główne ulice nappełniło całe stado koni. Na powietrzu powiewały dwóbarwne chorągiewki na ułańskich dzidach, a bliżej od ziemi lśniły świetne ułańskie czapki. Żydostwo stało w drzewach wszystkich domów, a w oknach, przez otwarte lub stłózione szyby, wyglądało mnóstwo główek dzieci żydowskich, w jarmólkach lub zawojkach, których złote i rude kędziorki a różowe policzki, mimo odwiecznego brudu, niewypowiedzianą cechą świeżości nosiły.

Ale nie tylko żydzi wyglądali ciekawie na rynek; i z dworów wszystkich powychodziły całe rodziny szlacheckie na przyzby i ganki. Jakoż i dzień majowy całemu widowisku urok płomieni słonecznych udzielał; i niepewność jakaś dręczyła wszystkie umysły i wszystkie serca, jakby w oczekiwaniu jakich ważnych wypadków; a wreszcie ciekawość nęciła: bo na czele świetnego grona Oficerów na koniach, w białej axamitnej czapce z obwódka pon-sową i granatowej amazonce, na karym koniu, przy odgłosie muzyki półkowej, Liza Melkof od-

bywała wjazd tryumfalny do Niechowa. Była to piękna i młoda żona Półkownika.

Gdy ucichły dźwięki muzyki, nie słychać było wśród uroczystego milczenia nic, prócz rżenia ulańskich koni; a czasem tylko rozlegał się pusty śmiech kobięcy i gwar rozmowy zalotnych Oficerów. Po między nimi był Gustaw Nilowski.

Cały orszak puścił się galopem na dziedziniec pałacowy, którego brama już rozwarła czekała, i w oka mgnieniu Oficerowie byli na nogach, u strzeżeniu pięknej Lizy. Nieco opodał dojeżdżał Półkownik, zatrzymany u bramy raportami różnych podwładnych; ale za chwilę podjechał do żony; a rzucając dumnym okiem na pałac, przed którym żoną jeszcze na koniu siedziała — Zsiadaj, Lizo! Niezła tu będzie na dzieńkę kwatery. Ten pałac czy nie przypomina ci trochę Petersburskie wyspy? —

— Ach! Petersburg! — krzyknęła Liza, która, lubo Kurlandczyka żona, należała do jednej ze znakomitych rodzin stolicy — Petersburg! kiedyż ja go zobaczę! — I rzucając cugle, zręcznie odpięła amazonkę od siodła; a wspierając się na najwyższych szlifami pokrytych ramionach, jakie miała

pod ręką, lekko skoczyła na ganek. Skinieniem głowy podziękowała wtedy usłużnym towarzyszom podróży, ale żywe jej oko najdłużej na Gustawie spoczęło.

Za chwilę cała komenda półkowa rozgościła się w pałacu: sztandary umieszczono w głównej sali; kassa, w zielonej skrzyni na kółkach, pod strażą szyldwacha, stanęła podle ganku. Niechow, pod niebytność dziedzica jakby szturmem wzięty, załudnił się nowym koczującym towarzystwem, i nieznaną od kilku miesięcy w tym pałacu krzykliwa wesołość zabrzmiała.

Liberya miejscowa roznosi herbatę. Damy (gdyż w karęcie Półkownika przyjechały jeszcze dwie towarzyszki, a podobno krewne Lizy) szukają nowych romansów po półkach biblioteki. Gustaw tylko zamysłony po pokojach chodzi; i niedziw, że czarna chmura na czole jego osiadła: tysiąc uczuć sprzecznych w sercu jego walczy, a u niego każde poruszenie serca zaraz się na twarzy odbija. Gustaw nie umie zamknąć w sobie ciężkiego żalu, bolejącej niepewności, ani namiętnego uczucia tak zřęcznie, aby nie dośledziło ich nawet bystre oko przyjaźni inaczej jak po wymuszonej grze musku-

łów twarzy i nerwowych ruchach. I nie zazdrości nawet sztuki równie męczącej dla tego, który ją posiada, jak dla tych, którzy z nim obcują. Serce Gustawa było ogniskiem szlachetnych, wzniosłych uczuć; a teraz? skrępowane koniecznością, nie może ciasnych jój więzów zerwać. Przeszłość i przyszłość zamknięte były dla Gustawa; zasłony pierwszój nie chciał, drugiej nie mógł zdzierać. A chwila obecna musiała być okropną! Biedny Gustaw! Towarzysze patrzą na niego i śmieją się. Im się zdaje, że go miłość dręczy, a na takie udreżenia u nich litości niema. Za to ściga często Gustawa, czuły wzrok Lizy, i długo na nim spoczywa, jakby balsam gojący ranę, którą dopiero-co zadał.

Półkownik także bystrém okiem kroków Gustawa śledzi. Nie podobają mu się silne wzruszenie młodzieńca, i szyderskie śmiechy Oficerów, i troskliwość młodój zony. Nic dobrego z nich nie wróży; a nie wie jeszcze, jak złemu zapobiedz. Zazdrość dawno się już w jego sercu wylęła, a wstyd mu i żal razem téj zazdrości. Nie chce jój okazywać, nie może zapomnieć. Na pozor spokojny, nie ma, zdaje się, innój myśli po obowiąz-

kach służby, jak dogadzać najmniejszym chęciom żony.

Teraz właśnie Liza chce resztę wieczoru czytaniu poświęcić. Półkownik pierwszy zasiada koło mahoniowego stołu i donośnym głosem przywołuje Gustawa: bo Gustaw jeden tak czytać umie, że każdy odcień myśli autora pojmują słuchacze, gdy je mile brzmiącym głosem oddaje.

Naczelnik każe, Gustaw posłuszny; a Liza mu uśmiechem dziękuje. Otworzył książkę—*«Nowa Heloiza!»*—Czyliż mamy nad cierpieniami biednej Julii i namiętnego Saint-Preux płakać?—zapytał.—Czemu nie?—odrzekła Liza.—Najnowszych romansów tu niemasz, a z dawniejszych jedną tylko *Nową Heloizę* po razy kilka czytać i słuchać można.—Czytaj więc, Panie Saint-Preux!—zawołał Półkownik, i głośnym śmiechem pokrył burzę, którą poczuł w sercu.

Gustaw zaczął czytać z początku niedbale, jakby od niechcienia; potem, w miarę jak zapominał własne myśli, a przejmował się myślą autora, z coraz większym zapałem. Liza i jój towarzyszki zachwycaly się namiętym stylem Russa; Oficerowie bujali myślami po najrozmaitszych strefach w mo-

ralnym i fizycznym świecie; Półkownik z natężonym uchem i wzrokiem śledził początków występnej miłości w listach Julii, a może i w oczach Lizy.

Nakoniec uderzyła północ. Na znak powstającego z krzesła Półkownika, Gustaw zamknął książkę, Liza obudziła się z głębokiego marzenia, a większa część Oficerów ze snu prawdziwego. Wszyscy powstali, pożegnali się i porozchodzili na kwatery.

Noc była piękna, jasna; księżyc w pełni toczył się po lazurze niebieskim, i świetną tarczę odbijał w jeziorze, nad którym wznosił się na wzgórku pałac Niechowski. Po za wodą czerniały gaje, którym światło miesięczne tajemniczą nadawało ponurość. Cicho było na niebie i na ziemi; czasem tylko odzywają się krzyki wartowników zamku, tych *Stróżów*, których początek czasów jeszcze Bolesława Chrobrego sięga; a bardzo czułe ucho mogłoby dosłyszeć jednostajne stąpanie dwóch ludzi na pałacowym tarasie. Tam przechadzali się w milczeniu Półkownik i Gustaw.

Zbyt wiele liczył na siły swoje Półkownik, gdy się podjął *Nową Heloizę* słuchać, czytaną w obecności Lizy przez tego, któremu oddawna w rozpa-

czy serca rolę Saint-Preux oddawał. Każde podniesienie głosu Gustawa w czulszych miejscach romansu, każda łza u oka Lizy, każde poruszenie lekkiego rąbka na jej piersiach, zapalało mocniejszym płomieniem tlejącą w sercu Półkownika zazdrość. Pierwsze godziny czytania uleciały dla niego jakby minut kilka; ale wszystko ma swój koniec na ziemi, nawet namiętność; i Półkownik liczył już minuty niecierpliwie, gdy uderzyła nakoniec upragniona północ. Była to zwyczajna pora spoczynku w towarzystwie półkowém, i Półkownik mógł powstać i szepnąć Gustawowi do ucha:— Gdy wszyscy się rozejdą, proszę z sobą na przechadzkę przy świetle księżyca.—

Chodzą więc po tarasie zamkowym, ale w milczeniu, które Gustaw nie śmie, Półkownik nie chce, czy nie śmie także przerywać.

Tysiąc myśli snuje się Półkownikowi po głowie, a nie wie, od której zacząć. Czyli wyleje całe piekło swój męczarni w jednym wybuchu żalu i rozpacz? czyli sprawcę tego piekła będzie błagał o litość, aby mu nadal przynajmniej przeklętym urokiem życia nie truił? czy już nie guiewu, nie prośby pora, ale zemsty godzina wybiła? czy już

byłoby się za co zemścić? O, nie; myśl ta nie od Boga pochodzi. Cały gniew swój na siebie teraz wywiera Półkownik, że mógł ją nawet na chwilę przypuścić. I tak passuje się z sobą i milczy.

A Gustaw?... Czytanie *Heloizy* na czas prze-
rwało zwyczajny bieg jego myśli. W krainie wy-
górowanej miłości zapomniał na chwilę zgryzotę
serca; ale teraz wśród cichej i jasnej nocy, gdy
w milczeniu obok Półkownika stapał, zebrała się
powoli na czole Gustawa ta sama chmura zamy-
ślenia, którą zdołał być Russo rozpedzić.

W miarę jak Gustaw do dawnego stanu wra-
cał, Półkownik ochładzał się z gwałtownego wzru-
szenia. Nareszcie rozum zupełnie wziął górę nad
namiętnością, i poradził mu korzystać z przewagi,
jaką mu wiek i stopień służby nad Gustawem da-
wał, aby wybadać, a może i skarcić młodego Ofi-
cera.

— Gustawie!— rzekł nakoniec z przymuszoną
łagodnością— co znaczy smutek, któremu się pod-
dajesz? Nie takim znaliśmy cię dawniej. Jakaż
może być takiej zmiany przyczyna?—

Gustaw milczał, ale piersi tłoczył mu ciężar
ogromny. Półkownik dalej mówił:

— Znam twoje męstwo. Niebezpieczeństwa blizkich już może bojów zapaliłyby cię szlachetnym ogniem, a nie wprawiały w niegodną żołnierza posępność. Miałabyś otrzymać wiadomość o jakim nieszczęściu w twój rodzinie? Powiedz....— I biedny Półkownik chwycił się téj nadziei, jak tonący brzytwy, na cudzém nieszczęściu budując własnej spokojności nadzieję.

— W rodzinie!— wykrzyknął Gustaw z rozpaczą; ale nagle uspokoił mimowolne wzruszenie i odpowiedział spokojnie:—Bocu dzięki, wszyscy moi zdrowi. Dziękuję Panu Półkownikowi za jego troskliwość o mnie.—

—Tém lepiej— odrzekł Półkownik z udaną spokojnością.— Jakaż więc przyczyna twego smutku? Przepraszam za natręctwo, ale nie uwierzysz, jak mnie twój stan w téj chwili obchodzi. A może miłość cię tak dręczy?— odezwał się po małym przestanku —nieszczęśliwa, wzgardzona miłość!— pospieszył się dodać, i w okropném zawieszeniu odpowiedzi Gustawa czekał.

—Miłość!— powtórzył Gustaw— tak, może być, miłość!—

— Miłość!— wrzasnął przeraźliwie Półkow-

nik — ale nieszczęśliwa, wzgardzona miłość, nie prawdą? Powiedzże to prędej, a znajdziesz we mnie spólcucie dla twych boleści.—

Dziwna myśl błysnęła na czole Gustawa i zapaliła jego źrenice nadludzkim ogniem. Pochwycił się za czoło i zatrzymał się właśnie pod oknami pokoju, w którym piękna Liza zabierała się do spoczynku. Półkownik zatrzymał się także i pomimo wolnie jęk z piersi wydał.

— Miłość! — szepnął cicho Gustaw — ale o tę miłość nie pytaj się, Półkowniku! o niej nikt się ode mnie nie dowie! —

— Bezczelny! — z wściekłością wykrzyknął Półkownik — podły zdrajco domowych progów!... —

— Milcz! — odparł przytłumionym głosem Gustaw. — Szanuj spokojność tej, której cnotę nie pozwala ci oceniać zazdrość. —

Półkownik zżymał się srodze. — Nędzny! jeszcze mi nauki dajesz! —

— Dość obelg, mój Panie! Dotąd szanowałem twój stopień; kazałeś mnie o nim zapomnieć. Nikczemnym będziesz, jeśli we krwi jednego z nas krzywdy mojej nie zmyjesz! Wiem, że w porządku służby możesz mnie pod sąd oddać; niech i tak

wzmogłaby się w uległości ukryta energia woli. Lecz nie tak Bóg stworzył serce Gustawa: w niem pałała przede wszystkiem miłość BOGA, miłość dobrego, miłość ludzkości. Nie dziw, że przysłała pora jednej miłości jeszcze—w ośmnastu leciech Gustaw zakochał się szalenie.

Bawiła w domu Państwa Nilowskich daleka krewna sierota, dla której dobroć matki Gustawa stała się drugą Opatrznością. Do niej też przywiązała się Marynia miłością córki; a po modlitwie do BOGA, wypełnianie obowiązków miłości dla przybranej matki było jój najmiłszém, jedyném prawie zajęciem. Gustaw znał Marynię od dzieciństwa, kochał ją jak siostrę; czemuż to kochanie przemieniło się w miłość?

Miłość ta nie uszła przed baczniem okiem Pana Nilowskiego; ale że w jednej chwili płomieniem wybuchła, nie mógł jój wcześniej ugasić. Pewnym był wprawdzie, że szesnastoletnia sierota nie podziela uczucia, którego nie zna nawet, dzięki bogobojnemu wychowaniu swój opiekunki; ale z każdym dniem groziło jój spokojności większe niebezpieczeństwo, a tymczasem zwalniała się karność domowa.

Pewnego dnia kazał Pan Nilowski przywołać do siebie Gustawa, i w kilku słowach powiedział mu, aby wszystkie książki swoje pakował i przygotowywał się do egzaminu, gdyż nazajutrz odjeżdżają do Uniwersytetu; z matką niech się żegna, bo nie zobaczy jej, aż podczas wakacyj szkolnych.

Gustaw odrętwiał na słowa ojca, ale nic nie odpowiedział. Taki był porządek domu. Za danym znakiem odszedł i pobiegł prosto do matki, której ręce po tysiąc razy ucałował. W oczach Pani Nilowskiej były jeszcze ślady łez, ale w głosie nie znać było wzruszenia. Łagodnie, rozsądnie mówiła o potrzebie dla młodego człowieka systematycznego ukończenia nauk w publicznym zakładzie; spokojnie o konieczności rozłączenia się na czas jakiś.

W rozpacz Gustaw udał się do swego pokoju dla wypełnienia rozkazów ojca, i tam dopiero w samotności zdał sobie sprawę z własnych uczuć i z obecnego położenia. On kochał się—w kim?—w szesnastoletniej dziewczynie, która ani domyślała się o jego miłości, a przynajmniej żadnym słowem, żadną zmianą w obcowaniu z nim wzajemności nie zdradziła. Ojciec zgadł tę miłość, i

wyprawiał go, jak płochego studenta, do szkoły. Żadnej nadziei nie zostawiono mu w tém, o czém nawet nie zdawano się wiedzieć, bo żadnej wzmianki o Maryni w przemówieniu ojca do syna nie było. Miałże się rozstać w zupełnej niepewności o jej uczuciach, i za rok dopiero może na jej wesele z kim innym przyjechać? Myśl ta była zabijająca, a jednak cóż począć? Ojciec kazał; rzadko kiedy ogłaszał postanowienia swoje, ale też nie odmieniał nigdy.

Wyznać ojcu miłość, która go do szału przyprowadza?—słuchać nie będzie. Matce?...—naprótno. Gustaw oszczędza jej czułość, a wie, że do rządów domowych wpływać nigdy nie śmiała. Poddać się?—myśl okropna! Ale jakże się oprzeć? Tyśiąc planów niedorzecznych snuło mu się po głowie, jakie tylko rozpacz ośmnastoletniemu chłopcu nasunąć może. Ślizka droga, skoro się z prawego toru zboczy; każdy krok może w przepaść wtrącić. Krew w żyłach Gustawa burzyła się gwałtownie. Szybkim krokiem chodzi po pokoju; raptem zatrzymuje się przy biurku, chwytając za papier, za pióro i pisać zaczyna. Ale co napisze, to zaraz podrze—myśl nieposłuszna nie wiąże się w słó-

wa, gdy te słowa mają rzecz niesłychaną ojcę zwiastować, *wolę* dziecka, które miłość w jednej chwili wyniańczyła na człowieka. Kilka razy rzucił pióro; nakoniec pochwycił je raz jeszcze, i jednym ciągiem napisał list na czterech ćwiartkach, który się zaczynał od słów czarodziejskich: »*Kocham cię, Maryniu!*» Skończywszy list, zapieczętował go starannie, do kieszeni schował; a właśnie przywoływał go stary Walenty na wieczerzę.

Koniec dnia tego przeszedł, jak wszystkie inne. Po wieczerzy, Pani Nilowska szła na kanwie; przy niej Marynia szlarkę haftowała; Pan Nilowski palił fajkę i dawał ostatnie polecenia względem jutrzejszej podróży. Gustaw siedział w ponurém milczeniu obok matki; a gdy się z nią na dobranoc żegnał, tak mu się zakręciło w głowie, że o mało nie zemdlął.

Nazajutrz stary Walenty przybiegł do Pana z piorunującą wiadomością, że Panicza w stancyi niemasz. Ojciec brwi zmarszczył; ale innym znakiem nieukontentowania swego nie objawił.— Poszedł do kościoła — odrzekł Walentemu; a kościół był w poblizkiem miasteczku. Tak tłumaczył sobie, lub chciał rozumieć przynajmniej nieobec-

ność Gustawa; ale w myśli gotował już skarcenie za nieakuratność w dzień wyjazdu.

Już południe, a Gustawa nie widać. Z niespokojnością pyta o niego matka, gdy się wszyscy do salonu zeszli. Pan Nilowski odpowiada tylko Jowiszowskiém brwi marszczeniem. Wtém słyhać okrzyk przytłumiony Maryni, która w teje chwili pokraśniała jak poziemka lesna. Wyjmując robotę z koszyka, postrzegła w nim list do siebie, ręką Gustawa pisany. Cała drżąca, zniosła go Pani Nilowskiej, która, odpieczętowawszy go i rzuciwszy nań okiem, w milczeniu mężowi oddała; sama zaś lży z oczu otarła i oddaliła się z Marynią.

W liście do Maryni Gustaw odkrywał jój miłość swoją w ognistych wyrazach, dodając, że ponieważ niéma żadnej nadziei, aby mu ojciec pozwolił się z nią zenić, postanowił zaciągnąć się do wojska; tam wysłuży sobie awans i pensyą, z którą będzie mógł obejść się bez majątku ojczystego i stać się godnym jój ręki. «Wyjeżdżam studentem—pisał—wrócę Oficerem; a wtedy mam nadzieję, że mi ojciec przebaczy; matka, gdy to czytać będziesz, Maryniu, już przebaczyła zapewne.»

Jakie uczucia miały duszą Pana Nilowskiego

po przeczytaniu listu Gustawa, tego się od niego nikt nie dowiedział. Z żoną miał krótką rozmowę; ludziom kazał odpakować pojazd do drogi gotowy; i odtąd nie wspomiano nigdy o Gustawie w domu jego rodziców.

Gustaw tymczasem zaciągnął się w istocie do wojska. W krótkim czasie przykładne prowadzenie się jego i zdatność niezwykła, zyskały mu stopień Oficera. Potém przeniósł się do pólku Ułanów, którym dowodził Półkownik Melkof. Do rodziców pisał często. Matka tylko odpowiadała niekiedy; o ojcu ani słowa nie było w jój listach.

Wtém odmieniły się okoliczności. Pólki otrzymały rozkaz wyruszenia z leż zimowych. Wtedy to Ułani weszli do Niechowa, gdzie Gustaw piérwszy list od ojca odebrał. Pod błogosławieństwem ojcowskiém rozkazywał mu starzec powracać natychmiast do domu. W piérwszój chwili takiém szczęściem przepelniło się serce Gustawa na widok szanownych rysów ojca, że ledwie nie spadł z konia, gdy mu ten list oddano.

Sam już od jakiegoś czasu pragnął opuścić służbę i do domowego zacisza powrócić, przebłagać ojca, uściskać matkę i zobaczyć Marynię; ale nie

podobna było w tym czasie o urlopie nawet, tém bardziej o odstawce myśleć. Taka była przyczyna wewnętrznej walki i głębokiego smutku młodego Porucznika podczas dniówki w Niechowie. Zalotność Lizy Melkof i zazdrość jej męża, pozwoliły Gustawowi pogodzić wolę ojca, głos sumienia i obowiązki służby.... kosztem jednej nogi wprawdzie.

Widziałem Panią Nilowskę w Niechowie, gdy do rannego syna przyjechała i z najczulszém staraniem przy jego łożu czuwała. Ojciec przebaczenie przysłał, ale z ustném powtórzeniem onego czekał na syna w domu. Tam miał też spotkać Gustawa, po piérwszej chwili radośnej, cios bolesny: Marynia już była żoną jednego z sąsiadów Państwa Nilowskich. O tém nowém nieszczęściu napisał do mnie Gustaw z żalem, ale z rezygnacją prawdziwie chrześcijańską. Odtąd straciłem go na lat kilka z oczu, aż do chwili, w której znajomy mi Dozorca więźniów pozwolił mi ujrzeć go śpiącego tak spokojnie w więzieniu.

Lata, a nadewszystko cierpienia, wypiętnowały na nim ślady swoje. Jakżebym rad go uściśkać! ale na to żadną miarą nie mógł mój przewodnik pozwolić.

— Musi być niewinny — mówił — bo z rzadką spokojnością umysłu los swój znosi; a tak dumny w więzieniu, jakby w niém dobrowolnie bawił. — Czyliż nie wolno się z nim widzieć? nie odwiedzają go krewni? — Krewnych nie ma, rodzice pomarli niedawno, znajomym przychodzić nie wolno. — Ale zapewne prędko go wypuszczą. Jakaż może być jego zbrodnia? — Cyt — szepnął Dozorca, kładąc palec na usta. — Jeżeli go uwolnią, to żadna; a jeżeli winnym się okaże, to lepiej nie mówić o niej. — I gwałtem prawie wyciągnął mnie z więzienia.



III.

Jeszcze lat kilka minęło, i domowe interesa zapędziły mnie w głąb Ukrainy, wśród tych niezmiernych stepów, gdzie oko tylko gdzieniegdzie na mogiłach spoczywa. Tam w niejednym jarze kryją się białe chaty wioski ze słomianymi dachami, a nad ruczajem lub stawem wznosi się murowany dom pana. Do jednego z takich domów zajeżdżałem właśnie.

Gościnność dawna, jakkolwiek bądź, nie opu-

ściła jeszcze zupełnie naszej ziemi, a przynajmniej białych dworków, a choćby i murowanych, Podola i Ukrainy. O pałacach nie mówię; tam już miejskie obyczaje; a wiadomo, że w miastach inny jest rodzaj gościnności. Proszą na bale, na obiady, ale lat kilkanaście widzieć się można na tych zgromadzeniach, i nie znać się lepiej przed ostatnimi zaprosinami na pogrzeb, jak pierwszego dnia przy urzędowej prezentacji.

Nie takie były moje stosunki z Państwem domu, przed którym zatrzymał się mój pojazd. Radośnie przyjęto mnie przy wysiadaniu, uprzejmie wprowadzono do pokojów, w których zastałem kilkanaście osób z sąsiedztwa. Panie z kilką mężczyznami siedziały około owalowego stołu, pokrytego książkami i sztychami. Panny z niezbędnym rojem młodzieży trzymały się fortepianu, oczekując zapewne, która śmielsza do śpiewania lub mazurka zasiądzie. Na boku, przy zielonym stoliku, czterej wistowi zagłębiali się w kartach.

Posadzono mnie przy gospodyni domu, i długo musiałem odpowiadać na łaskawe zapytania całego przyjacielskiego grona. Jedna tylko osoba obcą mi była zupełnie; ale niemniej, a może bar-

dziej jeszcze dla tego ściągała uwagę moję na siebie. Była to Dama lat dwódziestu pięciu może, średniego wzrostu, kształtnej i wysmukłej kibici. W jej czarnych, dużych oczach, łączył się pod ciemnymi rzęsami ogień włoskiego południa z niewypowiedzianą słodyczą słowiańskiej północy. Patrząc na te oczy, można było o reszcie kształtnych rysów zapomnieć, dopóki uśmiech lotny nie rozjaśnił anielskim blaskiem tej ślicznej twarzy, i nie odsonił rzadkiej białości ząbków. Malownicza prostota stroju dodawała jeszcze powabu tej pięknej kobiecie: muslinowa biała suknia z taką peleryną (czyli *kardynalką*, jak moda nazywać każe), śpiętą axamitną w karmazynowe cienie kokardą; takiegoż koloru i gatunku wstążka okręcała się z włoską około bogatej kossy z tyłu głowy, tam, gdzie poczynała się łabędzia szyja; nakoniec mnóstwo czarnych loków spadało w jedwabnych pierścieniach na zaokrąglone ramiona.

Nie mogłem dłużej przytłumić ciekawości; i gdy gospodyni domu właśnie z piękną nieznajomą mówiła, zapytałem drugą sąsiadkę o jej nazwisko. — Pani Nilowska — odpowiedziano mi; a wtém wszedł do pokoju Gustaw.

Na lasce opierał się wprawdzie i lekkim stukiem drewnianej nogi po posadzce przypominał swe kalectwo, ale zresztą tak prosto się trzymał, tak miły był i uśmiechający się wyraz jego twarzy, że litości nie wzbudzał, jak też i nie potrzebował wcale. Zerwałem się z krzesła ku niemu, on także zręcznie podwoił kroki na moje spotkanie; uściśleliśmy się serdecznie; i nie dając mu czasu słowa przemówić, prosiłem, aby mi żonie przedstawił. Uśmiech szczęścia zabłysnął na jego obliczu.— Chodź!— powiedział, biorąc mnie za rękę; a gdyśmy obok pięknej Pani Nilowskiej stanęli— Maryniu! oto jest mój dobry przyjaciel z Niechowa, o którym ci tyle razy mówiłem.—

Imię Maryni rozwiązywało dla mnie zagadkę szczęścia Gustawa. Z roskoszą korzystałem ze stosunków przyjaźni, które ułatwiały mi tak bardzo poznanie tej powabnej istoty; i po godzinie rozmowy powziąłem przekonanie, że jakiegokolwiek były cierpienia Gustawa, nie zostawił ich Bóg dobry bez nagrody. A dla takiej nagrody wiele cierpieć można.

Gustaw cieszył się niezmiernie z mojego zachwycenia; a gdy rozmowa między żoną jego a

mną już cokolwiek ostygąć zaczęła, prosił mnie z sobą do ogrodu, do którego otwarte były na rozcież szklane drzwi salonu.

— Co za różnica między terazniejszą chwilą— wykrzyknął, gdyśmy już sami byli— a tą, w której do ciebie ostatni raz pisałem!— Większa jeszcze od téj, w której patrzałem na ciebie, mój drogi, przez okienko więzienia, a nie mogłem rzucić się w twoje objęcia!— Doprawdy! Tego nie powiedzieli mi nigdy. Jakżeś ty dobry!— Ale nie mogłem się doczekać końca twój sprawy: interesa kazały mi jechać do Litwy, potem za granicę. Dowiedziałem się o uwolnieniu twojem, ale nic więcej; a tyś szczęścia się dorwał i zapomniał uwiadomić o niem dobrych przyjaciół.—

Gustaw ścisnął mnie za rękę i tak dalej mówił:

— Pierwsze chwile boleści mojej wówczas (ale czas ten zdaje mi się tak oddalonym, jakby to nie o mnie chodziło) osłodziła, a raczej przygniotła powinność wynagrodzenia rodzicom długiej zgryzoty, którą im szalony popęd młodości mojej przyniósł. Przyszło i to méj odwadze na pomoc, że *ta*, o której już nie wolno mi było myśleć, z szanownym sędziwym mężem oddaliła się z sąsiedz-

twa naszego do innej wioski na Wołyni. Widoku jej bowiem nie mógłbym znieść zapewne. Znadto świętym był zawsze dla mnie związek małżeński, abym ośmielił się nań targnąć; a uspokoić bicia serca nie było w mej mocy. Natomiast w wypełnianiu obowiązków moich w domu rodzicielskim znalazłem, wedle odwiecznych wyroków Opatrzności, pociechę i nagrodę. Matka moja okrywała mnie pieczytami, a szacunek ojca uszlachetniał mnie we własnych oczach. Nie uwierzysz, jakie uczucia obudzała w mém sercu łza ukradkiem uroniona z oczu mego ojca, gdy niewprawny jeszcze kaleka uderzałem się czasem o świętą ranę. Dziękowałem Bogu za taką pokutę na ziemi. Niestety! niedługo trwało to pierwsze, niezupełne jeszcze szczęście!—

Głos Gustawa zdradzał głębokie wzruszenie; na chwilę nawet przestać musiał opowiadanie; potem cichym, uroczystym głosem dodał:

Po krótkiej chorobie straciłem ojca naprzód, a w kilka miesięcy i matkę! Nie miałem już nic, coby mnie przywiązywało do ziemi. Po pierwszych miesiącach żałoby, zaczęli najeżdżać mnie sąsiedzi z pociechą, z rozrywkami; wyciągali mnie na po-

lowania, na zjazdy. Skutkiem tych rozszerzonych stosunków towarzyskich padłem ofiarą podejrzeń, które sprowadziły mnie, jak wiesz, do więzienia.

— Tam nieraz stawały mnie na myśli wygnanie, utrata majątku i téj czci powierzchownej, która dla wielu zastępuje cześć prawdziwą. Ale nic z tego nie było straszném dla mnie. Nie lękałem się samotności, która mnie wtenczas (teraz nie, mój drogi!) i wśród towarzystwa ścięgała. Z miernością byłem obeznany w półku, a ubóstwa nie dopuściłaby praca rąk i głowy, chociaż mi jednéj nogi brakło. O zewnętrzne znaki szacunku ślepego tłumu nie dbałem; oddawna bowiem przyjąłem godło jednego z walecznych Generałów naszych: *Honor bez honorów*. Spokojnie więc oczekiwałem końca méj sprawy, gdy dnia jednego weszli do mnie z powinszowaniem wolności.

— Oddano mi razem kilka listów. Nie domyślałem się, ile mnie interesować mogły. Jeden był od Generała (niegdys Półkownika mego) Melkof. Jego wstawieniu się winien byłem ukończeniu méj sprawy. W najczulszych wyrazach przeproszał mnie za swoją zazdrość, którój skutki, według niego, tak nieszczęśliwe były dla mnie. »*Trzeba było aż śmier-*

ci tego anioła (Lizy)—dodawał— abym ostatnim jój słowóm dał wiarę. Ty przebaczysz mi, przyjacielu! ale ja czyż przebaczę sobie kiedy?”— Drugi list uwiadamał mnie, że Marynia została wdową.

—Boże! Ty wiész, ile sobie wyrzutów czynilem, że śmierć bliźniego rozradowała mi serce. Ale ty, przyjacielu, uwierzysz zapewne, że nie tyle ucieszyła mnie wolność, jak nadzieja osiągnięcia kiedyś szczęścia, dla posiadania którego cały swój los spaczyłem, aczkolwiek mądre rozrządzenie Opatrzności wszystko obróciło na dobre.

—Zaraz za powrótem do domu napisałem do Maryni drugi list w mojm życiu; ale pierwszego nie czytała nigdy. Odpis jój był taki, jakiegom się po niej spodziewałem. O zmarłym mężu wspominała z wdzięcznością; o mnie czule; prosiła jednak, abym jój żałobę oszczędził, i nie prędzój odwiedził ją, jak za półroku. Rozkazu jój dopełnilem święcie. Ale jakież było spotkanie nasze po tak długim niewidzeniu, po tylu nieszczęściach! Po dniach kilku Marynia odbierała tysiączne oświadczenie mej miłości; a ja dowiedziałem się wtedy dopióro, że nie darmo kochałem ją w domu moich

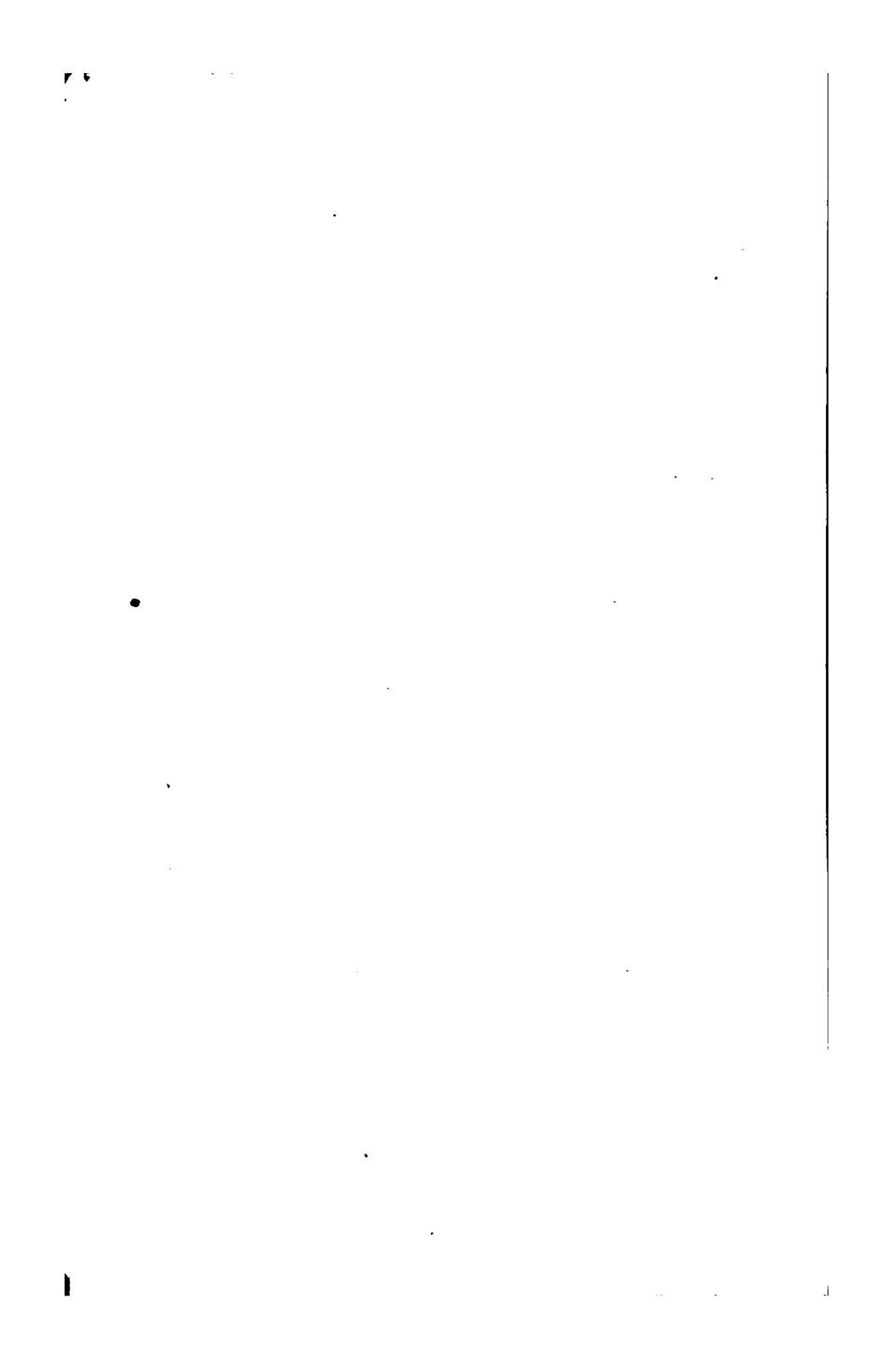
rodziców; ale wszelkie obowiązki nakazywały jój sercu wieczne milczenie, i dochowała go sumienie. Wtenczas pojąłem wielkość jój ofiary, gdy dla oddalenia się z domu mych rodziców, przyjęła rękę starego sąsiada.

— Reszty domyślasz się, przyjacielu! Z końcem żałoby zaczęły się przygotowania do ślubu naszego. Cichy był, ale uroczysty, jak szczęście, co mi je przyniósł, a które pojmujesz, bo widziałeś Marynię. Szczęście to powiększyć się może jeszcze urodzeniem dziecka, któremu imie jednego z rodziców moich damy. Tak się przeszłość z przyszłością żyjącym węzłem powiąże i przekaże wnukóm pamięć winy mojej, pokuty i wielkiego miłosierdzia Bożego nade mną.—

W téj chwili zastąpiło nam drogę całe towarzystwo salonowe, i wszczęła się rozmowa powszechna.

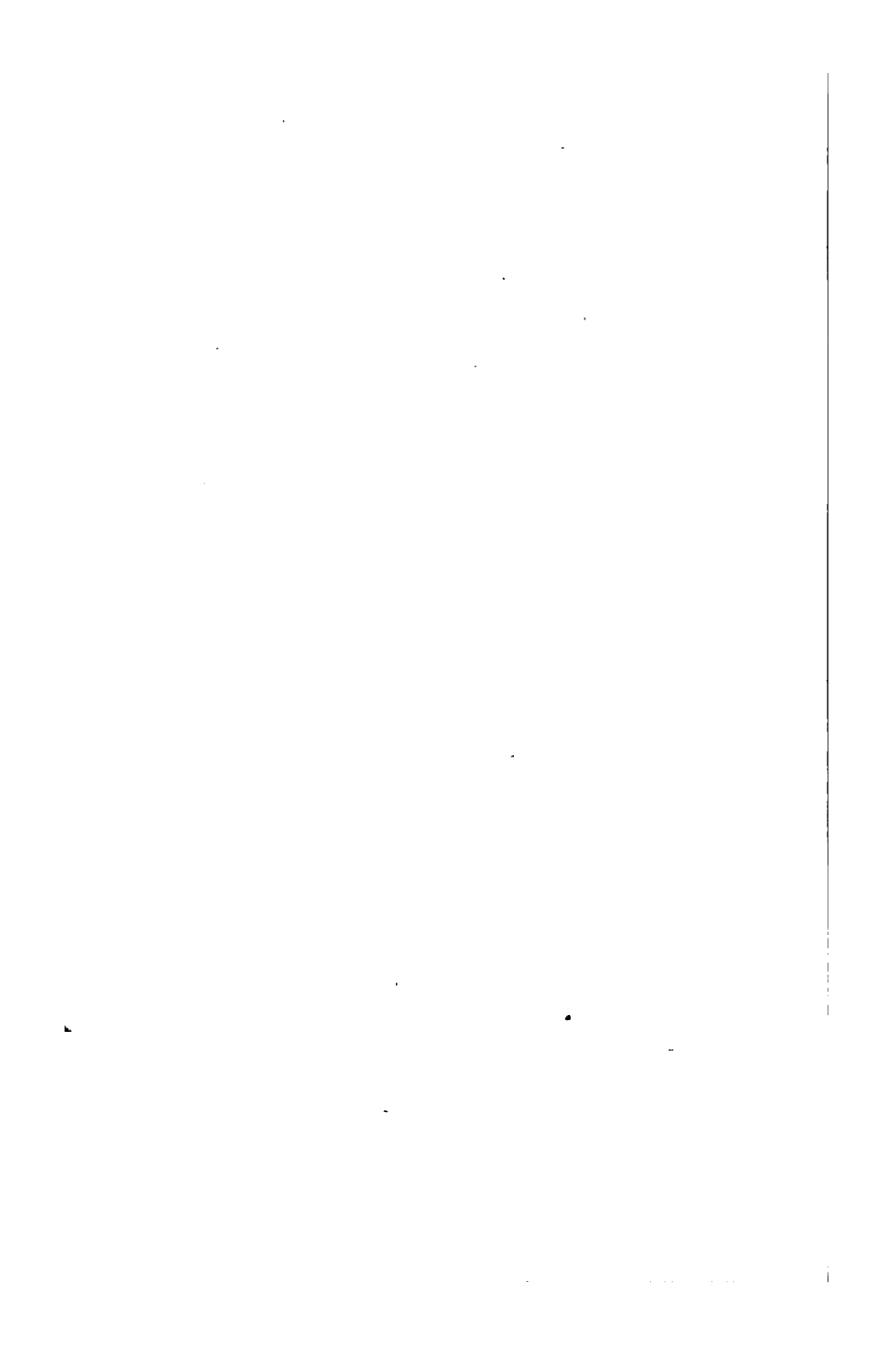
Kilka dni jeszcze zabawiłem w tym gościnnym domu, zapatrywałem się na pożycie małżeńskie Gustawa, i zachęcony tak miłym widokiem, wkrótce po powrocie do domu wybrałem sobie także skarb najdroższy, kochającą i cnotliwą żonę.





OSTATNIA Z DOLSKICH.

Podanie familijne.



Ostatnia z Dolskich.

PODANIE FAMILIJNE.

— 0 —

W PRZESTRONNÉJ komnacie na zamku siedzą dwie kobiety: jedna za krośnami pod oknem, druga w wygodném krześle przy kominku, na którym się oddawna drewna nie palą. Ta już nie pierwszój młodości, ale wysokiego wzrostu i wspaniałej twarzy; siwe oczy z pod pudrowanej, na łokieć wysokości fryzury błyszczą; kibić sznurówkami ściśnięta, zdaje się niby wystrzelona z szerokiego *robrodu* koloru kafowego z wyszywanemi białym jedwabiem bukietai; na ramionach zawieszony jest płaszcz axamitny ponsowy, gronostajami

podbity. Poważna matrona trzyma list w ręku i otwiera go niekiedy z niecierpliwością wielką; a skoro nań okiem rzuci, zaraz brwi się marszczą, potem uśmiech ledwo dojrzany usta jej roztwiera, a palce mimowolnie list pomięły.

Za krośnami na taburecie siedzi hoża szesnastoletnia dziewczyna; duże niebieskie oczy skromnie trzyma nad robotą spuszczone; włosy jaskrawożółtego koloru spadają w bursztynowe pierścienie na pierś i pulchne ramiona, zasnurowane w biały axamitny stanik; kształtną kibić majestatycznie podwyższa *robmond* grodeturowy biały, na którym wyszywane są złotem, srebrem i różnofarbnym jedwabiem fantastyczne bukiety. Drobna nóżka na dolnej deszczułce od krosien oparta, a śliczne rączęta wyszywają na szkarłacie strzałę rozdartą srebrystą, z krzyżem—zdaje się herb *Kościesz* z xiążęcą koroną. Na drugi herb miejsce próżne jeszcze, a cała robota zapewne będzie pokryciem poduszki na wielki oltarz jakiego kościoła.

—Kochanko! wszak to dla OO. Pijarów Lubieszowskich znowu tę poduszkę wyszywasz?—rzekła po chwili zamyslenia starsza matrona.

—Tak jest; a to na intencyą Xiężnej Pani.

Oto już rodowity nasz klejnot skończyłam, a tu będzie ojczysty Xiężnej Pani *Korczak*.—

—Wdzięczna jestem W. M. Pannie za jej affekt; ale kiedy mi we wszystkiém chcesz dogodzić, to obok rodowitej *Kościęzy* naszej, inny świetny herb wyszjesz: krzyż potrójny, xiężyc i gwiazdę Korybutów Wiśniowieckich. Może to będzie ważnego wypadku pamiątka.— Posłuszna dziewica wybrała jedwabie i zaczęła znajomy herb haftować, którego pełno było na zamku.

A ten zamek jest *Zabierz* pod Pińskiem, Xiążąt czyli Kniaziów Dolskich dziedzictwo.

Jan Karol Książ Dolski, herbu *Kościęza*, Marszałek Wielki W. X. L., ostatnim był z tej rycerskiej Litewskiej rodziny, w której kobiety nawet duch męzki ozywiały. Świadkiem tego Beata Dolska, która, za Xięcia Sołomereckiego idąc, na własnym weselu, w Dubnie, Tatarów, zabiwszy im Hana, zgromiła. Piérwszym związkiem żył Marszałek Wielki Litewski z Elżbietą Ostrorozanką Starościanką Rohatyńską, po której pozostała mu córka jedynaczka Katarzyna. Powtórnie przybrał sobie w małżeńską ligę Annę Chodorowską Podkomorzankę Lwowską, po Xięciu Konstantym

Wiszniowieckim Wojewodzie Bełzkim wdowę, a która i drugiego męża, bezpotomna po nim, przeżyła.

Łatwo domysleć się, że mamy przed sobą wdowę i córkę ostatniego Kniazia Dolskiego.

Po śmierci Marszałka Wielkiego W. X. L., wdowa objęła nad młodą pasierbicą i pozostałymi ojczystymi i macierzystymi dobrami opiekę. I, dla BOGA, było czém się opiekować! Pasierbica jak anioł piękna, a włości, jak gwiazdy na niebie, bez liczby. *Hrabstwo Komarzańskie* pode Lwowem; na Polesiu *hrabstwo Lubieszowskie* czyli *Dolskie*, *hrabstwo Dąbrowickie*; klucze: *Chomski*, *Telechański*, *Karoliński*; koło Kobrynia *klucz Opol-ski*; pod Wołkowyskiem klucze: *Międzyrzeczki*, *Podhoroski*, *Pieniuchski*; na Wołyniu pod Korcem *klucz Siennowski*. Od niedawnego czasu (*) uczciwie wdowi stolec wysiadując Anna z Chodorowskich, wychowywała młodą pasierbicę w strachu Bożym, a majątku na chwałę Bożą używała, gdy dnia jednego zadyszany Dworzanin Litewski oddał jój pilne pismo do rąk. Nie bez zadziwienia przeczytała co następuje:

*) Jan Karol Książ Dolski umarł 23 Kwietnia, 1695.

«Nam wielce Miłościwa Oświecona Pani Marszałkowo Wielka Litewska, nam wielce Miłościwa Pani i Siostró!

«Nie mógł w lepszym ręku zacytować małżonek WMM. Panię zostawić dziewczkę jedynaczkę, *spem allam domus*, a z nią i dziedziczne włości, jak w nierozdzielnej życia i *honorum* towarzyszy, która nie tylko *sanguinis splendore*, (gdy przez matkę Jabłonowskę, a babkę Ostrożankę od Xiążąt na Zaslawiu i Ostrogu pochodzisz), ale i rzadkiej mądrości *exemplo* w oczach całego świata, *tanquam lumen coeleste splendebat*. Dla tego i my, Jój Mość Panny Marszałkówny Wielkiej Litewskiej, z linii ojcowskiej powinowaci i opiekuńowie, *alta merita* WMM. Panię *spectantes*, dotychczas nieczynni, kontentowaliśmy się pomyslnym successóm edukacyi, przeznacznej dziewczki waszój i staranióm WMM. Panię o jój wiano zdaleka *applaudere*.

«Lecz gdy Jój Mość Panna Marszałkówna Wielka Litewska da Bóg za dni kilka szesnaście lat skończy, czas już będzie wybrać dla niój męza, któryby *non solum* zacnością urodzenia, ale nadto w krytycznych, jak teraz w Litwie, konjunkturach,

dzielnością ramienia *et numero clientelae* dobrą dał o sobie otuchę, a broń Boże do fakcyi Sapieżyńskiej nie należał—dla tego właśnie my opiekunowie Jój Mość Panny Marszałkównój uradziliśmy przyjechać do WMM. Panięj do jój rezydencyi pod Pińskiem, a zabrawszy z sobą Jój Mość Pannę Marszałkównę Wielką Litewską, *charum patriae pignus* włości jój pod nasz zarząd odebrać. Zwłaszcza, że z naturalnego serca macierzyńskiego impetu, WMM. Pani zechcesz zapewne do Wisniowca ojczyzny godnych synów swoich pojechać, i tam *utriusque domus decus* w najdłuższe lata panować.

Dnia 11 Maja niezawodnie WMM. Panięj w Zambierzu służyć będziemy.—Dan w Nowogródku die 15 Aprilis 1696 Anno.

Nam wielce Miłościwój Oświeconój Pani
Marszałkównój Wielkiej W. X. L.

uprzejmie życzliwi

bracia i słudzy

*Samuel Chreptowicz, Starosta Starodubowski.
Mikołaj Tyszkiewicz, Kasztelan Smoleński.
Gabryel Rudomina Dusiacki, Kasztelan Nowogródzki.*" (*)

*) Wszyscy trzej mężowie Xiężniczek Dolskich, Marszałka Wielkiego Litewskiego siostr stryjecznych.

Któż odmaluje, co sie w sercu Anny z Chodorowskich po przeczytaniu tego listu działo? Obrażona miłość własna, duma, interes osobisty, wszystko to wzburzyło się, i dopóty wrzało, dopóki wysławiona w liście opiekunów nawet mądrość kobiety nie ukoila gniewu nadzieją przedkiej pomsty. W kilka godzin po odebraniu tego listu Xiężna posłała starego zaufanego dworzani-
na do Lwowa, i od tego czasu już spokojniejszą była.

Wszystko to działo się ostatniego roku panowania Jana Sobieskiego, kiedy Bohatér Wiedeński rycerskie życie na intrygach kobiecych kończył. Woli Maryi Kazimiery we wszystkiém uległy, starał się on usilnie o ponizenie możnego domu Sapiehów, których sam był niegdyś przeciw Pacóm w Litwie wyniósł. Zdarzyła się do tego sposobność, gdy Kazimierz Sapieha Hetman W. L., urządzając kwaterunki wojskowe, kilka chorągwi w dobrach Biskupa Wileńskiego Brzostowskiego postawił. Biskup uroczyście wyklął Hetmana. Zdjął wprawdzie kłatwę Prymas Radziejowski, ale Król za Biskupem obstawał. Nuncyusz Papieżki skasował dekret Prymasa, a Papież kłatwę na rok, do

W oka mgnieniu weszli dwaj dorodni młodzianie i rzucili się do nóg Xiężnej; potem powstawszy, z uszanowaniem pocałowali ją w rękę; a Xiężna każdego z nich pocałowała w czoło, i miłość macierzyńska na chwilę wszystkie inne myśli z głowy i serca wybiła.

— Januszk! Michasiu! jakżem szczęśliwa, że was widzę! Czy nie zaszkoziła wam prędką jazda? Możecie głodni? Wkrótce podadzą wieczerzę. Mój Januszek zmęśniał, a Michaś urósł, jakby mu więcej nad lat piętnaście było.— I uradowana matka to jednego, to drugiego syna ścisłała, a młodzi Xiążęta nikogo oprócz matki w komnacie nie widzieli. Wreszcie postrzegli Katarzynę i ukłonili się z *partesa*, zarzucając wyloty od kontusza za plecy; a Anna z Chodorowskich, uśmiechając się do pasierbicy— Oto są synowie moi— rzekła— Xiążęta Janusz i Michał Wiśniowieccy, Wojewodzice Belzcy.— Zgrabnie dygnęła każdemu z nich młodsza Xiężna, obiema rękami trzymając się zlekka za *robrond*, a pełne niebieskie oko ukradkiem od jednego do drugiego biegało.

— I cóż? czy WM. Panów z łatwością Xiądz Rektor z Kollegium wypuścił?— zapytała matka, nabie-

rajac powoli więcej powagi w tonie. — Za okazaniem listu Mamy Dobrodziejki, i pod obietnicą, że nie więcej jak dzień jeden u niej zabawimy, pozwolił nam Xiądz Rektor wyjechać — odpowiedział śmiałym głosem Xiążę Janusz. — I nawet nie przydał nam Xiędza Professora, ale nas zupełnie Panu Staroście Wiśniowieckiemu powierzył — dodał Xiążę Michał. — On was i na powrót do Lwowa odwiezie. Ale o toż i wieczrę dali, chodźmy. —

W osobnej sali nakryta była wieczerza na osób dwadzieścia. We dwa rzędy po obu stronach stołu stali dworzanie, a Xiądz Rektor Lubieszowski po krótkiej oracyi z powinszowaniem pobłogosławił stół, i wszyscy miejsca zabrali: Xiężna u wyższego końca; Xiążę Janusz przy matce, Xiążę Michał przy Katarzynie; po nich Xiądz Rektor i Pan Starosta Wiśniowiecki, który pierwój jeszcze skłonił się był do kolan Pani swojej; dalej dworzanie; a panny respektowe szary koniec obsiadły.

Nim pierwszą potrawę podano, odezwała się w głos Xiężna Marszałkowa: — Mości Panowie! oto są Xiążęta Ichmość Wojewodzice Belzcy, którzy do mnie na jeden dzień tylko z Kollegium Lwowskiego przyjechali. — Po tej krótkiej allokucyi, nikt

więcej głosu nie podniósł; przy wieczerzy panowało uroczyste milczenie; ale mógłbym dwie osoby u stołu wymienić, które ciągle z sobą oczyma mówiły: bo ile razy oczy jednej z nich zniecka na drugą spójrzały, to musiały się zawsze w drugich niebieskich oczach jak w zwierciadle odbijać.

Po wieczerzy obie Xiężne, Xiążęta i Xiądz Rektor zamknęli się w osobnej komnacie, i nikt nie wie, o czém mogli tak długo rozmawiać—z pewnością musiał Xiądz Rektor łączyć z listu opiekunów tłumaczyć. Dzień następny (był to 10 maja) zbyt prędko dla wszystkich przeszedł; młodsza Xiężna dokończyła herbowną poduszkę, i nikt obcy familijnego zacisza nie przerwał; wieczorem tylko przyjechali dwaj sąsiedzi, ludzie sędziwi, i ci do konferencyi po wieczerzy należeli.

Nazajutrz zrana musiała się Xiężna Marszałkowa z synami pożegnać. Każdemu z nich dała matczyne błogosławieństwo. Żegnali się Xiążęta z piękną Katarzyną, która im najprzód rękę, potem ramię i twarzyczkę do pocałowania dawała. A gdy Xiążę Michał, przyciskając ją czule do siebie, napół zapłakany zawołał:— do zobaczenia jak najprędzej, *moja Panno!*— to i rozczuloną matkę i pra-

wie już płaczącą młodszą Xiężnę tak rozśmieszył, że ledwie nie wesoło wsadzono go z bratem i Panem Starostą Wiśniowieckim do kolaski.

Już do Lwowa wracają, a Xiężna tymczasem każe gotować suty obiad, i krząta się i stroi czém-prędzej — wszak dziś jeszcze Panów Opiekunów z Litwy oczekuje. Za dawnych czasów akuratność była pierwszą cnotą; jakoż wkrótce zajechały przed zamek trzy ciężko naładowane, odwieczne kolebki, i z każdej z nich wysiadł otyły mężczyzna z podgoloną czupryną, z zawieszonym wąsem i sutym pasem Słuckim na brzuchu. Byli to P. Chreptowicz Starosta Starodubowski, P. Tyszkiewicz Kasztelan Smoleński, i Pan Rudomina Dusiaccki Kasztelan Nowogródzki.

Marszałek nadworny Xiężnej Jój Mości przyjął tych Panów na ganku, i otwierając drzwi przed nimi z niskimi ukłonami, zaprowadził ich do komnaty, w której Xiężna Marszałkowa na nich czekała. Tu już Litwini zaczęli się nisko kłaniać, i jeden po drugim pocałowali Xiężnę w rękę.

Po zwyczajnych komplementach, gdy już Pan Starosta i Panowie Kasztelanice na przygotowanych stolkach usiedli, odezwał się Pan Rudomina

Dusiacki, zapytując o zdrowie Jój Mość Panny Marszałkównój. Anna z Chodorowskich odpowiedziała, że pasierbica jój doznała zrana nieco alteracyi, ale że po obiedzie niezawodnie Ich Mość Pannóm Opiekunóm swoim służyć będzie. I wtém, jakby dla zapobieżenia dalszej rozmowie, pacholikowie wnieśli na srebrnej tacy zakąskę: wódkę Gdańską, pierniki Toruńskie, ogórki z miodem (ulubiony Litewski przysmaczek) i sławne obwarzanki Smorgońskie. Na znak Xiężnój, Litwini zaczęli po podróźnemu zajadać; a gdy po raz trzeci usta złotą wódeczką przemywali, Marszałek nadworny dał znać, że już obiad gotowy. Xiężna podała rękę Panu Staroście Starodubowskiemu, przedniejszemu wiekiem i urzędem; za nimi poszli Kasztelanice.

Stół obrusem holenderskim pokryty zastawiony był ciężkiem herbowném srebrem. Pośrodku, na złożonym półmisku leżał paw' pieczony, przystrojony we własne pióra; dalej złożone marcypany, babki z szafranem lukrowane, miły dla oka i dla podniebienia widok sprawiały; cóż dopiéro, gdy podano Litewski cholodziec, pieczenie z sarn i danielów, bażanty i co najdroższe przysmaczki z zamorskiemi przyprawami, na miodzie, imbic-

rze i cynamonie! W duże pułhary ze szkła i srebra nalewano miód trojniak, czarny i gęsty jak smoła, albo małmazię, co Króla Zygmunta pamięta.

Litwini jedli i pili smaczno, jak na gości przystoi, którzy nie chcą gospodynię zawstydzić. Po wetach, Anna z Chodorowskich nalała im sama z małej butelki trochę drogiego Węgierskiego wina, które niegdyś pod *Byczyną* przy Arcy-xięciu Maxymilianie przez wielkiego Zamojskiego zdobyte, a Xięciu Konstantemu Wiśniowieckiemu Staroście Żytomirskiemu darowane. Rozweseleni goście zaczęli krocie komplementów gospodyni sypać. — Wiadomo światu — rzekł P. Tyszkiewicz — żeś WMM. Pani duszę nieboszczyka Pana Marszałka Wielkiego W. X. L. od ostatniej zaguby wybawiła. Obszérnie o tém w Kazaniach swoich Xiądz Bielicki wspomina, ale radzibyśmy z ust samej WMM. Pannie cudowny ten *casus* słyszeć. —

Anna z Chodorowskich uśmiechnęła się, i po chwilowém zamysleniu się tak odpowiedziała: — Była to w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, siedzieliśmy u stołu, jak dzisiaj, gdy dano znać, że pod sam pałac podszedł zwierz jakiś niewidzianej postaci. Porwał się od stołu Xiąże, i na siłę

mogłam go duchownemi racyami wstrzymać, aby w tak uroczyste święto nie rozpoczynał łowów. Myśliwi tylko wpadli do ogrodu z gromadną psiarnią, i zaczęli zwierza obracać, który się raz w lisa, raz w wilka przemieniał. Nakoniec pokilkakroć zmordowawszy charty, wpadła poczwara do blizkiej trzciny w bagna, i ztamtąd ludzkim głosem żałować zaczęła, że sam Xiążę Marszałek w tak wielkie święto nie wyjechał na łowy.—

Umilkła; wszyscy się przeżegnali; opiekunowie zaczęli mądrość jój pod niebiosa wychwalać; a P. Starosta Starodubowski prosił, aby wolno im było poznać wychowankę tak pobożnej i zacnej matrony. Na znak Xiężnej poszła po nią jedna z re-spektowych panien, a P. Starosta Starodubowski zaczął dowodzić, jak już czas dla ostatniej z Dolskich męża wybrać; potem wyliczał kilku Kniaziów Druckich-Sokolińskich i Druckich-Lubeckich, a możeby się i Ogiński jaki znalazł; a wiadomo wszystkim, że w terażniejszej lidze przeciw Sapiehom Panowie Ogińscy w Litwie rój wodzą.

Tu już drzwi odchyliły się zlekka i ostatnia z Dolskich weszła do bankietowej sali. Włosy jój w górę zaczesane podtrzymywał grzebień brylan-

towy; dwa bursztynowe pierścienie tylko spadały na ramiona i spoczywały lekko na potrójnym sznurze dużych *Urjańskich* pereł; na rogówkach rozwieszała się bogata blado-niebieska *roba* z koronkami i fantazjami i wspaniałym ogonem. Litwini powstali w zachwyceniu, a P. Starosta już zaczął oracyę od słów:— Wielce nam Miłościwa Panno Marszałkówno Wielka Litewska!— gdy mu Anna z Chodorowskich znakiem ręki i głosem mowę przerwała:

— Przedstawiam WMM. Panóm— rzekła— niegdyś pasierbicę, dziś już synowę moję, Xiężnę Jój Mość Michałową Wiśniowiecką Wojewodzicową Bełzką.—

Litwini porwali się za wąsy, a Xiądz Rektor, podchodząc ku nim, pokazał im świadectwo ślubne przez państwo młodych, Xiężnę matkę i dwóch świadków podpisane.

— Darujcie WM. Panowie— mówiła dalej Xiężna Marszałkowa— ale już inaczej być nie może. Xiężna młodsza z własnego wyboru i dobrowolnie zamaż wyszła. Synowie moi do fakcy Sapiechów nie należą. Gdy potrzeba wypadnie, odbiorę ich z Kollegium Lwowskiego, do którego dziś rano właśnie dla dokończenia studyów powrócili; a gdy się u szla-

chty pokażą, pewnie prędzej niżeli wasi Kniazio-
wie Sokolińscy, Lubeccy, a nawet i Ogińscy na jej
czele staną.—

Cóż mieli począć opiekunowie? Xiądz Rektor
trzymał świadectwo ślubne, a młodsza Xiężna
śmiała się tak szczerze, że wszystkie ząbki w ko-
ralowych ustach było widać.

Uklonili się Litwini, a wieczorem, niewiele
myśląc, wyjechali każdy do siebie napowrót.

Takim sposobem *Zabierz* i wszystkie włości
Dolskich dostały się w dom Xiążąt Wiśniowieckich.
Wiadomo, że w lat kilka szlachta Litewska stoczyła
z Sapiehami bój krwawy pod Olkinikami, gdzie
i syn Hetmański, Koniuszy W. X. L. był rozsie-
kany. A Półkownikiem najwyższym Litwy był Xią-
że Michał Wiśniowiecki. Wkrótce przeszła do rąk
jego Polna, a potem Wielka Buława Litewska; a
gdy podczas wojny Szwedzkiej wiernym pozostał
sprawie Augusta II., żołnierze Karola XII. zamek
Zabierz ogniem i mieczem zniszczyli.

Z Katarzyny Dolskiej pozostały dwie córki tyl-
ko ostatnie z domu Wiśniowieckich.

zio-
jei

tor
ma
co-

le

ie
l.
a
e

© MAXIM.

Historya zapisała publiczne czynności **Mazepy**, poezya przeistoczyła dzieje jego młodości, **podania** gminne zachowały pamięć jego na Ukrainie, **romanse** opisały jego miłości, wyniesienie i upadek. *Voltaire* (*), *Lord Byron* (**), *Puszkina* (***), *Bohdan Zaleski* (****), *Bulharyn* (*****), oddali imię Mazepy nieśmiertelności, jak je niegdyś *Metropolita Kijowski* przeklątku Kościoła oddał.

A jednak kolebkę Mazepy dotąd niewiadomość pokrywa. Jedni kronikarze czynią go szlachcicem Polskim, rodem z Podola; drudzy Małorossyaninem; inni jeszcze kazań mu się rodzić we wsi *Mazepincach* pod Białą Cerkwią. Za kronikarzami poszli historycy. Poetóm zostawione było rozleglejsze jeszcze dla wyobraźni pole.

Mazepa młody, piękny, miał wszystkie serca podbijać.

Cóż wam szkodzi, wielkie Pany,
 Że się kocham, żem kochany?
 Każda piękna dla mnie równa,
 Kiedym zdrowy, hoży, młody,

*) *Histoire de Charles XII.*

**) *Mazepa, a poem.*

***) *Piękny poemat, Pułtawa.*

****) *Dumka o Mazepie.*

*****) *Mazepa, romans.*

Czy szlachcianka, czy Królówna,
 Czyli żona Wojewody,
 Czy Rusinka, czy Czerkieska,
 Wiśniowiecka czy Sobieska (*).

Zemścili się nakoniec obrażeni Panowie; i jeden z nich (The proud Count, Palatine) (**), odnowioną z czasów Brunehildy zemstą, przywiązać kazał nieszczęśliwego kochanka na kozackim koniu, który go z przerażającą szybkością do rodzinnej Ukrainy poniósł.

I w tém jednak większa część prawdy. Nie można zaprzeczyć, że kobiety w życiu Mazepy wielką rolę grały, że wspomnę tylko Falibowskę, karlicę Naryszkińską, nieszczęśliwą Matronę Kocubiejównę i Xiężnę Dolską.

Historję młodości Mazepy wyjaśniły dopiero wyborne *Pamiętniki Paska* (***). W nich pierwszą wzmiankę znajdujemy o Mazepie na Dworze Polskim pod rokiem 1662: „Był to Kozak nobilitowany, pokojowy królewski (****);” do tego musiał

*) *Bohdan Zaleski, Dumka o Mazepie.*

***) *Lord Byron, Mazepa.*

****) *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, wydał z rękopismu Edward Raczyński.*

*****) *Ojciec Mazepy miał imię Stefan, gdyż jego samego nazywano Iwan Stepanowicz; matka Magdalena Marya,*

mieć rodzaj poufałości u Jana Kazimierza, bo mu różne plotki na Pana Paska nagadał. Pasek, niebardzo cierpliwy, oddał mu dobrze za swoje.

«Jednego czasu przyszedłem przed pokój, przed ten ostatni, gdzie Król był; zastałem tam Mazepę; nie było, tylko kilku dworskich; przyszedłem wtedy dobrze podpity, i mówię do niego: «*Czołem, Panie Assawulo!*» On też zaraz, jako to była sztuka napuszysta, odpowie: «*Czołem, Panie Kapral!*» (z téj racyi, że mię to Niemcy wartowali w Grodnie), a ja, niewiele myśląc, wyciąłem go pięścią w gębę, a potem odskoczyłem zaraz; on się porwał za rękojeść, ja też także; dworscy skoczyli i wołają: «*Stój, stój, bo Król za drzwiami!*»

Król jednakże niebardzo ujął się za urazę dworzanina swego, owszem, niemniej łaskawie Paska przyjął, a później zawoławszy Mazepę, kazał im się ucałować i przeprosić (*).

W następnym roku Mazepa opuścił Polskę; a

później przelożona dziewiczego Pieczerskiego klasztoru w Kijowie; siostra, *Alexandra Stepanówna*, była naprzód za *Obidowskim*, potem za *Janem Wojnarowskim*, Sędzią Kijowskim. Ob. Bantysz-Kamicńskiego *Historycę Mało-Rossji — passim*.

*) Jeżeli przypuścimy, że Mazepa miał wtenczas lat 18, (a na mniej trudno się zgodzić), to mógł się rodzic

to z tej przyczyny: Z poleceniem Królewskiem u-
dał się on naprzód na Wołyń do wioski, którą
tam miał z niejakim Falibowskim, z którego żoną
zaprzyjaźnił się bardzo; najczęściej tedy u sąsia-
dów bywał, gdy sam Falibowski wyjeżdżał. Trwało
to czas jakiś, dopóki Falibowskiemu nie naszczep-
tali domowi i obcy, co się u niego dzieje. Zdra-
dzony mąż zasadził się na nieszczęśliwego kochan-
ka, pojmał go, namęczył się nad nim, a roze-
brawszy go do naga, na własnym koniu, twarzą
do ogona przywiązał. Zhukano potem bystrego
bachmata i kańczukami osieczono, kilka razy mu
nad uszami strzeliwszy. Tak więc gdy Falibow-
ski, za umówioném hasłem, w miejscu oczekiwa-
nego kochanka, oknem do żony wchodzi, szalony
rumak unosi pana swego przez głóg, leszczynę i
ciernia, wążkami ścieżkami, przez dwie mile ca-
łe, aż przed wrota własnego domu.

Mazepa ledwie nie umarł z bólu; a zaraz po
wyzdrowieniu wyjechał z Polski na Ukrainę, gdzie
czekały go świetniejsze losy.

w 1644 roku. Tę datę przyjmuje dziejopis wojen Ka-
rola XII Adlerfeld, mówiąc, że w 1709 roku (w któ-
rym umarł) miał lat 61.

Jan Kazimierz albowiem poruczył Mazepie, jako Dworzaninowi swemu, polecenie oddania znaków Hetmaństwa Zaporoskiego przychylnemu sobie Pawłowi Teterze, przy którym był już posłem Polskim Adam Węgliński Łowczy Chełmski (*). Nadto mieli Mazepa wspólnie z Węglińskim nakłaniać Teterę do wysłania przynajmniej 10,000 wojska Kozackiego pod dowództwem Półkownika Hulanickiego, pod Tarnopol, gdzie i sam Król miał się udać, przestraszony związkiem wojsk Koronnych i Litewskich przeciw niemu zrobionym. Zresztą oddawał Król Mazepę pod rozrządzenia Hetmana Tetery, jeżeliby go chciał do poselstw do Kozaków Rosyjskich używać.

Nie opuścił już Mazepa Ukrainy, bo w lat 11 później, to jest, w 1674 pokazuje się znowu na scenie politycznej, jako sprawujący poselstwo od Hetmana Polskiej Ukrainy Doroszeńki do Hetmana Małorossyjskiego Samojułowicza, w celu poddania się Moskwie. To poddanie się nie przyszło jednak do skutku, gdy Doroszeńko chciał tylko na czasie zyskać, wzywając Turków i Tatarów na po-

*) Obacz *Źródła do Dziejów Polskich* przez M. Grabowskiego i A. Przędzieckiego T. I. p. 34.

moc. Tegoż roku jeszcze Mazepa dostał się w niewolę Moskiewską. Za usilną prośbą Hetmana Samojłowicza, nie wysłał go Car Alexy na wygnanie, ale pozwolił mu z żoną i dziećmi spokojnie w Malo-rossyi mieszkać (*).

Gdy w 1676 roku Doroszenko poddał się na koniec Carowi Fiedorowi, i buławę w ręce Hetmana Samojłowicza złożył, odzyskał wolność Mazepa i odtąd służbę nowemu Hetmanowi zaprzysiągł. Od niego znowu sprawował poselstwo do Cara, (którego na śmiertelną pościeli zastał), prosząc o pozwolenie dla Samojłowicza wydania córki za Xięcia Czetwertyńskiego. Nie pozwolił na to małżeństwo Car Fiedor, ale natomiast podał Samojłowiczowi czterech narzeczonych, z pomiędzy których Hetman Stolnika Fiedora Szeremetjewa wybrał (**). W następnym 1683 roku już był Mazepa generalnym Assawułą; a w 1686 jeździł do Carów Iwana i Piotra do Moskwy, posłany od Sa-

*) Tam musiał Mazepa żonę i dzieci stracić, gdyż żadnej wzmianki o nich w późniejszym czasie niema. — *Przypisek P. Bantysz-Kamińskiego.*

**) W 1686 roku Carowie Iwan i Piotr pozwolili Samojłowiczowi wydać drugą córkę za Xięcia Jerzego Czetwertyńskiego, synowca Gedeona Czetwertyńskiego Metropolity Kijowskiego.

mojłowicza dla narad względem przymierza z Janem III. Królem Polskim i Leopoldem Cesarzem.

W 1687 roku Mazepa jeszcze raz jeździł do Moskwy dla doniesienia o nastąpieniu przyłączeniu Metropolii Kijowskiej do Patriarchatu Moskiewskiego; a w stolicy coraz ściślej zawierał związki z Xięciem Wasylem Galicynem, ulubieńcem starszej siostry Carów, Carewniej Zofii, która w imieniu braci państwem rządziła. W tym roku jeszcze Galicyn uwikłał się niepotrzebnie w wojnę z Tatarami, która gdy niepomyślnie poszła, za poradą Mazepy złożył całą winę na Hetmana Samojłowicza i na posiłkowe wojsko kozackie. Samojłowicz złożony został z Hetmaństwa i na Syberję zesłany, a niewdzięczny Mazepa upadkiem dobroczyńcy swego utworzył sobie drogę do buławy (*). Otrzymał ją z rąk spólnika swego, Xięcia Wasyla Galicyna, któremu starszyzny kozackie zostały wybór Hetmana, przez wdzięczność za odstąpienie na rzecz wojska kozackiego dobra Samojłowicza.

Ale serce Mazepy nie знаło uczucia wdzięczności; gdy bowiem w następnym roku Piotr za-

*) Miał wtenczas lat około 43.

mnął Carewnę Zofię do klasztoru, a Galicya na wygnanie posłał, Mazepa oskarżył spółnika swego o o przedajność, i podał Carowi długi registr uczynionych mu darów, od czasu jak buławę otrzymał.

Przez lat dwanaście następnych, Mazepa rządził podwładną sobie Ukrainą, a łaskę Piotra Wielkiego coraz bardziej skarbił, to posiłkując mu w wyprawach na Tatarów, to wspierając radami. Piotr Wielki nagradzał go dostojenstwami i włościami, a w Moskwie 1700 roku włożył na niego nowo-ustanowiony przez siebie order Ś. Jędrzeja (*).

W tymże roku *Lew Północny* Karol XII., zgromiwszy Króla Duńskiego, podniósł oręż na Polskę. August II. wzywał Piotra W. na pomoc, a Piotr pytał Mazepę o radę. Mazepa odpisywał do Kanclerza Gołowina: *«Takoho pogodnoho czasu dla wszczynania wojny protiv Szwedow, i otyskania swoeho mnoho żdaty (długoby czekać trzeba); da i skrupuły w tom nie było, ponieże (ponieważ) tot sosied u okolicznych swoich sosiedow pozabirał horoda i prowincie bolsze kawar-*

*) Pierwszym kawalerem tego orderu był Hrabia Fiedor Gołowin, drugim Mazepa, a sam Piotr W. szóstym.

nymi (zdradzieckimi) fortelami, niżeli prawdziwej wojny fortunażu” (*).

Karol XII. zwyciężył Rossyan pod Narwą; ani Piotr W. jednak, ani Mazepa, nie stracili nadziei, i 1701 roku 26 Lutego, w Birzach stanęło przy mierze między Augustem II. a Piotrem W., który miał do 20,000 wojska na posilek Augustowi przysłać. August II. ozdobił później Mazepę orderem Orła Białego.

Gdy Karol XII. po wzięciu Warszawy i Krakowa wyniósł na tron Polski Stanisława Leszczyńskiego, Mazepa odebrał rozkaz wejść do Polski Augustowi II. w pomoc. Przez dwa lata bawili Kozacy w Polsce, rabowali majątki stronników Leszczyńskiego, i nieraz, jak pod Nieświżem, Lachowiczami i Kleckiem, od Szwedów porażeni zostali. Wtenczas to miały rozpocząć się pierwsze związki Hetmana z Leszczyńskim i Szwedami, przez Jezuitę Załęskiego, a bardziej jeszcze przez Annę z Chodorowskich, Xiężnę Dolską wdowę, matkę Xiążąt Janusza i Michała Wiśniowieckich, która

*) Z Archiwum Kollegium spraw zagranicznych w Moskwie pod rokiem 1700. N. 63. Cytowany przez Bantysz Kamińskiego.

w imieniu Króla Stanisława obiecywała Mazepie udzielne Xięztwo, a Ukrainie, pod opieką Polski, utrzymanie praw i przywilejów (*).

Wtém zawarł August II. pokój Alt-Randsztacki, którym się Korony Polskiej na rzecz Leszczyńskiego zrzekał, a Piotr W., opuszczając gnuśnego sprzymierzeńca, przybył do Kijowa, i założył w tém mieście fortecę około monastéru Ławry Piecherskiej, roboty poruczając Kozakóm a dozór Mazepie.

Ale Mazepa, puszczając w zapomnienie łaskę Piotra W. (**), jak niegdyś dobrodziejstwa Samojłowicza i pomoc Galicyna, nie spuszczał z oka

*) Okoliczność ta przytoczona przez Koczubeją, w oskarżeniu Mazepy przez Piotra W. „Xiężna to, dodaje Koczubój, w ścisłej przyjaźni była z Mazepą; darowała mu bogate łoże i przysłała muzykantów, którzy dotychczas są u niego.” Z drugiej strony syn Xiężnój Dolskiej Xiążę Michał Wiśniowiecki trzymał się strony Augusta, i po Altransztadzkiem pokoju dopiero przeszedł do Stanisława Leszczyńskiego. Ob. Dziennik X. Michała Wiśniowieckiego w dziele pod tytułem: *Podole, Wołyń i Ukraina*, przez Alexandra Przędzieckiego T. I. str. 103.

**) Mówią, że Piotr W. u stoła zwierzył się Mazepie zamiaru obrócenia Kozaków na wojsko regularne, i przemienienia Mało-Rosyji na prowincję Państwa. Gdy Mazepa wbrew odpowiedział Carowi, że to rzecz nie podobna, Piotr wziął Hetmana za wąsy, mówiąc: *Czas już wziąć się do was!* Ob. Bautysz-Kamińskiego *Historya Mało-Rosyji*.

koralów, które na szyi nosiła, to części jej odzienia, a otrzymawszy je, ciągle przy sobie trzymał i łzami oblewał.

Matrona opuściła dom rodziców i do Mazepy uciekła. Ojciec i matka płakali nad *biedną oczarowaną* (*) córką. Płacz ich rozległ się po całej Ukrainie, tak, że, ulegając sarkaniom powszechnym, musiał Mazepa ulubioną z domu wydalić. A biedna Matrona gorzkie łzy wylewała na samotności. *«Moje serdenko! mój kwiecie różany! (pisał do niej Mazepa) serdecznie na toje boleju, czto niedaleko ode mnie jediesz, a ja nimohu oczic twoich i liczka bielenkoho widet; czerez sieje pismeczko kłaniajusia i wsie czlonki całuju lubezno»* (**). A dalej: *«Moje serdeczne kochanie! proszu i wielce proszu racz zo mnoju obaczytysia dla ustnoj rozmowy; koli mene lubisz, nezabuwajże, koli nelubisz, nespominajże; spomnij swoi słowa, że lubit obiecała, na szczoś minie i ruczenku bilenkuję dała.»*

*) Słowa Koczubeja.

***) Zachowałem wyrażenie Mazepy w oryginalnym języku małosyjskim, (zupełnie zrozumiałym zresztą), gdyż cały wdzięk stracony byłby w tłumaczeniu.

Niestety! nadto dobrze pamiętała o obietnicy swojej biedna Matrona, i usilnie prosiła Mazepę, aby jęj wolno było powrócić do niego.

«Moje serce kochanoje! (odpisywał 60-letni kochanek) sama znajesz, jak ja serdecznie szalenie lublu Waszu Miłost; jeszcze nikoho na świecie nie lubiw tak; mojem toje szczeniye i radost, szczo nechaj jechała da żyła u mene, tyłkoż ja uważaw jakij konec z toho możet buty, a zwłaszcza pry takoj złości i zajadłosti twoich rodziców; proszu moja lubeniko, neodmieniajsia niwczom jako już niejednokrotnie słowo swoje i ruczenku dałajes, a ja wzajemnie, póki żyw budu, tiebie nezabudu.»

A w drugim liście: *«Szczasliwszy moi pisma, szczo w ruczenkach twoich bywajut, niżli moi biedni occhi, szczo tiebie nieohładajut.»* (*)

Ojciec biednej Matrony z rozpaczą w sercu pisał do zwodziciela córki. Jak przykre musiały być

*) Listy Mazepy do Matrony Koczubejówniej, w liczbie dwónastu, zachowują się w kopianch w Archiwum Kolegium dzieł zagranicznych w Moskwie. Oryginały, przerzucając papiery Koczubeja po jego śmierci, odeśłał był Hrabia Golowkin Mazepie. Ob. *Matorosyjskie sprawy Archiwum spraw zagranicznych w Moskwie*, r. 1708, N. 19.

dla niego te wyrazy unizonej grzeczności, któremi słowa żalu przeplatał!

Jasne Welmożnyj Pane Hetmane, mój wielce miłostiwj Pane i wielikij Dobrodziju!

«.....; lepsze jest smert, niżli gorkyj żywot, radniejszibym był pered sim umerty, niżeli w żywych buduczy, takoje jakoje mnia obniało ponosity zelzenie.... O horeż mnie nieszczasliwomu! czy spodiwalsia ja pry moich niemałych w wojskowych dzielech pracach, i w swiatom Błahocześci, pod sławnym rejmentom Waszój Welmożności, takoje ponosity ukorenie? czy zasługowalsia ja na takuju jazwami (ranami) bolesnymi okrywajuczu mnia haniebnosć?... O! hore mnie mizernomu i ot wiech oplewannomu, po takyj zhyj pryszowszomu koniec, peremenilisia mnie w smutok wie nadziei o doczci mojej.... W tom tol tiazkom smutku mojem wiehda z biednoju supruhoju (żoną) mojeju płaczuczy i znaczoje zdorowia mojego odnosiaczy sokruszenie, niemohu bywat u Waszój Welmożności, w czom do stop i noh Waszój Welmożności rabsko (niewolniczo) klaniajuczysia, pre najpokorniej proszu siebie miłostiwaho prebaczenia.»

Mało wając sobie żal sprawiedliwy obrażonego ojca, Mazepa odpowiadał szydyczczo:

Panie Koczubej!

«Donosisz nam jakis swój serdecznij żal, raczejby należało skarżytysia na swoju horduju (dumną) wielereczywuju (gadatliwą) żenu, ktoruju jak wizu nieumiejesz czy niemożesz powstiahnuti i prelozyti toje: że rownij musztuk jak na konia tak na kobyli kładut. Ona to a nie chto inszyj pezcali (smutku) twojej przyczynoju, jeżeli jakaja na siej czas w domu twoim obrietajetsia (znajduje się). Utekała swiataja welikomuczennica Warwara (św. męczennica Barbara) pred otcom swoim Dioskorom nie w dom Hetmański, ale podlejszoje miejsce, mezi owczarej w razieliny kamennyja (w rozpadliny skał), stracha radi smertnaho (ze strachu śmiertelnego)... Ni na koho inszoho narekaty i plakaty, tilko na swoju i żeńskuju proklatuju pichu, hordost (dumę) i wysokaumije (wyniosłość) imiejesz; czczesz let szesnadcet probaczalność waszim welikim i mnohim smerti hodnim prostupkam, odnak niczoho dobroho jak wizu ni dobrotliwost ni terpeliwost moja niemohła sprawity.... A paszkwilnoho pisma waszoho ja nierozumieju, chi-

ba żonki słuchajesz, bo pospolite muwiąt: Gdzie ogon rządzi, tam pewnie głowa błądzi." (*)

Pałający zemstą Koczubój przywiązał się od-
tąd do kroków Mazepy, i każde poruszenie jego,
zdrady szukając, szpiegował. Połączyli się z nim:
Iwan Iskra niegdys Półkownik Pułtawski, Sotnik
tegoż półku Piotr Kowanko i spowiednik ich Iwan
Swiatajło, i odkryte przez Koczubeja związki Ma-
zepy z Leszczyńskim i Szwedami wyjawili naprzód
Carewiczowi Alexemu, potem samemu Piotrowi.
Nie wiedział biedny ojciec, że nietylko słowne do-
nosy, ale przejęte nawet do Mazepy listy, nie obalą
pokładanej w nim przez Cara ufności. Zemsta Ko-
czubeja na jego własną głowę spadła.

Śledztwo ciągnęło się długo, boleśnie dla Ko-
czubeja i towarzyszków jego, których na tortury
brano, nie bez przykrości dla niespokojnego w su-
mieniu własnym Mazepy. On śmiał prosić, aby
oskarżycieli dla dokończenia śledztwa do Mało-
rossyi przysłano. Hrabia Gołowkin, Szafirow i in-
ni otaczający Piotra W. urzędnicy, wszyscy Maze-
pie sprzyjali. Nakoniec wypadł srogi dekret śmierci

*) Ze spraw Małorossyjskich Kollegium spraw zagranicz-
nych w Moskwie, N. 19.

na Koczubeja i Iskrę, a spełniony miał być w wojsku Zaporozkiem.

14 Lipca, 1708 roku, po nowych torturach w Borszczejówce za Białocerkwią głowa Koczubeja spadła na rusztowaniu wraz z głową Iskry. Majątek ich na skarb zabrano; żonę i dzieci Koczubeja skazano na więzienie. Co się z biedną Matroną stało? nie wiemy (*).

Uwolniony od ciężkiej obawy Mazepa przystępował już do ostatniej zdrady swojej. Wszystkich Kozaków obiecywał pod znamiona Karola XII. przyprowadzić; Stanisławowi przyrzekał przyłączenie Małorossyi i Smoleńska do Polski; sam zaś miał zostać udziałnym Xiążciem na Witebsku i Połocku na prawach Xiążąt Kurlandzkich (**). Do Stanisława Leszczyńskiego pisał:

Najjaśniejszy Miłościwy Królu

Panie mój Miłościwy!

Już to powtórny list *cum expressione* poddańskiej mojej subiectięd do Waszéd Królewskiej Mości adressuję, wąpiąc, jeśli mógł piérwszy *in hoc*

*) Но — дочь — преступница... преданья объ ней молчать.
А występна córka?... о niéd podania milczá.— Puszkin,
Pułtawa, Poemat.

**) Adlerfeld, *Histoire Militaire de Charles XII*. T. IV.

turbido rerum statu suum adire Corinthum. A jakom w tamtym *effuso corde et publico* całej Ukrainy *voto*, pokornie prosił Waszój Kr. Mości, abys *ad salvandam haereditatem suam victricem* raczył *movere manum*, tak i teraz *geminata prece* toż samo powtarzam, i *expectans expecto* szczęśliwego i prędkiego Waszój Kr. Mści przybycia, żebyśmy mogli *unitis armis et animis* nieprzyjacielskiej Moskiewskiej imprezy *in herba sopire draconem*, teraz najbardziej kiedy Moskwa zaczęła Hramotami swemi prosty fomentować naród, i *civile* wyrabiać *bellum*, i lubo go jeszcze żadnej nie mamy *apparencyi*, jednak te iskierki *suppositas cineri doloso*, zawczasubj trzeba gasić, żeby ztąd *in publicum damnnum* jakowe nie wybuchnęły *incendia*, dla czego *tanquam Patres in Lybbo* oczekiwamy przyjscia W. Kr. Mści, jako Salwatora naszego, i *supplikując* o to pokornie, całując *mille basiis* waleczną Jego rękę.

Waszój Królewskiej Mści Pana me^o ml^o
wierny poddaany

i

sluga
najuizszy

Jan Mazepa Hetman (*).

z Romna, Xbris 5.
1708 A^o.

*) Malorossyjskie sprawy w Archiwum spraw zagranicznych w Moskwie, N. 3.

W pochodzie na Ukrainę Król Szwedzki i naczelnik drugiego oddziału wojska Löwenhaupt porażeni od Rossyan; a Mazepa, oczekując Szwedów, udawał chorobę, i nie dopuszczał do siebie lekarza Francuza, którego mu troskliwy o zdrowiu jego Piotr W. przysłał; tymczasem wszystkie zamki na Ukrainie wiernym ludem osadzał; nakoniec dowiedziawszy się, że Karol XII. już blisko, Maze-
pa przeszedł Desnę, i po krótkiej mowie do pół-
ków, zaprowadził je do głównej kwatery Szwedzkiej.

Sześćdziesiątletni Hetman pocałował rękę mło-
dego Karola i bunczuk u nóg jego złożył; przy-
siągnął mu wierność, i wiernym pozostał do śmier-
ci — tak prędko śmierć go zaskoczyć miała! Ale
pocałunek Mazepy był złowieszczy... już go nazy-
wał Piotr W. *Judaszem* (*).

Baturyn wzięty; kraj cały w ręku Rossyan.
Starszyny kozackie obwołują Hetmanem Staro-
dubowskiego Półkownika Iwana Skoropadzkiego.
W Głuchowie odbywa się uroczyste nabożeństwo.
Metropolita Kijowski, Jozafat Krokowski, oddaje
imie Mazepy wiecznemu przeklęctwu. Rozdzie-

*) W liście do Admirala Apraxina.

rają dyplomata nadane mu przez Cara, którego zdradził. Bałwan na podobieństwo jego zrobiony ciągnie kat po ulicach miasta, z powrozem na szyi, i na szubienicę wiesza. Przeklęstwo Kościoła rozlega się pò wszystkich cerkwiach Rossyi, a w katedrze Uszpienia N. Panny w Moskwie przytomny jest uroczystemu obrzędowi Carewicz Alexy.

Bitwą pod *Pułtawą* (*) potwierdziło Niebo rzucone na głowę Mazepy przeklęstwa. Wojsko Szwedzkie do szczętu zniszczone; Karol XII. ranny, ucieczce życie i wolność był winien. Nie odstąpił go przecie Mazepa i z garstką Kozaków ułatwił mu na Dnieprze przeprawę. W Benderze ledwie znaleźli u Turków schronienie.

W Benderze upadł na siłach Mazepa, i we dwa miesiące po bitwie Pułtawskiej czuł zbliżającą się godzinę śmierci. Jeżeli stanęły mu w oczach obrazy przeszłości, Samojłowicz wśród śniegów Syberyi i Matrona krwią ojca zboczona, okropna musiała być śmierć Mazepy!

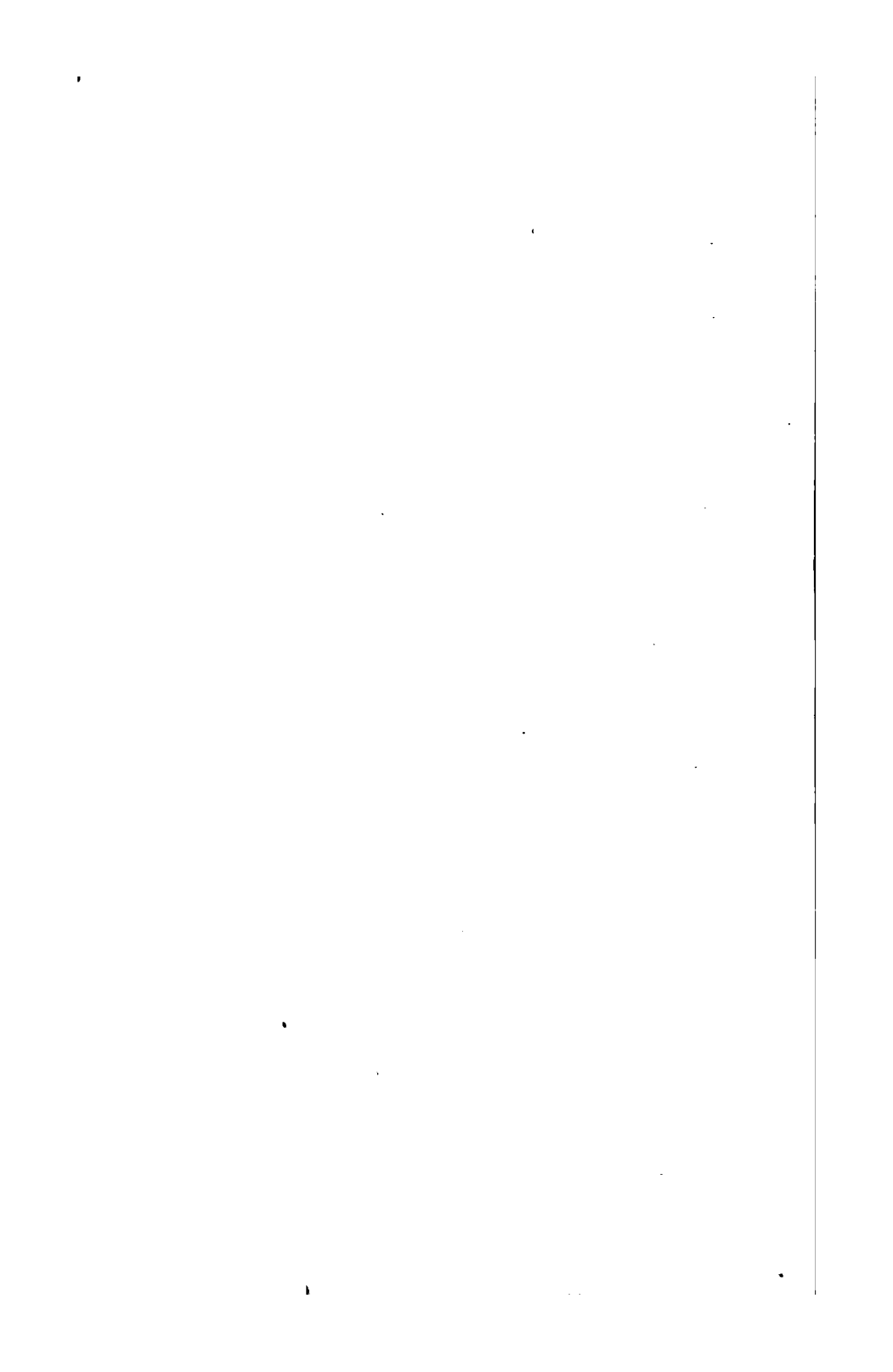
Król Szwedzki sprawił mu pogrzeb okazały: sześć koni białych ciągnęło mary; poprzedzała je

*) 8 Lipca, 1709.

niesiona przez Sztab-Oficera Hetmańska Buława; muzyka grała marsz żałobny; za ciałem szli Kozacy i płakali głośno; a żołnierze Szwedzcy postępowali w milczeniu, z opuszczonemi chorągwiami, z obróconą na dół strzelbą. Ciało oddane ziemi w Warnicy pod Benderem.

Taki był koniec Mazepy!





Г Р А М М А Т И К А .



THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHILOSOPHY DEPARTMENT

PHILOSOPHY 100

LECTURE NOTES

BY [Name]

DATE

CHAPTER 1

INTRODUCTION

F e n e l l a.**Wspomnienie z podróży do Litwy.**

BYŁO to w Czerwcu 1841 roku; jechałem na Kobylnik (małe miasteczko na Litwie, nad granicą Zawilejskiego i Dziśnieńskiego powiatu), nie sam, ale w miłym towarzystwie drogich sercu mojemu osób; nie sam, choćby i towarzystwa nie było, bo z myślą ożywiającą wspomnienia lat minionych. Weselu serca mego odpowiadają wesole dźwięki muzyki. Bal wiejski odbywa się po jednej stronie karczmy, po drugiej zatrzymujemy się na popas.

Bawcie się, biedne dziewczęta! okręcajcie świąteczne zawoje (upominek napadów Tatarskich) na świeżo wyczesanych włosach, sznurujcie czarne gorsety na czystej bieliznie, zawieszajcie korale na szyi, a czerwone wstążki u koszuli! Dziś Niedziela; dzwony kościołów i kaplic kołyszą się po całej pobożnej Litwie; i wam dana jest chwila odpoczynku. Bawcie się, póki nie pożółknie żyto na poletkach, póki nie każą wam zginać się z sierpem w rękę nad złotemi kłosami, i w ciężkiem znoju spalić lic waszych na lipcowém słońcu!

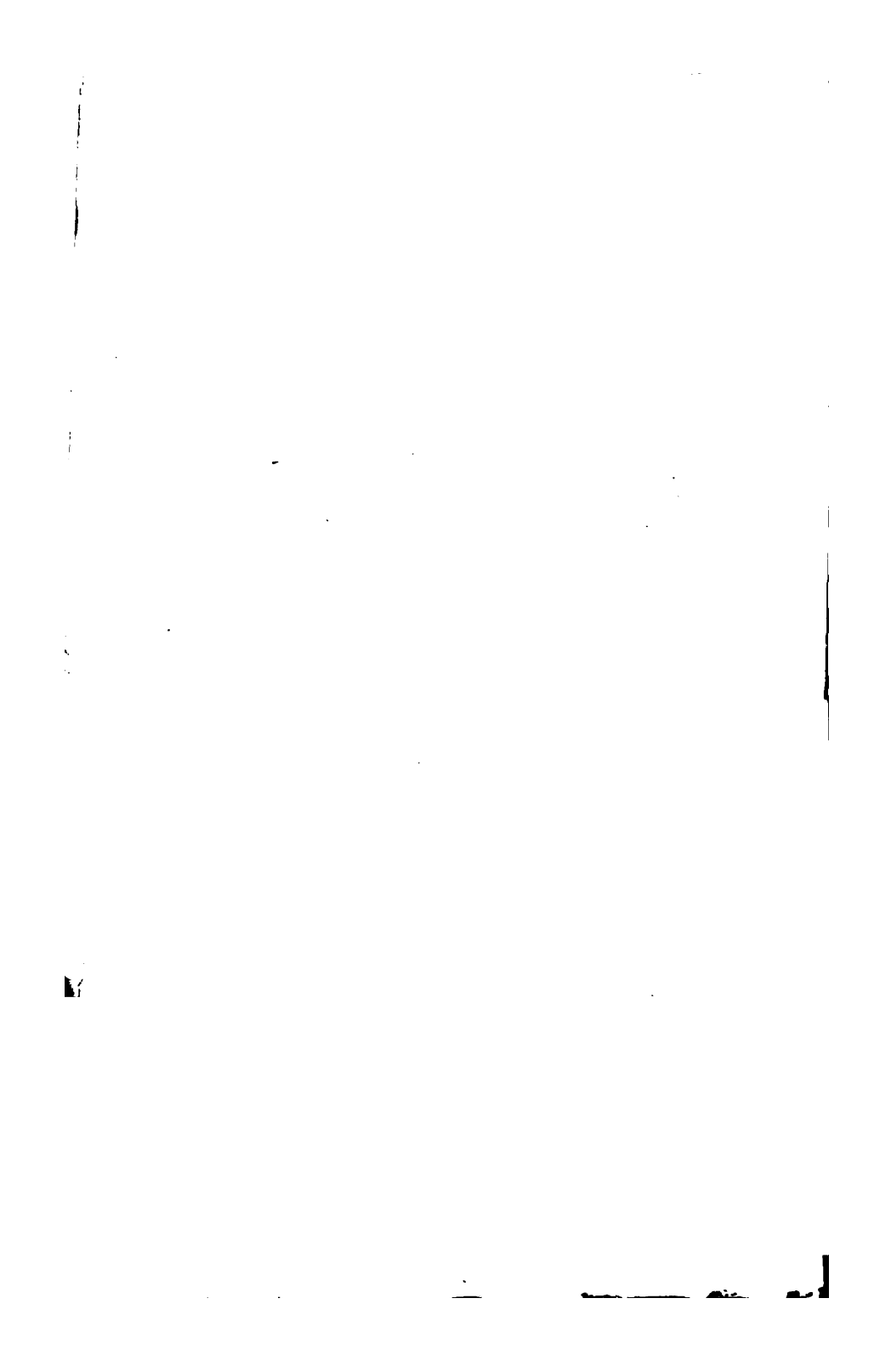
I skrzypce zagrały wesoło, i dziewczęta pobrały się pod ręce, i kręcą się wkoło, i oczyma świecą, i rumieniają się z radości. Chłopców niema; ledwie jeden niezgrabny tancerz wniósł się do koła. Gospodarze wychylają spokojnie kieliszki, a pięć pokoleń żydówek, od prababki do prawnuuczki, obojętnie na tańce patrzy. Nas także zwabiły okrzyki radości.

Śliczna dziewczyna! Czarne oczy ciskają ogień błyskawicy; pod ciemnymi rzęsami kryją się wazkie powieki; nos kształtny tak dobrze czystym rysom twarzy odpowiada; przez cienkie usta, które częsty uśmiech rozwiera, przezierają białe zęb-

ki; śniada gorąca cera w coraz krasniejsze odzienia przechodzi; czarne włosy wyglądają z pod zielonego zawoju; czarny gorset na szkockiej w kratki spodnicy giętką kibić pięknie oprawia. Wesolość jej tak wielka, tak szczerą, tak zupełną!.. Czasem tylko niby cień po niej przeleci, uśmiech nie tak prędko za uśmiechem goni, blask tych czarnych oczu gaśnie na chwilę, usta niby chcą wydać okrzyk boleści. Zdaje się, że ją dźwięk muzyki razi..... Nie; to było złudzenie; otoż znowu ogień w jej oczach i uśmiech na ustach; chyba radośne wyrazy na nótę tańców rzuci?

Niestety! w oczach tylko może zabłysnąć radość, lub odmalować się smutek; usta, tak wymowne w miłym uśmiechu, żadnych słów przepuścić nie mogą, uszy żadnego dźwięku przyjąć — ona głucho-niema!

Jeszcze chwila, i skrzypce zamilkły; zatrzymały się tancerki, z niemi i Fenella. (Nie wiem, jakie jej imię między swoimi; dla nas zawsze Fenellą będzie). Biedna Fenella! wiecznie sama wśród tłumu, nikt ciebie nie rozumie, nikomu uczuć twoich wyjawić nie możesz! I mimowolnie nasuwała się myśl o instytutach dobroczynnych, w których



Spis Rzeczy.





Spis Rzeczy.



	<i>Stronica.</i>
SZWECYA. Wspomnienia jesienne z 1833 roku	5
TRZY CHWILE W ŻYCIU. Powieść	175
OSTATNIA z DOLSKICH. Podanie familijne	209
MAZEPA. Wiadomość historyczna	229
FENELLA. Obraz Litewski	255



100





NOWE DZIELA

Wydane nakładem Księgarni pod firmą
Józefa Zawadzkiego w Wilnie.

SZEKSPIR. PÓLNOČNA GODZINA. Przekład *Johna of Dycalp*. 12mo. Wilno, 1845.

ARCYDZIELA DRAMATYCZNE EUROPEJSKIE, wydane przez *Józefa Korzeniowskiego* i *Alfonsa Walickiego*. Tom 1szy zawiera: *Faust*, Tragedya *Göthego*, tłumaczenie *Alfonsa Walickiego*. Z 26 rycinami i z *Muzyką Xięcia Antoniego Radziwiłła*. Tom 2gi zawiera: *Król Jan*. Dramat w pięciu Aktach *Shakespeare*, przekład *Korzeniowskiego*, i *Król Edyp*, *Sofoklesa*, przekład *Alfonsa Walickiego*. In 18.

JADWIGA, Dramat historyczny w pięciu Aktach; przez *Alexandra Przezdzieckiego*. In 18.

UMARLI I ŻYWI, albo wszystkiego po trosze. Dramat w pięciu Aktach przez *Józefa Korzeniowskiego*. In 12mo, na papierze welinowym.

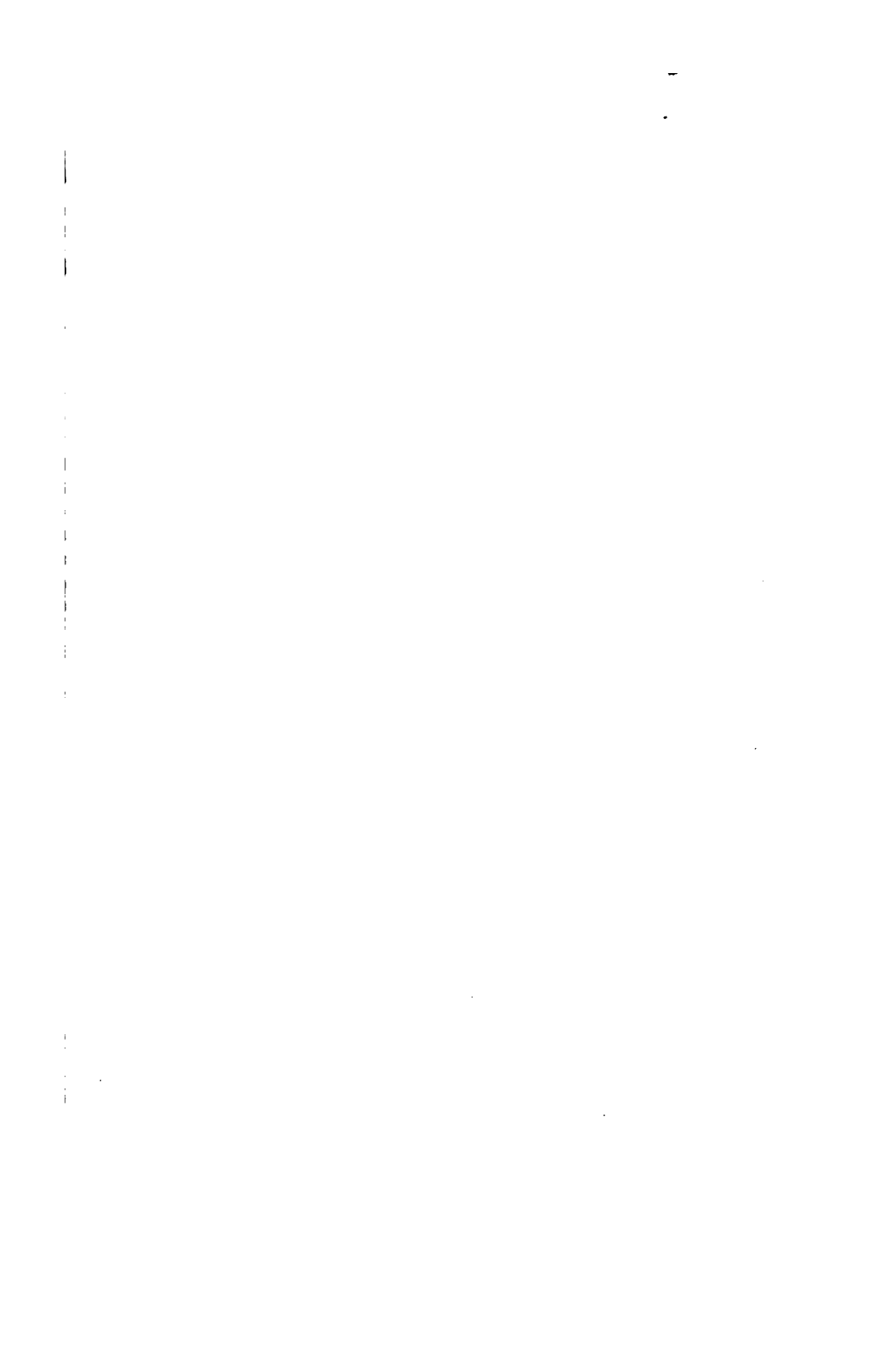
KARPACCY GÓRALE. Dramat we 3ch Aktach, przez *Józefa Korzeniowskiego*. 1 Tomik in 18vo maj., na najpiękniejszemu welinie.

STARY MAŻ. Komedya we 4ch Aktach, przez *Józefa Korzeniowskiego*. 1 Tom in 18vo, na papierze welinowym.

ŻYDZI. Komedya we 4ch Aktach przez *Józefa Korzeniowskiego*. 1 Tom in 18vo, na papierze welinowym.

KONTRAKTY. Dramat w pięciu Aktach, przez *Karola Drzewieckiego*. 1 Tom in 12mo.

SZEKSPIR. PUSTE KOBIETY Z WINDSOR'U, przełożył *John of Dycalp*. In 12mo, na papierze welinowym, z ryciną na stali rznącą.





DL 617 .P7 1845

C.1

Szwecya :

Stanford University Libraries



3 6105 039 874 693

DATE DUE			

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004



